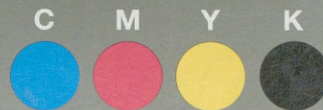
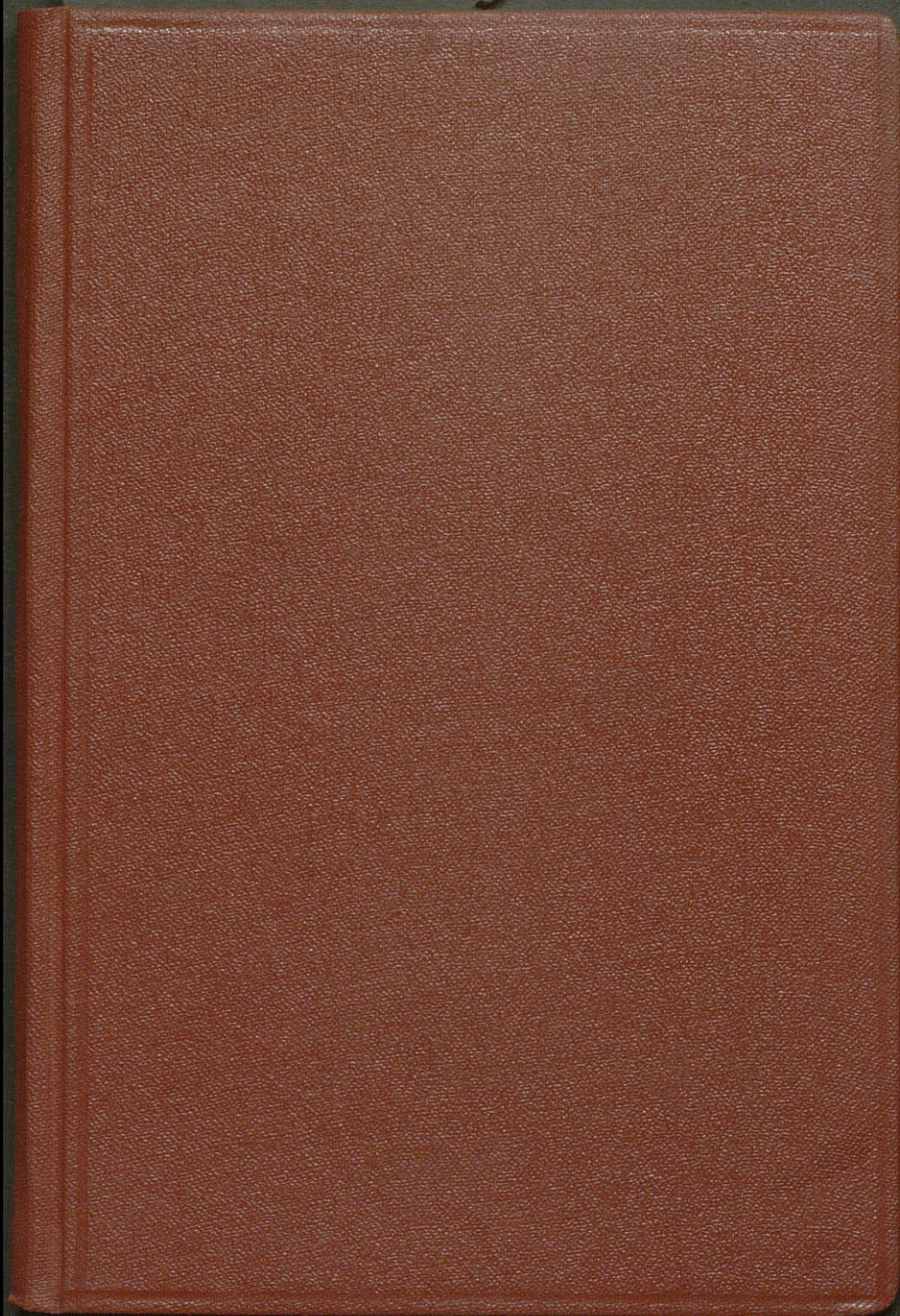
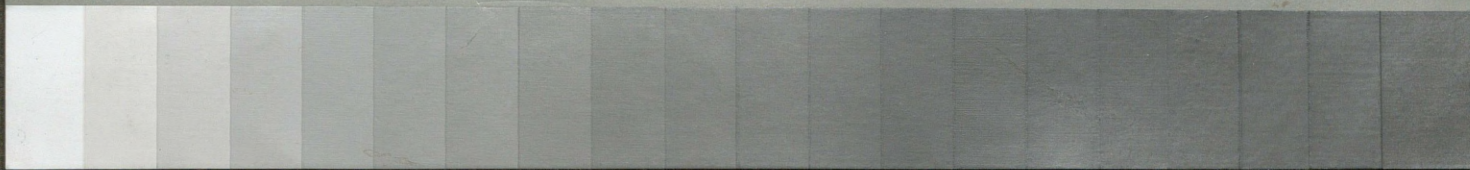


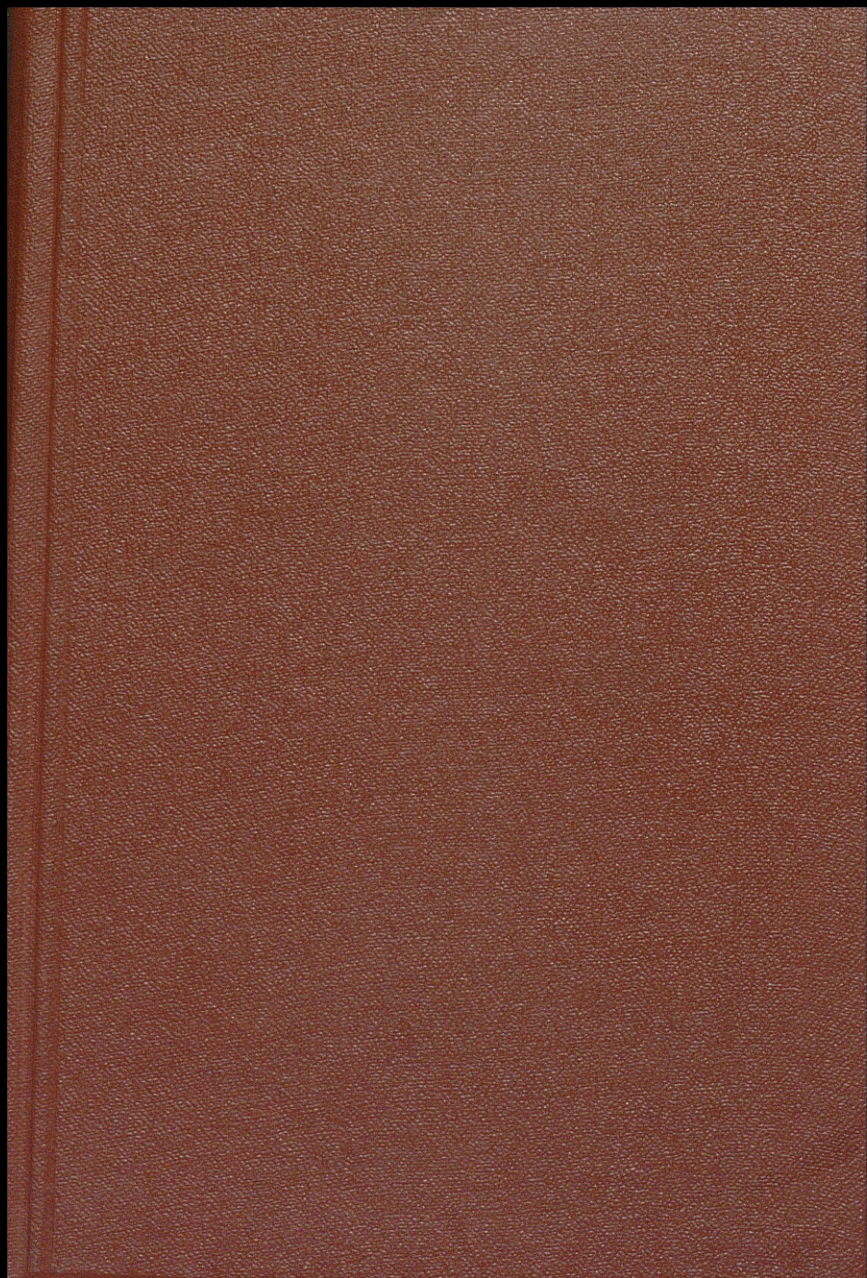


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





UPTON SINCLAIR

A 208
C.D.L.

z kryzysu

jest wyjście!

PERSPEKTYWY AMERYKAŃSKIE

nie
we



AUTORYZOWANY PRZEKŁAD
ANTONINY SOKOLICZ

GŁÓWNY ZARZĄD POLITYCZNY
WOJSKA POLSKIEGO
Zarząd II

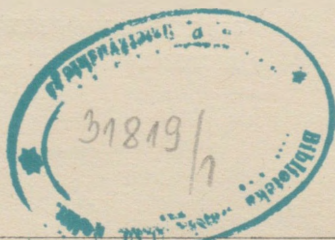
Nr. skw. 2337.

Skład główny:
KSIĘGARNIA „TOM”, LESZNO 77
WARSZAWA 1933

320

1924
5.1.15

4584/11



Druk. „MONOLIT“, Warszawa, Ogrodowa 1, tel. 701-92.

PRZEDMOWA.

Kiedy pisarz hiszpański, Blanco Ibanez, zwiedzał Kalifornję Południową przed dziesięcioma laty, uderzyło go jedno zjawisko w naszym społeczeństwie. Nadałem temu zjawisku nazwę, używaną przez nasze gazety: „socjalista miljoner“, na co nasz gość nadstawił uszu. — Co to znaczy? — Kiedy mu wyjaśniłem, że w naszym kraju są ludzie, którzy posiadają miliony, a równocześnie są czynnymi socjalistami, nie chciał mi uwierzyć, aż wreszcie zaproponowałem mu: — A czy nie zechciałby pan przyjąć zaproszenia na obiad, na którym wszyscy obecni goście będą miljonerami-socjalistami? Zgodził się i obiad proszony odbył się, a powieściopisarz, zaciekawiony tą „osobliwością lokalną“, wypytywał każdego z obecnych o jego przekonania, jak również o stan majątkowy.

Jednym z pośród tych gości był ojciec Perry'ego. Nie chcę podawać jego nazwiska; wystarczy że powiem, iż jest on założycielem wielkich zakładów przemysłowych w Nowej Anglii, posiadających oddziały w każdym mieście w całym kraju. Jeżeli kto zna nazwiska Rockefellera, Forda, Armoura, Pullmana, Carnegie'go, to z pewnością zna również nazwę tego koncernu. Stary dżentelmen na stare lata przeniósł się do południowej Kalifornji i zabrał się do studjów nad kwestjami społecznymi; czytał niektóre moje książki i stał się do pewnego stopnia sympatykiem

socjalizmu. Mieszka niedaleko mojego domu, przychodzi mnie słuchać, kiedy przemawiam, a kiedy kandydowałem na gubernatora był jednym z niewielu moich protektorów finansowych.

Tak się złożyło, że dzieci owego starego dżentelmena nie podzielają przekonań swego ojca. Perry, jego bracia i siostry są całkowicie zadowoleni z luksusu, do którego czują się stworzeni. Dla nich słowo „radykał“ oznacza przeważnie człowieka nędznie ubranego, nie golącego się, i nachodzącego ich ojca w celu wciągnięcia go w jakąś nieprzyjemną aferę.

Perry mieszka znowu na Wschodzie, zajmując stanowisko pełnomocnika wielkiej kompanji. W przeciągu piętnastu lat, odkąd go znam, przyjeżdżał ośm czy dziesięć razy w odwiedziny do swego ojca; bardzo przywiązany syn, jest dobrze wychowany i poprawnie grzeczny dla przyjaciół ojca. Pozwalał sobie jednak przestrzegać starego dżentelmena co do konsekwencji jego przekonań; ale uważał również za swój obowiązek wysłuchać odpowiedzi ojca, a kiedy wkońcu nie mogli się porozumieć, poszedł na jeszcze jedno ustępstwo i zgodził się odwiedzić mnie wraz z ojcem, aby usłyszeć, że przyznają słuszość ojcu.

Gdyby chodziło o zainteresowania starego dżentelmena czy to astrologją, czy kultem Buddy, czy też Mazdananem, dla syna byłoby to jednakowo obojętne. Tak samo spokojnie przyszedłby do mnie i zachowywałby się z taką samą kurtuazją; a ja w purpurowych szatach ze złotemi gwiazdami, zapaliłbym święty znicz, uderzył w gong i wypowiedział zaklęcia, „om, bom, satai“; a Perry tak samo taktownie odpowiedziałby: „Tak jest, Mr. Sinclair, uznaję motywy pana, ale zdaje mi się, że musiałby pan w pierw zmienić naturę ludzką“.

Perry robi przyjemne wrażenie; jest wysoki, dobrze zbudowany i nieposzlakowane rycerski. Wystarczy spojrzeć na niego, aby być pewnym, że od pierwszego mo-

mentu jego życia, a nawet przedtem jeszcze, uczyniono wszystko, co możliwe dla doskonałości jego postaci. Nigdy nie cierpiał z powodu złego trawienia, ani też trosk, czy przestachu; nigdy nie borykał się z niczem, nic go nie gnębiło, nie był strofowany, ani źle traktowany; nie potrzebował się nigdy spieszyć, ani złościć. Ścieżki przed nim wygładzano; wiedział dokąd się ma zwrócić i jakimi środkami się posługiwać. Nauczono go, co jest słuszne, szlachetne i, jak sądzę, przeważnie, tak postępował, mając ze sobą niewiele wstydliwych wspomnień, któreby go gnębiły. Wszystko to można było wyczytać w jego proporcjonalnych rysach twarzy, w jego przyjemnem obejściu, jak również w pewności jego co do swych przekonań, stanowczości, z jaką przeciwstawiał się mojemu słownemu atakowi. Nie obawiał się, abym wytrącił go z równowagi, jak również tego, że mógłby zdradzić się przede mną ze swemi wahaniami, lub niedokładną znajomością światowego kryzysu.

Wkrótce po tem, kiedy poznałem Perry'ego, ożenił się on z damą ze swego środowiska, spadkobierczynią majątku; poczem i ona musiała wysłuchać od mojej żony, jak również ode mnie, dowodzeń, że jej zabezpieczenie finansowe i spokój pochodziły nie z jej pracy, a więc że jest ona pasorzytem. Genewefa równie jest sympatyczna jak jej mąż, tak samo doskonale ubrana, wypieszczona, bez zmarszczki, ani skazy, lub śladów jakiegokolwiek bólu, czy przejścia. Ma dwoje, czy troje ładnych dzieci, obecnie już dorastających; lecz mogąc powierzyć je niankom i guwernantkom, przyjeżdżała ze swym mężem do Kalifornji. Posiadała pałac w mieście, a drugi nad jeziorem Adirondack; miała do swej dyspozycji automobile, służących, klejnoty wielkiej wartości, chociaż nosiła za ledwie kilka i to niezawsze. Wszystkie te pałace, służących, auta i biżuterje uważała za należne jej, tłumacząc, że przez kupowanie ich daje zarobek biednym.

Jest coś dziwnego w naszym porządku społecznym, że tylko niewielu ludzi może płacić fantastyczne ceny za zbytek, aby bardzo wielu innych mogło uniknąć śmierci głodowej — i na to właśnie zwracaliśmy uwagę Genowefie przez dziesięć dni, czy dłużej, lecz całkowicie bezskutecznie. Przez cały ten okres Genowefa i jej mąż utrwalili się w naszych myślach jako wcielenie zadowolenia, jako najdoskonalsze symbole ogółu zabezpieczonych wybrańców. Perry powtarzał mi: „Nie, panie Sinclair, pan nie zdoła zmienić natury ludzkiej“. A Genowefa dodawała, „Ależ, pani Sinclair, biedni są tak niewdzięczni“. Perry dalej dowodził: „Gdyby pan nawet podzielił, wszystkie bogactwa, to czy długo potrwa, aż znowu wróci wszystko do ludzi zdolnych?“ A Genowefa dodała: „To usprawiedliwia nas, bo my ustanawiamy poziom“. Perry pozatem powiedział: „niech pan nam, byznesmanom, pozostawi trochę czasu, a przekona się pan, że dobrobyt przeniknie do najniższych warstw. Będziemy produkowali towary coraz taniej, a zarobki będziemy podwyższali i skrócimy dzień roboczy; nasi pracownicy będą kupowali akcje i niedługo zniknie zupełnie różnica między klasą kapitalistów, a robotnikami“. Perry natykał się propagandy własnej klasy i z przejęciem mówił o „nowym kapitalizmie“.

Ale przed dwoma laty zauważyliśmy, że młody baron przemysłu jest przysgnębiony. Genowefa jeszcze nie — bo jej to narazie nie tyczyło — ale Perry przyznawał już, że interesy idą kiepsko. W Europie nie było spokoju; wysokie taryfy celne, które wuj Perry'ego, ex-gubernator, uważał za złe; długi wojenne, które powinny być skreślone i zapomniane; wogóle sprawy były na złej drodze. „Perry poraz pierwszy zaczął się zastanawiać nad teorią swego ojca“ — powiedziała do mnie moja żona, powróciwszy ze zwykłych odwiedzin.

Właśnie niedawno, znowu byliśmy u nich i co za

zmiana! prawie że zwrot w historii Ameryki. Perry i Genowefa podwoili swą wyuczoną grzeczność w stosunku do gości swego ojca, i podczas obiadu potakiwali, zamiast uprzejmie oponować jak dawniej. Nietylko że Perry już był świadomy niebezpieczeństwa, ale nawet Genowefa — w tych obecnych niewiarogodnych czasach, kiedy skończyły się dywidendy, a podatki się podniosły! — Genowefa zapytała, — „Co, u Boga, mamy począć?“ A Perry — ten sam młody kapitalista, który porównywał do Gibraltaru niewzruszoność systemu panującego i przestrzegał mnie, abym „nie sprzedawał Ameryki tak tanio“ — Perry obecnie powiedział, „zdaje mi się, że dzban się przepęłnił. Idziemy ku temu, że wszyscy będziemy biedni“.

Perry nie jest odosobniony w tym niepokoju. Jestem gotów wierzyć, że takich, jak on, jest tysiące w Ameryce. Piszą do mnie, proszą o spotkania, i nie robią tego przez wzgląd na ojców. Zostali porwani przez cyklon, więc każda kryjówka w ziemi jest dobra. Niedawno przyszedł do mnie pewien młody człowiek, uważany za mędrca Wall Street, ponieważ potrafił w czasie paniki zbudować olbrzymie instytucje ubezpieczeniowe; może się to wydać dziwne, ale i on nie jest ubezpieczony przy wszystkich swych ubezpieczeniach, opłaciło mu się więc stracić jeden wieczór na zbadanie mojego schronu przed burzą. Przyszedł również pewien stary człowiek, który całe życie spędził na pakowaniu szynek i wędzorki; w przeszłym roku zapakował ich za siedmdziesiąt pięć milionów dolarów, ale w tym roku nie wie na co się zanosz i chce mnie prosić, abym mu pomógł zaalarmować depeszą S. O. S. wszystkich baronów przemysłu w całej Ameryce, nalegając na skrócenie dnia roboczego i podniesienie płac. Niech baronowie zapomną o zyskach przynajmniej na jakiś czas. Przyszli również: spadkobierca fabryki pasty do obuwia, lekarz bogaczy, wydawca kilkunastu czaso-

pism — wszyscy z niespokojnem pytaniem: „do czego to dojdzie?”

Przed siedmiu laty wydałem broszurkę pod tytułem „Listy do Judd'a”, zwrócone do pewnego starego robotnika, mojego znajomego, wyjaśniające jemu i innym robotnikom, co myślałem wówczas o przyszłości Ameryki. Okazałem się prorokiem, a więc mogę jeszcze teraz polecić mą książkę jako odpowiedź na wszystkie pytania. Ale broszura, przeznaczona dla robotników, nie nadaje się dla biało-kolnierzykowych dżentelmenów; nie można im bowiem wytłumaczyć, że słowo „robotnik” oznacza zarówno pracownika fizycznego, jak i umysłowego, wszystkich, którzy wykonywują czynności potrzebne społeczeństwu. Zdecydowałem się przeto napisać coś dla osób takich jak Perry, — kapitanów i kierowników przemysłu, jak również dla ludzi wolnych zawodów: lekarzy, adwokatów, redaktorów, pisarzy. Co tacy ludzie zamierzają zrobić — teraz, kiedy powinni zająć jakieś stanowisko?

Wybrałem mego przyjaciela Perry'ego za tarczę, ponieważ w przeciągu tych wszystkich lat próby okazał się słuchaczem cierpliwym, kiedy mógł był irytować się na mnie lub mnie lekceważyć. Wybrałem go, ponieważ dużo myślałem zarówno o nim, jak o jego ojcu. Problem klasy kapitalistów — poważny i niebezpieczny — staje się problemem humanitaryzmu i niepokoi nas, kiedy myślimy o tym starym człowieku, który co prawda jest jeszcze zabezpieczony majątkowo, ale który dręczył się całe życie nędzą innych; poszukiwał racjonalnego rozwiązania i nie dopuszcza, aby je lekceważono. Piszę więc tę serję listów w odpowiedzi na pytania Perry'ego. On je przeczyta, może zechce z niemi polemizować i dopomoże mi w dyskusji, pożytecznej dla innych.

LIST I.

Mój drogi Perry:

Nie będziemy obaj tracić czasu na ustalaniu faktu, że coś bardzo złego dzieje się w naszym kraju. Piszę bezpośrednio po „święcie“, kiedy wszystkie banki co do jednego były zamknięte w całych Stanach Zjednoczonych przez dwanaście dni. Ogromna ilość banków jest jeszcze zamknięta. Gazety chwalą spokój, z jakim nasza ludność przyjęła tę klęskę; wszyscy uważali to za zabawne, że chodzą z dolarem, lub dwoma, a czasem może z „niklem“ w kieszeni. Ale powagi skutków jeszcze dotychczas nie zrozumiano. Przekonamy się, że nasze interesy spadną na poziom jeszcze niższy; ujrzymy nowe miliony bezrobotnych, powiększające obecną ilość piętnastu milionów. Taki obrót wezmą sprawy, które spowodują nową zniżkę akcji, a to z kolei „ogłuszy“ jeszcze więcej banków i sprowadzi ponowne, jeszcze dłuższe „święta“ — i tak dalej potoczy się błędne koło.

Takie oświadczenia nie są popularne, nie mogą nigdy ukazać się na łamach naszych wielkich dzienników, które usiłują podtrzymać mocnego ducha, okłamując swych czytelników, a może nawet same siebie. To nie jest prawdą, że strusie chowają w piasek swe głowy na widok niebezpieczeństwa; jedyne stworzenia, które to robią — to redaktorzy amerykańscy, mężowie stanu, byznesmeni i bankierzy. Robili to wytrwale w przeciągu

całych tych strasznych czterech lat panowania Hoovera, i zamierzają robić to dalej podczas „Nowej Akcji“.

Naturalnie, jeżeli choroba jest nieuleczalna, i żadne lekarstwo nie pomaga, taktyka taka jest usprawiedliwiona. Doktorzy mówią pacjentowi, że wszystko jest w porządku i będą go podtrzymywali dawkami narkotyków, aby mu pomóc łagodnie przenieść się na tamten świat. Ale w moim przekonaniu choroba nie jest nieuleczalna, a tylko lekarze nasi nie są kompetentni. Dlatego mówię pacjentowi prawdę.

Jakie są objawy naszego wstrząsu ekonomicznego? Otóż żyjemy w kraju, zdolnym do wyprodukowania wszystkiego, co potrzebne do życia kulturalnego. Brak nam gumy, kawy, bananów — kilku surowców, ale posiadamy taki nadmiar innych, że problemat handlu jest prosty, a co do potrzeb codziennych, to możemy powiedzieć, że mamy wszystkiego podostatkiem nawet na życie luksusowe. Mamy najwyższą technikę, robotników również najlepszych, i musimy przyznać, że posiadamy wykwalifikowanych kierowników. A więc, Perry, masz przed sobą jedną z najcudowniejszych fabryk na świecie, gotową do wytwarzania milionów pożytecznych artykułów. Z przyjemnością prowadzisz taką fabrykę, a obecnie cierpisz, widząc ją próżnującą; tak jest, ona teraz została tknięta dziwnym paraliżem, a kiedy, i w jaki sposób odzyska siłę działania jest to sprawa, musisz przyznać, leżąca całkowicie poza twoją świadomością.

W naszym mieście mamy kilkadziesiąt różnych fabryk, dużych i małych, zdolnych do produkowania rzeczy potrzebnych, a nawet luksusowych dla milionów ludzi, a wszystkie one są tknięte takim samym paraliżem. Produkcja naszego przemysłu stalowego obniżyła się do czterdziestu procent normalnej, a w chwili gdy piszę ten list zatrzymała się na dwudziestu. Wskaźnik naszych obrotów handlowych wskazuje mniej niż pięćdziesiąt

procent normalnego — i stale obniża się od trzech lat i sześciu miesięcy.

Jeżeli weźmiemy wieś, to okaże się wszędzie taki sam straszny stan interesów. Na środkowym Zachodzie farmerzy palą zbożem zamiast węglem, a ich auta są zaprężone w konie, bo farmerzy nie mają na benzynę. Wszędzie owoce gniją pod drzewami, bo nie opłaca się nawet opakowanie; wszędzie topi się jarzyny w zatokach i rzekach, aby utrzymać ceny pozostałych. W okolicach plantacji bawełny, gdzie zamieszkuje rodzina mojej żony, składy są wypełnione zbiorami zeszłorocznymi; ale mimo to plantatorzy muszą dalej uprawiać bawełnę, bo inaczej, pola zarosłyby gąszczem i przepadłyby dla uprawy wogóle.

A równocześnie dzieci miejskie chodzą w łachmanach z braku materiałów; idą do szkoły głodne, kiedy owoce gniją w sadach, a jarzyny i mleko topi się w rzekach. Dzieci znajdują się w takich warunkach, że nauczyciele wydają własny zarobek na pożywienie dla nich — dopóki jeszcze płace nauczycielskie są wogóle wypłacane, bo zarządy miast bankrutują i nie mogą zapłacić pracownikom. Takie są warunki w naszym wielkiem mieście — a mogę stwierdzić nawet bez sprawdzenia, że wiele innych miast przeżywa taką samą klęskę.

Przez trzydzieści lat krzychałem na publicznych zebraniach, że ta klęska jest nieunikniona — ale nigdy nie doczekałem się, aby wzięto moje poglądy pod rozwagę. Teraz, pod wpływem ogólnego cierpienia, zaczyna się pewna zmiana; teraz, nareszcie, ekonomiści urzędowi, uczeni teoretycy naszych sfer przemysłowych są zmuszeni spojrzeć faktom w oczy. Nastąpiło całkowite porozumienie między ekonomistami, że przyczyna naszej katastrofy leży w braku siły nabywczej konsumentów. Nazywano to dawniej „nadprodukcją“, lecz profesorzy wolą określenie „spadek spożycia“, które równie dobrze

mi odpowiada. Brak nam, jak twierdzą uczeni, „efektywnego zapotrzebowania spożycia“; jezuicki sposób omówienia faktu, że ludzie potrzebujący towarów nie mają poprostu pieniędzy, aby je nabyć. Tak pisałem, nieco szorstko, w moich „Listach do Judd’a“: jeżeli możesz zapłacić, jesteś klientem. Jeżeli nie masz na zapłacenie — jesteś natrętem!

Dotąd zgadzamy się na jedno. Problemat polega na przywróceniu konsumentowi siły kupna. Wszyscy się domagają, aby do tego doprowadzić i nasz prezydent oświadcza, że on tego dokaże; to ma być, jak on nazywa, owa „Nowa Akcja“.

Moglibyśmy skuteczniej współdziałać z tą akcją, gdybyśmy zdawali sobie sprawę, co w niej jest całkowicie nowego. Zaproponować naszym przemysłowcom przywrócenie siły nabywczej konsumentowi, jest to żądać od nich odwrócenia naopak całego systemu prowadzenia interesów; postępowania wręcz przeciwnego w stosunku do tego, co robili przez całe życie. Aż do 1933 roku, wszystkie interesy były oparte na tem, aby pozbawić konsumenta jego siły nabywczej; i to wszystkich, z różnych sfer i kategorii — bogatych i biednych, starych i młodych, białych, czarnych i żółtych. Powstały najrozmaitsze przysłowia, charakteryzujące tę ideę: „tłum wszystko zniesie“; „kupować najtaniej, a sprzedawać najdrożej“; „nikt nie prowadzi interesu dla zdrowia“; i tak dalej. Ameryka w przeciągu ostatnich dziesięciu, czy dwudziestu lat stworzyła nową gałąź umiejętności, naukę stosowania psychologii do handlu, z pomocą której młodzi mężczyźni i kobiety uczyli się jak pozbawiać ludność siły nabywczej. Uparte życzenie moje, lub twoje, aby oszczędzić choć trochę na przyszłość, doprowadzało kupców do wściekłości; nazwano takich „opornymi nabywcami“, i rozwijano sztukę „przełamywania oporu“ — tak skutecznie, że przekonano nas, abyśmy poświęcili

sześć biljonów naszej przyszłej siły nabywczej, a kiedy ta przyszłość stała się teraźniejszością, okazało się obecnie, że posiadamy siły nabywczej mniej, niż nic.

A więc, Perry, twoi byznesmeni zbyt dobrze spełnili swoje zadanie, muszą teraz zawrócić i odrobić przynajmniej częściowo swe dzieło. Odebraliście ludziom wszystko, co posiadali, i obecnie musicie oddać choćby część zpowrotem. Nie potrzeba zaznaczać, że to już nie interes, a miłosierdzie, więc, naturalnie, byznesmeni są zdumieni i nie wiedzą, jakie mają zająć stanowisko. Skądże wziąć pieniędzy? Czyje to mają być pieniądze? Każdy byznesmen jest pewny tylko tego: siła nabywcza zwrócona konsumentowi musi pochodzić z innych jakichś źródeł, a nie z zasobów, które należą do poszczególnych, naradzających się byznesmenów.

Zwykłem porównywać procedurę naszej ekonomiki do gry w pokera: to porównanie nasi amerykańscy byznesmeni rozumieją. Za czasów mojej spaczonej młodości grywałem w grę, znaną pod nazwą „frezzeout“, do której każdy siadał z równą liczbą patyczków, a kiedy kto przegrał wszystkie, stawał się tylko widzem dalszej gry. W końcu ostatni gracz wygrywał wszystkie patyczki i gra kończyła się jego zwycięstwem. Odkąd odebraliśmy Indianom ich kraj, my, Amerykanie, bawimy się wszyscy na olbrzymią skalę w „frezzeout“ i obecnie już zostało przy stole gry tylko niewielu graczy, ale pokój jest wypełniony tymi, którzy wszystko stracili, i nie są już zadowoleni z gry, lecz awanturują się, że karty były znaczone i że oni nigdy nie mieli równych szans. Stają się tak groźni, że szczęśliwi gracze spoglądają na siebie z niepokojem i szepcą, że możeby warto było oddać poszkodowanym część ich zdolności nabywczej.

Przypominasz sobie jak w czasie paniki, późną jesienią 1929, prezydent Hoover zwołał konferencję do Białego Domu, na którą zjechali się nasi najwięksi leade-

rzy przemysłu i złożyli uroczyste oświadczenie, że: Ameryka, „jak zwykle” podtrzyma przemysł; zapewniali przytem siebie nawzajem, że nie będą obcinać płac. Niektórzy z nich najwidoczniej tak myśleli i starali się stosować tę zasadę — i oto dlaczego obecnie ich przedsiębiorstwa są zamknięte na amen. Bo żaden z przedsiębiorców nie posiada nieograniczonych funduców — a przy naszym systemie konkurencyjnym każdy musi zwyciężać swych rywali. Dzisiaj w Detroit w fabrykach karoseryj płacą wykwalifikowanym robotnikom po ośm do dziesięciu centów za godzinę, a w fabrykach trykotaży w New Yorku i w przędzalniach na Południu dziewczęta pracują za ośm do dziesięciu centów dziennie. Nie potrzeba dodawać, że takim osobom brak „efektywnej zdolności spożycia”.

Znasz równie dobrze jak i ja, historję ostatnich trzech lat; znasz agitacyjny frazes, że „dobrobyt czeka tuż, za rogiem ulicy”, pamiętasz desperackie wysiłki, aby uleczyć kryzys „lekami rozumowemi”. Wreszcie Hoover przedsięwziął inny plan przywrócenia ludności siły nabywczej; rząd pożyczył kilka biljonów dolarów bankom i kolejom żelaznym; zbudowano teorię, że pieniądze te przenikną do mas i podniosą ich siłę nabywczą. Lecz, jak wiesz Perry, banki udzielają pożyczek wtedy tylko, kiedy spodziewają się je odebrać; a przedsiębiorcy zaciągają pożyczki, kiedy mają szanse zarobienia na nich, a jakżeż mogli liczyć na zyski, nie mając odbiorców? Stało się jasne, że Hoover usiłował przywrócić równowagę, dokładając ciężaru na szalę, która już była przeciążona.

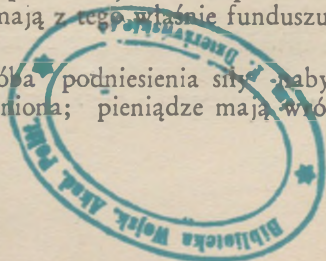
Hoover zrobił wysiłek, aby przywrócić farmerom ich siłę nabywczą. Powstał „Farm Board” (Wydział Farmerski), który skupywał produkty rolne na rynku jesiennym, aż w końcu ceny tak spadły, że farmerzy po-

szli z torbami. Eksperyment ten kosztował kraj trzysta pięćdziesiąt milionów dolarów, które przeszły nie do rąk farmerów, lecz spekulantów; pieniądze te jednak wyciągnięto z kieszeni płatników podatkowych, i nie będzie żadną przesadą stwierdzenie, że miały one opłacić szanse powtórnego wyboru Hoovera na prezydenta.

Szansa zawiodła, i mamy obecnie nowego prezydenta, obiecującego nam „Nową Akcję“. Nie rozwinął jeszcze swego planu, kiedy piszę ten list, i mogę tylko omówić to, co dotychczas dało się zauważyć. Przedewszystkiem, nie wolno nam posiadać złota; cnota oszczędności, jaką wpajano nam od dzieciństwa jest obecnie karana dziesięciotysięczną grzywną i dziesięcioletniem więzieniem. Posiadanie złota jest przywilejem państwa i banków; chociaż jeszcze rząd, banki, jak i ich gazety zapewniają nas uroczyście, że pieniądz nasz posiada parytet złota. Przypominam sobie z czasów mojego dzieciństwa pewnego małego chłopca, którego matka utrzymywała gospodę w niezmiernie biednej części Virginji. Ten mój towarzysz zabaw dziecinnych zwykł był powtarzać na wpół z dumą i ze smutkiem: „My zawsze mamy w niedzielę kurczętą, ale tylko dla księdza“.

Następnie, z budżetu państwowego skreślono sumę 500.000.000, a taką samą sumę mają otrzymać Stany jako pożyczkę na zasilki dla pozbawionych środków do życia. Ktoś z poczuciem humoru powinien zwrócić uwagę nowemu prezydentowi na niepożądany fakt identyczności tych dwóch sum — bo a nuż jakiś złośliwy socjalista zauważy to? Około miliona weteranów i pracowników instytucyj użyteczności publicznej zostanie pozbawionych pracy, a otrzymywać mają z tego właśnie funduszu jakąś jałmużnę.

Jeszcze jedna próba podniesienia siły —abywczej farmerów została uczyniona; pieniądze mają wrócić do



nich w formie wyższych cen na produkty, a więc konsumenci zmuszeni będą drożej płacić za nie. I jaki efekt będzie miało takie podniesienie siły nabywczej? Można uważać ten plan za równoważnik polityki taryfowej. Przez ostatnie sto lat rząd udzielał przemysłowcom zamaskowanych subsydjów, a konsumenci towarów przemysłowych opłacali je w formie wyższych cen na te towary. Teraz przyszła kolej na farmerów i wszyscy mamy wzbogacić się, opróżniając sobie wzajemnie kieszenie.

I jeszcze jedno dobrodziejstwo dla farmerów; poucza się ich, aby ograniczyli swą produkcję, wydzierżawiać rządowi część swego gruntu, który będzie leżał odłogiem. Wy, przemysłowcy, powinniście wziąć to pod rozwagę; dlaczego rząd ma wam nie płacić dzierżawy za wasze nieczynne fabryki i próżnujące maszyny?! Naprawdę dobry to sposób zatamowania nadmiaru produkcji jak i spadku cen; akcje i obligacje przemysłowe częściowo odzyskają swą wartość, banki i towarzystwa ubezpieczeniowe będą uratowane, a wdowy i sieroty zostaną zabezpieczone. Niech rząd nikogo nie faworyzuje, tylko niech subsyduje wszystkie klasy społeczne!

Zapuściłem się w detale tej akcji, ponieważ wszystko to prowadzi do jednego zasadniczego punktu, ogólnego dla wszystkich leków Hoovera, jak i „Nowej Akcji“, a mianowicie: wszystkie partje zgodziły się w sprawie tego, że nie ich pieniędzy powinno się użyć na przywrócenie siły nabywczej. Jest tylko jedno źródło bogactwa, wystarczające, aby wytrzymać ciężką próbę, a jest niem portfel naszego dobrego Wuja Sama. Bez względu na to, jak niewzruszonym indywidualistą byłby człowiek, który czuje, że jego siła nabywcza wyschła, zna on również tylko to jedyne źródło, którem jest rząd. Bankierzy, kompanje kolejowe, przemysłowcy, farmerzy, weterani, bezrobotni — wszyscy wyciągają ręce po jał-

mużnę i są przekonani, że rząd powinien ich utrzymywać przy życiu. Najwidoczniej nikomu jeszcze nie zdarzyło się zapytać, czy też zdolność starego bogatego wuja do rozdawania biljonów nie jest ograniczona?

Z jakiegoż źródła rząd czerpie pieniądze? Z jednego tylko, jakkolwiekby ono było zamaskowane; z opodatkowania mnie, lub ciebie. Oczywiście, rząd produkuje kilka rzeczy, jak marki pocztowe, koperty ofrankowane, drukowane mowy kongresmanów; ale z pewnością dziewięćdziesiąt dziewięć procent krajowych produktów dla użytku publicznego wytwarza przemysł prywatny, z czego rząd bierze swą część w postaci podatków. Nawet kiedy rząd zaczyna wydawać nadmiar pieniędzy papierowych, jak wskazują wykazy bankowe, będzie to tylko nowy subtelny rodzaj podatku, pozbywający kraj części posiadanych pieniędzy.

A więc z tego wynika, że my sami się opodatkowujemy, sami sobie wypłacamy zapomogi, ażeby podnieść „naszą siłę nabywczą“. Wystarczy tylko stwierdzić tę manipulację, aby zdać sobie sprawy z jej głupoty. Ale w odpowiednim czasie nie będziemy się śmiać — bo oczy nasze pełne będą łez. Okaże się to przy nadejściu nowej paniki bankowej, może następnej, a może już ostatniej. Będzie to panika, której rząd nie opanuje, ponieważ ludność zrozumie, że zasoby rządu — są to właśnie nasze własne zasoby. Rząd nie będzie mógł nas opodatkować więcej, bo nie będziemy posiadali nic. I nagle okaże się, że te sto miliardów dolarów naszego funduszu ubezpieczeniowego, i te dwadzieścia cztery miljaridy oszczędności, które posiadamy w bankach — zostały ulokowane w akcjach kolejowych, lub w obligacjach hipotecznych, które straciły swoją wartość; te biljony, które rząd nasz wypłacił bankierom, kompanjom kolejowym, przemysłowcom i farmerom, oraz weteranom i bez-

robotnym — wszystkie te sumy znikną i cały wysiłek przywrócenia siły nabywczej zawiedzie.

Pozwól sobie powiedzieć, Perry, że wypowiadanie tych wszystkich zastraszających prawd nie sprawia mi wcale przyjemności. Wraz z tobą, i innymi byznesmenami jestem pasażerem na tym samym aeroplanie, który wpadł w próżnię. Przypadkowo i ja jestem byznesmanem. Napisałem książkę, której wydanie uważałem za konieczne, pożyczyłem sobie kilka tysięcy dolarów, wydałem je na papier i druk, wydałem kilka tysięcy dolarów na reklamę tej książki i właśnie, w momencie kiedy ukazały się ogłoszenia, nastąpiło „święto“ banków, a więc z równym skutkiem mogłem reklamować moją książkę na ciemnej stronie księżycy. Teraz jestem gotów udać się do Reconstruction Finance Corporation, do departamentu zapomóg przy naszym rządzie i prosić o pożyczkę, aby podtrzymać moją siłę nabywczą. Jeżeli mi odmówią, nie będę w stanie zapłacić rachunków za ogłoszenia, a wielkie dzienniki i czasopisma new'yorskie jeszcze bardziej zbliżą się do bankructwa. My, kapitałiści, musimy się trzymać razem, mój Perry!

Żarty na bok, każdy mężczyzna, kobieta i dziecko w Ameryce są jednakowo zagrożeni tą zgubą; dla każdego z nas w grę wchodzi nasze szczęście, nasze życie. Dla tych, co nic już nie posiadają, oznacza to ten sam stan nędzy w dalszym ciągu aż do rozstrzygającego, ostatecznego końca. Dla tych z nas, którzy jeszcze coś posiadamy, oznaczają stratę wszystkiego, utratę naszego bezpieczeństwa, jakie pragnęlibyśmy zachować dla naszych dzieci. To znaczy — wkońcu: — krwawe powstanie, obalenie rządu, tłumy napadające na nasze domy — niewiedomo ile lat chaosu i nędzy. Jeżeli czasem w mych listach uciekam się do humoru, to tylko dlatego, że staram się dodać sobie odwagi. Jeżeli zaczynam się denerwować, to tylko dlatego, że niebezpieczeństwo jest tak

wielkie, a ludzie tak ślepi na wszystko poza swą małą
spizarenką, że nie widzą nic poza malutkimi szansami,
iż złapią dla siebie jakiś kawałek, uciekną z nim i ukryją
się za rogiem.

LIST II.

Mój drogi Perry:

Gdybyś był chory i ktoś zaproponował ci zażycie lekarstwa, oczywiście, zapytałbyś go o podstawę: na czym odpiera swe pretensje do określenia twojej choroby i jej leczenia? Przypadkowo nie posiadam dyplomu z ukończenia studjów ekonomicznych; jestem samoukiem, dyletantem, a fakt, że od trzydziestu lat studjuję ten przedmiot, nie jest jeszcze gwarancją mojej kompetencji. Ogromna liczba innych ludzi składa te same oświadczenia, a ich leki wahają się od dowolnego drukowanie „papierków z zieloną podszewką” aż do zniszczenia maszyn włącznie.

Istnieje jednakże sposób wypróbowania wiedzy, uznany przez uczonych na każdym polu. Jeżeli możesz przepowiadać następstwa zdarzeń, nietylko przypadkowo raz, lub dwa, lecz stale i systematycznie, to znaczy, że zrozumiałeś jakie siły działają w danym procesie. Jeżeli ja obecnie podkreślam te znamienne fakty, nie podejrzewaj mnie o próżność. W takim czasie, jak obecny, gdyby kto usiłował zaspokoić swą próżność, musiałby naprawdę być bardzo mierną jednostką. Chodzi mi w tym wypadku tylko o to, aby cię przekonać, że zdaję sobie sprawę z przedmiotu, o jakim mówię.

W 1903 roku napisałem, a w rok później wydałem „List otwarty do Lincolna Steffensa”, w związku z rewelacjami o korupcji politycznej i administracyjnej, ja-

kie Steffens wyjawiał światu. W liście tym dałem zarys procesu ewolucji kapitalizmu i wykazałem, że jest ona ograniczona w czasie; to znaczy, że ten system musi, w pewnym okresie swego istnienia, doprowadzić sam siebie do stanu niezdolności do dalszego funkcjonowania i ostateczna katastrofa zmusi do przyjęcia nowego systemu. W roku 1906 pisałem, a w 1907 wydrukowałem książkę „Republika Przemysłowa“, w której wyłożyłem szczegółowo te same przesłanki. Spodziewałem się i przepowiadałem kryzys na rok 1913, co dało powód moim krytykom do wielu drwinek ze mnie. Ci krytycy zapomnieli o jednym zastrzeżeniu — a może nawet nie przeczytali skrupulatnie mej książki — twierdziłem bowiem, że jeden czynnik może odwlec kryzys na czas jakiś — a mianowicie: przyszła wojna.

Przerzucając kartki tej dawno wyczerpanej książki, czytam: „Z Niemcami my, Amerykanie, będziemy zmuszeni walczyć“... Albo: „A teraz zatrzymaj się i rozważ jeszcze jedną zbrodnię przeciw cywilizacji. Dwa najbardziej cywilizowane narody w świecie doprowadzą wspólnie do wojny i zetrą się w walce“... Następowало kilka stron o tej przyszłej wojnie i o różnych siłach w tych dwóch krajach, które ją przygotowywały, oraz o tem jak te dwa narody się zachowają. W kwietniu 1918 roku, w czasie wielkiej wojny, przedrukowałem tę przepowiednię, która była tak dokładna, że przed mojem czasopismem poczta angielska zamknęła drzwi.

Wojna światowa odwlekła kryzys, niszcząc ogromną część bogactwa światowego i dając robotę tym, którzy musieli powetować te straty. Ale wojna światowa równocześnie spowodowała zadłużenie, które obciążyło wszystkie owoce przyszłej pracy, co upewniało, że nieunikniony kryzys będzie o wiele cięższy, kiedy nadejdzie.

W 1922 wydałem książkę „The Book of Life“ (Księga Życia), która jeszcze jest w obiegu, i która może

cię poznać z czynnikami działającymi i z kryzysem, do którego one prowadzą. W następnym roku wdałem się w dyskusję z adwokatem z Kansas, opublikowaną w pięciocentowej bibliotece Haldeman-Juliusa" (Girard, Kansas, N. 234, „The McNeal Sinclair Debate“). Będziesz się mógł zorientować z daru przewidywania mojego oponenta choćby z tego jednego zdania: „Rosja będzie musiała się cofnąć do normalnego rozwoju kapitalizmu przy pomocy rosyjskiej klasy kapitalistycznej“. Bądź pewny, że on przyłączył się do wydrwiwaczy mojej „Republiki Przemysłowej“, cytując, jak się wyrażał „proroctwa jasnowidzącego“ autora tej książki. Malując przebieg zdarzeń w momencie, kiedy kapitalizm zacznie się załamywać, pisałem: „przedewszystkiem ze trzy miliony, a może cztery, pięć, dziesięć, milionów ludzi pozostanie bez pracy. I będą bezrobotnymi może przez rok, lub dwa... Może zmuszą Kongres, żeby im dał jakieś chwilowe zatrudnienie... albo znowu armja Coxe'ya, (organizator bezrobotnych przed trzydziestu laty) tylko jeszcze potężniejsza, wyruszy w marszu na Waszington, co wydaje się zupełnie pewne... socjaliści na czele pochodu głodnych zalegną trakty. „Nie będziesz wtedy mógł przerazić tłumów wielkimi nazwiskami, ani też ogłupić ich praworządnością. One nauczą się patrzeć na leaderów naszego przemysłu jak na przestępców i nieukaranych jeszcze zbrodniarzy“...

Mój oponent zatrzymał się dla żartu nad temi przepowiedniami, poczem dalej cytował: „Będziecie przerażeni stanem waszych interesów. Kredyt zawiedzie, a przemysł krajowy będzie zamierał“. Na co mój oponent, adwokat z Kansas replikuje: „Czytasz i włosy staia ci dęba, nieprawdaż?“ Tak napisał w 1923-cim roku; nie wiem, czy żyje jeszcze i czyby tak napisał w dziesięć lat później!

W 1926 wydałem „Listy do Judd'a“. Nie będę po-

wtarzał cytat z tej książki, ponieważ sprzedaje ją po dziesięć centów i rozdaje tym, którzy ich nie posiadają. Partja Socjalistyczna rozpowszechniła ją w stu tysiącach egzemplarzy podczas kampanji wyborczej w 1932, — a przygotowując ją do przedruku, nie potrzebowałem zmienić ani jednego zasadniczego zdania. Przypominasz sobie, Perry, jakto nasi ortodoksyjni ekonomiści i mężowie stanu przepowiadali wspaniałą przyszłość przemysłowi amerykańskiemu w tych czasach pamiętnych: „tylko trzymaj z Coolidge'em“. — Ktoś nawet przygotował książkę, pełną takich powiedzeń i wydał ją pod tytułem: „Oh, Yeah?“ (O, czy tak?) i w niej wyliczył cały zastęp naszych największych ludzi, poczynając od Herberta Hoovera. Wyzywam panów profesorów, ekonomistów prasy kapitalistycznej, panów wróżbiarzy finansowych, oraz autorów artykułów redakcyjnych naszych pism stołecznych: który z panów zajmie się przedrukiem dzisiaj, w 1933 roku, tego, co napisał o przyszłości rozwoju ekonomicznego w roku 1926?

Oto są, Perry, moje kwalifikacje. Gdyby świat nasz uznawał prawdziwe zrozumienie czynników i zjawisk społecznych, ujawnienie takiego, jak mój, sukcesu skłoniłoby amerykańskich profesorów i mężów stanu, aby zwrócili się do mnie o radę. Ale, niestety, nasz świat nie jest jeszcze taki, aby w nim ceniono i uznawano prawdę, lecz, przeciwnie jest to świat chciwości i przywilejów, które zasłaniają oczy ogółowi, i dlatego nie jest zdolny dostrzec, że jest ograbiany. Dlatego też nikt nie zapuka do moich drzwi oprócz żebraków, domokrażców, sprzedawców jarzyn lub mioteł, a tylko od czasu do czasu przyjdzie jakaś dusza, przeznaczona na ofiarę. A ja muszę dalej wydawać moje prawdy w małych broszurkach i tracić nadwyżkę moich zarobków na rozsyłanie ich każdemu, kto chce czytać. I codziennie, wstając rano, muszę decydować: czy mam napisać coś zabawnego i za-

robić trochę pieniędzy, czy też mam napisać następny list do ciebie i stracić trochę pieniędzy?

A więc: co jest właściwie złego w naszym systemie gospodarczym? Konkurencja postawiła nieliczną klasę w pozycji górującej, pozwalającej jej wyciągnąć dla siebie coraz to większą i większą część z ogólnego dorobku. Ta suma była większa, aniżeli oni mogli wydatkować, a więc zaczęli ją inwestować, to znaczy, że mogła się akumulować z podwójnym procentem. Zyski stawały się coraz większe, ponieważ ci inwestorzy kazali pracować na siebie najsprytniejszym mózgom całego kraju. Stary John D. Rockefeller powiedział w przystępie szczerości: „sam dobijam się o dywidendy“. Dobijał się skutecznie i fortuna jego wzrastała, jak również fortuny wszystkich uprzywilejowanych, a większość tych fortun była dobrze strzeżona. To też kwestja *złożonych* procentów jest bardzo jasna. Przez ile lat ogromna suma pieniędzy, obliczona na wielkie dywidendy, może przynosić złożone procenty, i co się stanie, kiedy takim żądaniom nie będzie mogło stać się zadość? Odpowiedź prosta: masz przykład na sobie.

Zamiast rozpisywać się dłużej na ten temat, chcę zacytować to, co napisałem w październiku 1903 r. Kiedy książka ma już po za sobą trzydzieści lat, staje się klasyczna, a czytanie klasyków jest aktem kultury.

Wyobraź sobie mnie, jako młodzieńca 24-letniego, całkiem nieznanego, mieszkającego w małym szałasie, zbudowanym własnymi rękami za cenę 156 dolarów, i utrzymującego swą rodzinę z 30-stu dolarów na miesiąc. Szałas stał na parceli leśniej, o kilka mil angielskich na północ od Princetown, w stanie New Jersey, a w pobliżu znajdowała się tak zwana moja „pracownia“ ośm na dziesięć stóp mająca, zbudowana z desek i pokryta papą. Żyjąc tak, miałem do wyboru, tak samo, jak dziś rano, albo pisanie czegoś, co przyniosłoby mi pieniądze, albo

tego, co odrzucały wszystkie czasopisma w Stanach Zjednoczonych. Przejrzyj: „Brass Check“, w której to książce opowiedziałem historję „Otwartego Listu do Lincolna Steffensa“, jak to młody Robbie Collier zgodził się wydać go i jak jego ojciec nie pozwolił mu tego uczynić. Przedrukowałem kilka stron z „Listu Otwartego“, aby potomność mogła osądzić różnicę między młodym głodującym pisarzem, a eks-sprzedawcą skrzyń, który stworzył później księgarnię i założył czasopismo, lecz nie chciał wydrukować moich idej, obawiając się, jak mówił, „że pan obrazisz pół miljona moich prenumeratorów“. Stary Piotr Collier dawno nie żyje, ale żyje jego dobry, choć marnotrawny syn; i żyjesz ty, Perry, — ty, potomność! Więc czytaj i osądź:

„Niech pan weźmie pod uwagę, Mr. Steffens: pójdzie pan z miasteczka do miasta, a z miasta poprzez cały stan, i wszędzie zobaczy pan hordę pasorzytów politycznych, uprawiających korupcję; i powie pan nam, że fortuny, jakie oni robią, są tylko małą częścią tych fortun, zbijanych przez „wielkich finansistów“, którzy ich przekupują. Opowiadał nam pan o Magge i Quay, którzy „zarobili“ trzydzieści miljonów na tramwajach w Pittsburgu; w całym kraju rok rocznie takie sumy są „zarabiane“. A wkrótce potem następuje historia mr. Lawson'a, jak to firma Standard Oil „zarobiła“ czterdzieści sześć miljonów przy jednej tylko operacji, nie wysilając swych rąk. Mr. Lawson rozwodzi się nad sposobem „robienia“ dolarów — i przychodzą mu refleksje, z powodu których często myślę o tobie, czy ty się nad tem zastanawiasz. Rozmyślam nad tem, czy ty rzeczywiście uważasz te miliony dolarów za rzeczywiste dolary? Takie dolary, które można wydać, jak każdy poszczególny dolar — za który nabywa się jedzenie, na który człowiek musi się natrudzić, aby go zarobić, lub którym opłaca mieszkanie, zbudowane pracą ludzką. Piszę to

w październiku, a okna mojego pokoju wychodzą na pole. Przez cały rok obserwuje farmera i jego syna przy pracy w polu: najpierw orali je, potem bronowali tam i zpowrotem, wreszcie zasiewali cierpliwie zagon za zagonem. Pole ich ma powierzchnię dziesięciu akrów, i zdaje mi się, że nie było ani tygodnia w czasie lata, aby farmer nie pracował w polu, orząc, lub pieląc; a teraz, kiedy jesień nadeszła, ścina każdą łodygę i układa kopy; a obecnie widzę go siedzącego w stodole w chmurny poranek dzisiejszy, jak wyluskuje kłosa ziarno za ziarnem. Zajmie mu to ze trzy tygodnie czasu, a kiedy ukończy robotę, zbierze zboże, aby je dostawić do miasta; farmer będzie może mieć pięćset buszli zboża i otrzyma za nie dwieście pięćdziesiąt dolarów. A potem przeczytamy sprawozdanie mr. Lawnsa, jak to Rockefeller „zarobił” czterdzieści sześć milionów dolarów na strustowanej miedzi — i będziemy usiłowali zrozumieć, że stanowi to ekwiwalent pracy farmera, jego synów i koni na stu osmdziesięciu sześciu tysiącach akrów pola takich, na jakie patrzę z mego okna!

Czy to nie jasne, że gdybym mógł nazwać kawałek papieru dolarem i kazał mu cyrkulować po kraju, wymieniając go na dwa buszle zboża, mógłbym zrobić to tylko, zmniejszając wartość każdego innego dolara w kraju o pewną małą część?

Przypuśćmy, że ogólne bogactwo kraju wynosi biljon dolarów, musiałbym wtedy zmniejszyć wartość każdego dolara o jedną biljonową część. Przypuśćmy, że poprostu „zarobiłem” milion dolarów — na jakiejś operacji (z wyjątkiem wyprodukowania jakiegoś użytecznego przedmiotu, któryby podniósł ogólne bogactwo kraju). Musiałbym ściągnąć z każdego posiadacza dolara jedną milionową część. Człowiekowi, posiadającemu dziesięć tysięcy dolarów, zrabowałbym dziesięć dolarów — byłby to dokładnie taki sam rabunek, jak gdybym wkradł się

do jego domu i ukradł mu zegarek. Być może, nie zdaje on sobie sprawy ze swej straty — wie tylko, że kiedy wyda te swoje dziesięć tysięcy, nie dostanie za nie tyleż wartości. W kronikach gospodarczych zostanie to zjawisko zaznaczone, że k o s z t y utrzymania wzrosły o jedną dziesiątą w ostatnim tygodniu, a stopa procentowa obniżyła się proporcjonalnie. A teraz weźmy, że młoda dziewczyna, jak tysiące innych, pracuje w fabryce trykotaży w Chicago za czterdzieści centów. Wielki kartel miedzi pochłonął wszystko. Mr. Rockefeller i jego zakonspirowani wspólnicy „zarabiają” czterdzieści sześć milionów dolarów — a płaca młodej dziewczyny spadnie do trzydziestu dziewięciu centów z ułamkiem. Za czterdzieści centów ledwie że trzymała się przy życiu, przy trzydziestu dziewięciu z ułamkiem przysuwa się bliżej do domu publicznego. A oto mamy ośmioletnie dziecko, pracujące od szóstej popołudniu do szóstej rano w oczyszczalni przy warsztatach tkackich za dziewięć centów. Magee i Quay z Pittsburga „zarabiają” trzydzieści milionów dolarów na tramwajach — a płaca małego dziecka obniżyła się do ośmiu z ułamkiem centa. Za dziewięć centów głodowało; przy ośmiu z ułamkiem omdlewa, maszyna chwytą je i urywa mu rękę nim jeszcze kto usłyszy jego krzyk. Tak jest, Mr. Steffens, są w naszym kraju ludzie, dla których różni się dzień dzisiejszy od jutrzejszego poprostu tak, jak życie od śmierci.

Farmer, o pracy którego mówiłem, odbiera swe dwieście pięćdziesiąt dolarów i deponuje w banku; a obok niego przy okienku stanie młody utracjusz ze swym miesięcznym dochodem z majątku swego ojca, i polityk ze swą łapówką, którą otrzymał za uprzywilejowanie kompanji tramwajowej; dla bankiera wszystkie te depozyty są jednakowe „dobre”; przyjmuje je na jednakowych warunkach, będzie żądał i otrzyma takie same procenty za taką samą ratę. Farmer będzie musiał zadowolić się

niższym procentem z powodu konkurencji innych; a jeżeli w następnym tygodniu operacje jakiegoś spekulanta zrujnują bank. nie otrzyma ani trochę więcej po tym krachu, aniżeli ci dwaj inni. I znowu wróci do domu i będzie harował na przyszły zbiór zboża — i o czemże on się przekona? Dlaczego te czterdzieści sześć milionów firmy Standard Oil przetrzymały wszystkie niepowodzenia i, posiadając taką olbrzymią masę przyciągających zysków, dosięgły pięćdziesięciu milionów, albo nawet sześćdziesięciu; a te trzydzieści milionów Magge i Quay poskoczyły do trzydziestu pięciu. Wszystkie te niezliczone miliony ogólnego kapitału krajowego wzrosną procentowo; inwestycje staną się jeszcze liczniejsze, a ceny jeszcze niższe, życie jeszcze bardziej hazardowe; koszty utrzymania jeszcze trochę się podniosą, a stopa procentowa jeszcze się obniży; cała społeczność pracująca jeszcze ciężiej się musi namozolić, a płace jeszcze będą niższe, ażeby opłaciły się zyski tego nagromadzonego kapitału. Jeszcze więcej mężczyzn zaczną pić, a więcej kobiet pójdzie do domów publicznych — więcej będzie samobójstw, szaleństw, włóczęgostwa, bandytyzmu i zbrodni. Walka o zyski stanie się jeszcze okrutniejsza, obyczaje staną się bardziej wulgarne, korupcja polityczna bardziej bezwstydną, strajki i bunty coraz częstsze, socjaliści przejawiać więcej aktywności, a pan, Mr. Steffens, po-smutniej nieco, widząc upadek naszego kraju.

Zauważyłem coś ciekawego w pańskich poglądach, a mianowicie: wszystkie pańskie nadzieje na polepszenie zwrócone są ku przyszłości — zawsze chodzi panu o to, jak potrafiemy zapobiec nowej kradzieży, a nigdy o to jak ukarać dawną. Czyż więc te trzydzieści milionów dolarów Magee'go i Quay'a, albo te czterdzieści sześć milionów z operacyj koncernu miedzi — mają pozostać bezpieczne i poza wszelkiem dochodzeniem na zawsze? Mr. Lawson mówi o „restytucji“; ale, jak myślisz, czy

on posunie tak daleko? A przecież te czterdzieści sześć milionów dolarów, choćby tylko po dziesięć procent, będą rosły, zgruba licząc, jak następuje: 46, 51, 63, 69, 76, 84, 92, 101, 122, 134, 147, 162, 178, 196, 216, 238, 262, 288, 318 i t. d. Innemi słowy spadkobiercy finansistów „koncernu miedzi” za dwadzieścia lat będą posiadali tę sumę pomnożoną przez siedem i będą otrzymywali siedmiokrotną daninę od dziewczyny szyjącej w ubogich dzielnicach Chicago i od dzieci z przedzalni w Georgji. Ja, mr. Steffens, należę do tych, którzy patrzą na wszelkie zyski, rentę, procenty, dywidendy jako na przeżytki barbarzyństwa, a wreszcie, chociaż to bynajmniej nie mniej ważne, jako na ciężką niewolę słabszych i wyzyskiwanie ich pracy; ale przypuszczam, że pan do takich nie należysz — że pan należy do tych, których charakteryzować zwykł mówca któregoś wieczoru „sądzą, że pierwszy dolar jest rodzaju męskiego, a drugi rodzaju żeńskiego — włożone razem do banku przynoszą dziesiątki centów i ćwierćdolary, które z kolei wyrastają na dolary równie wartościowe, jak ich rodzice”. A jeszcze co — że trudno nawet odróżnić legalne od nielegalnych dzieci tych dolarów. A nie może pan — aby obalić tę niewygodną metaforę — twierdzić, że społeczeństwo ma jakąkolwiek możliwość kiedykolwiek odmówić zapłacenia daniny, owym ukradzionym czterdziestu milionom — trzysta ośmnaście milionów w przeciągu dwudziestu lat. Jest to maksyma prawa, Mr. Steffens, że nie może być krzywdy bez zadośćuczynienia”.

Takie było moje oskarżenie i moja przepowiednia. Minęło dwadzieścia lat zanim nadszedł wielki krach, a przez te lata ukradzione 46.000.000 urosły coś do 600.000.000 — i to nie wliczając olbrzymich zysków, osiągniętych na miedzi w latach wielkiej wojny. Wszystkie inne sumy, wymienione w moim liście urosły proporcjonalnie do tego, aż wreszcie ogólna suma zadłużenia

w roku 1929 wynosiła ponad 250.000.000.000. A każdy dolar tych olbrzymich sum domagał się daniny co kwartał; każdy dolar obciąża nasz przemysł i miał możliwość doprowadzić przemysł do zatabowania z chwilą, jeżeli jego żądania nie mogły być honorowane. Każda linja kolejowa, każda fabryka, która nie może wypłacać procentów od swych obligacyj, jest w rękach właścicieli tych obligacyj i w każdej chwili może być zamknięta. Na skutek czego, ludzie pracujący w tej fabryce lub kolei pozostają bez roboty i nie będą mogli kupować sobie rzeczy potrzebnych, więc znowu z kolei wytwórcy tych towarów, zostaną zaliczeni do bezrobotnych; w taki sposób rozpoczyna się błędne koło, jakie przepowiedziałem w 1903, a które widzisz sam i cały świat od roku 1903 aż do 1933.

Możemy nie wchodzić w dalsze detale; staram się tylko wskazać ci zasadniczy fakt, że zjawiska te są punktem kulminacyjnym procesu automatycznego; system kapitalistyczny jest ograniczony w czasie, i wysiłek w kierunku utrzymania go na dalszą metę jest wysiłkiem przeciw naturze.

Lubię porównywać ten proces z zalęganiem się jajka. Jeżeli nie wiesz nic o formowaniu się jajka i nigdy nie studjowałeś zarodka jego, będzie to dla ciebie całkowicie niewiarogodnem, że w tej okrągłej, twardej gładkiej skorupce jest już zupełnie sformowane kurczątko; człowiek, któryby starał ci się wyjaśnić tę fantastyczną historję, tak samo wydawałby ci się zabawnym typem, byłby tak samo przedmiotem drwin, na jakie ja się narażiłem w 1906 roku, twierdząc, że Ameryka kiedyś przestanie być autokracją kapitalistyczną, a stanie się republiką przemysłową.

Zwracam ci uwagę na fakt: nie możesz twierdzić, że jajko stopniowo zamienia się w kurczę: wprost przeciwnie, przez jakiś czas jest tylko jajkiem, a w kilka

minut następuje moment, kiedy przestaje być jajkiem, a staje się kurczęciem. To jest moja odpowiedź tym filozofom, którzy oświadczają uroczyście i nudnie, że nie wierzą w rewolucję, a tylko w ewolucję. Faktem jest, że rewolucja jest częścią ewolucji, a kiedy czas przyjdzie, niema celu robić wysiłków, aby ją odkładać. Kiedy hodowca kurcząt słyszy uderzenia w skorupkę i wie, że to kurczę boryka się, aby wydostać się z niej, nie otoczy klamrą jajka, aby utrzymać je w całości. To właśnie nasi mężowie stanu i ekonomiści robią z kurczęciem wewnątrz jajka społecznego.

Usiłowaliśmy zrobić to z jajkiem rosyjskiem, a nawet poszliśmy jeszcze dalej aż do posyłania naszych wojsk na Murman i do Władywostoku, aby ścisnąć bolszewików klamrą. Kiedy robotnicy włoscy objęli fabryki, staraliśmy się ich stamtąd wygnać, subsydjowaliśmy kontr-rewolucję faszystowską pożyczką 200.000.000, i teraz jesteśmy dumni z Mussoliniego i jego zdolności utrzymania w ruchu pociągów, które chodzą punktualnie dla wygody naszych turystów. Fakt, że napółgłodnym robotnikom włoskim stale się obniża płace od dziesięciu lat i że bezrobocie stale wzrasta — o to się nie troszczą nasi międzynarodowi finansiści ani trochę. A kiedy ostateczny wybuch nastąpi, kiedy Mussolini i Hitler zostaną obaleni, jak to się pewnego dnia stanie — czyż znowu nasi bankierzy pošlą wojska amerykańskie do Genui i Hamburga, i wydadzą znowu dziesiątki biljonów dolarów, aby ratować nasze pożyczki? Oto, Perry, jedno z decyzyj, które będziesz musiał wkrótce powziąć!

LIST III.

Mój drogi Perry:

Przyczyną naszej katastrofy ekonomicznej jest koncentracja kapitałów i rozporządzanie nimi przez nieliczną klasę posiadaczy. Posiadanie bogactw wzrosło powyżej punktu, kiedy środki konsumentów mogą wystarczyć na pokrycie zysków właścicieli. Przy naszym systemie pogoń za zyskiem była podstawową siłą pędną produkcji, a kiedy niema zysków, produkcja zostaje zahamowana.

Ażeby wyjaśnić jak własność prywatna sprowadza kryzysy, użyję przykładu, znanego w literaturze socjalistycznej od dwóch chyba pokoleń. Trzech rozbitków zostało wyrzuconych na brzeg podzwrotnikowej wyspy. A. nauczył się łapać ryby, B. wyspecjalizował się w zbieraniu orzechów, podczas gdy C. wyrabiał łódki, narzędzia, budował domy i t. d. Wszyscy trzej wymieniali swe produkty między sobą, a ich wymiana oparta była na jednakowych prawach i uczciwa, ponieważ B. wiedział, że jeżeliby A. zażądał zbyt dużo za ryby, to on może pójść i nałapać ryb sam dla siebie, a naodwrot A. wiedział, że sam może nazbierać dla siebie orzechów i t. d. Wyspa była urodzajna i wszyscy trzej mieli dosyć wolnego czasu, a żadnego zmartwienia z powodu „nadprodukcji“, ponieważ, gdy mieli więcej produktów, aniżeli potrzebowali, robili sobie święto; może mieli gitarę, może tańczyli, to znaczy — oddawali się sztuce, lub też

badali wyspę, czyli oddawali się nauce. A. nauczył się suszyć ryby, B. zrobił zapasy orzechów kokosowych, C. nagromadził zapas narzędzi, łódek i t. d., a wszyscy trzej mieli wygodne życie i byli zabezpieczeni.

A teraz wprowadźmy na tę wyspę czynnik, gloryfikowany pod nazwą: „nieustępliwego indywidualizmu“; to znaczy: własność prywatną narzędzi i środków produkcji, oraz eksploatację człowieka przez człowieka. Przypuśćmy, że C. robi sobie pałkę nabitą gwoźdźmi (to był sposób, jakiego używali nasi przodkowie). Tym twardym argumentem A. i B. zostaną przekonani, że C. ma specjalne prawa do wyspy. Lub też wszyscy trzej zasiądą do gry w pokera o prawo łapania ryb, i zbierania orzechów. W każdym razie A. i B. staliby się dzierżawcami, niewolnikami, najemnymi robotnikami, czynszownikami, zaprzędającymi się zgóry — bez względu na nazwę — rezultat ekonomiczny byłby taki sam. Nie posiadaliby już swych własnych produktów, lecz pracowaliby dla C. i otrzymywaliby wzamian jakąś część ryb, orzechów, zdobytych własną ich pracą. Zapamiętaj sobie to słowo „część“, bo dla narodu amerykańskiego i dla całego świata słowo to obecnie jest najważniejsze ze wszystkich słów. Pozostałość produktów, przywłaszczona sobie przez C., jest przyczyną wszystkich naszych nieszczęść: nędzy, bezrobocia, chorób, prostytucji, zbrodni, przekupstwa, niepewności, militaryzmu, wojny, strajków, buntów, a wkońcu — rewolucji.

Cóż bowiem C. zrobi z temi rybami i orzechami, za które nie zapłacił A. i B. On je złoży na skład; stanie się kapitalistą. I nadchodzi wreszcie czas, kiedy C. posiada dosyć zapasów, więc powiada swoim pracownikom, że na razie „ich nie potrzebuje“. Porównaj teraz położenie A. i B. z położeniem w czasie, kiedy wyspa była wolna; teraz już nie mogą sobie świętować, lecz są bezrobotni. Skończyła się dla nich możliwość uprawiania sztuk pięk-

nych, lub przeprowadzania studjów na wyspie, bo teraz już nie posiadają zapasów pożywienia i nie mają środków na zdobycie go. Jeżeli są niewolnikami, można ich zasa-
dzić do wachniowania swego pana podczas gdy on śpi; jeżeli zaś są wolnymi obywatelami, mają prawo wałęsać się po wyspie, ale nie wolno im dotknąć owocu ani zwier-
zyny, ponieważ byłoby smażeni na wolnym ogniu.

Oni to wiedzą, ponieważ C. tak im zapowiedział; on ustanowił prawo. On jest rządem — to znaczy, po-
siada pałkę, nabijaną gwoździami. On jest kościołem, mówi im, co Bóg nakazuje im czynić. On jest prasą — gdyby który z nich nie usłuchał prawa, on ich zmusi do napisa-
nia artykułu wstępnego, potępiającego złe postępowanie. Wszystko to, Perry, możesz przyjąć humorystycznie, je-
żeli ci się podoba.

Przypuśćmy, że C. jest człowiekiem z „polotem“, dąży do wyższej cywilizacji; przypuśćmy, że jest czło-
wiekiem dobrego serca i nie lubi, aby jego robotnicy głodowali. Każe im budować lepsze domy, wymyślać lepsze narzędzia, sieci do łapania ryb, przyrządy do zry-
wania orzechów — wszystko, co mogłoby powiększyć jego bogactwo. Wszystkie te wynalazki należą do C., w którego posiadaniu jest cała wyspa; on rozporządza pracą i on wyznacza płacę. Uważa siebie za dobroczyńcę społecznego i głosi to w swoich mowach, które każe dru-
kować. Przytacza z dumą wzrost produkcji, którą on stworzył i to nazywa postępem.

Ale nigdy nie widzi nieuniknionego rezultatu: im więcej ryb i orzechów, tem gorsza klęska dla A. i B. Za-
pas produktów staje się tak wielki, że niektóre z nich zaczynają gnić w składach kapitalisty, a ceny na nie spadają, naskutek czego C. traci wreszcie głowę i nie wie, co robić z nadmiarem. Problem bezrobocia staje się tak groźny, że rząd musi zorganizować A. i B. w armję pracy i posłać na przeszukiwanie wyspy —

choć wszędzie jest za wiele drzew orzechowych i wszędzie nadmiar leży nietknięty na ziemi.

Widzisz więc, Perry, że najrozmaiciej mogą rozwinąć tę historję, wyszydząc wszystkie lekarstwa Hoovera i Roosevelta na depresję. Nic nie pomoże owemu C. gdyby pożyczył A. i B. na kupno od niego produktów. To by tylko odwlekło kryzys i uczyniłoby go jeszcze ostrzejszym, kiedy wkońcu wyjaśniłoby się, że wszystkie obligacje są bezwartościowe, ponieważ A. i B. są bankrutami, naskutek czego C. traci swą fortunę, a wszystkie zasoby banku, które on założył, są unieruchomione (zamrożone) i rządowi nie pozostaje nic innego, jak tylko ogłoszenie moratorium. Naturalnie, A. i B. zawsze się zgodzą spłacić swoje długi, o ile C. pożyczy im pieniędzy; i C. czyni to przez długi czas, ale ostatecznie ma tego dosyć.

Ani nawet handel zagraniczny nie może rozwiązać kwestji, ponieważ wszystkie inne wyspy mają taki sam system gospodarczy i cierpią na taką samą depresję. C. nie może odebrać należności od zagranicznych kupców, bo gdyby pozwolił im dostarczać ryb, albo orzechów, zrujnowałby doszczętnie własny przemysł rybny, lub orzechowy. Naskutek tego C. zaczyna stosować cła ochronne, a kiedy dochodzi do przekonania, że niema szans odebrania swych należności, wydaje prawo zakazujące sprzedawania obligacyj jakiegokolwiek kraju, który zawiódł go z płaceniem długów.

A najgorszym ze wszystkich jego kłopotów jest niepokój w kraju. Pomimo oddziaływania za pomocą wszystkich środków: kościoła, szkoły, gazet, radja i kina, A. i B. ciągle narzekają na brak pracy i żądają od C., aby im jej dostarczył, gdyż oni mają prawo do zjedzenia trochę ryb, które gniją, i orzechów, które pleśnieją w składach. Podczas walk w czasach, kiedy C. obejmował w posiadanie wyspę, A. pomagał mu przeciw B.

i został ranny, a więc teraz nazywa się weteranem i żąda pensji; organizuje marsze głodnych do pałacu, który C. kazał im zbudować dla siebie na mieszkanie. A. staje się tak natarczywy, że C. musi rozkazać B. rzucać bomby z gazami trującymi, aby odpędzić A. od Białego Domu.

Dotychczas C. jest bezpieczny, ponieważ A. i B. nie walczą solidarnie przeciwko niemu. A. nazywa się republikaninem, a B. — demokratą, i każdy z nich jest przekonany, że ma najlepsze lekarstwo na kryzys. B., zbieracz orzechów, żąda, aby C. zniżył tarytę celną na ryby, aby B. mógł nabyć tanio ryb z zagranicy; ale C. wskazuje mu na to, że przemysł rybny zostałby zrujnowany. A. wyobraża sobie, że C. powinien wydać obligacje na subsydjowanie handlu rybnego i zarządzenie budowy nowej łodzi; lecz C. stwierdza, że już sześć łodzi próżnuje na brzegu, a jedyne co może zrobić, to tylko pożytyć nowe obligacje bankom krajowym, aby uruchomić „zamrożone” fundusze trustu budowy łodzi.

C. wygłasza mowę przez radio, wyjaśniając, że przyczyną kryzysu jest niedostateczna obniżka płac. A. ani B. nie mogą odpowiedzieć, ponieważ nie rozporządzają radjem, ale narzekają, że ich płaca, na którą składa się jedna ryba i jeden orzech, stanowi niedostateczną ilość pożywienia. C. wygłasza jeszcze jedną mowę, stwierdzającą, że dotychczasowy kryzys minął, a dobrobyt już puka do drzwi, więc obowiązkiem wszystkich dobrych Amerykanów jest popieranie prezydenta. Lecz A. i B. odpowiadają na to, że umierają z głodu, a więc prawa okresu przejściowego nie mają znaczenia dla umarłych.

Zmorą, która prześladowuje myśli C., jest to, że A. i B. mogą zażądać powrotu do tego szczęśliwego stanu, kiedy posiadali wszystkie prawa do wyspy, kiedy mogli łapać ryby i zbierać orzechy, korzystając z pełnego produktu swej pracy. Kiedy po raz pierwszy C. usłyszał to żąda-

nie, wydał prawo przeciw „kryminalnemu syndykalizmowi” grożące dziesięcioma latami więzienia za pronagowanie takich haseł. A tymczasem przybrał mitrę królewską i, trzymając władzę w swych rękach, wydał encyklikę, głoszącą, że taka idea sprzeciwia się prawu boskiemu. Najał więc B. za kawałek suchej ryby i posłał go z pałką nakijaną gwoźdźmi przeciw A., zabraniając temu ostatniemu zwołania wiecu.

I oto zjawia się na wyspie wędrowiec, jakiś amator-ekonomista, który przemawia do C. w imię ludzkości. Tłumaczy mu niezbity fakt, że system gospodarczy tej wyspy przeżył się najwidoczniej i błaga go, aby zrezygnował ze swej przewagi i pozwolił A. i B. objąć środki produkcji, bez przeszkód łapać ryby i zbierać orzechy. Lecz C. odpowiada — co się stanie z jego prawami własności? Oświadczają, że Sąd Najwyższy uzna taką ustawę za sprzeczną z konstytucją. Jak również, chciałby wiedzieć, kto będzie spełniał ciężkie roboty. Zresztą, twierdzi, że taka idea sprzeciwia się naturze ludzkiej, która nie może być zmieniona. Twierdzi, że taki system nie mógłby funkcjonować; nazywa wędrowca marzycielem, idealistą, twierdzi, że sprawami wyspy zarządzają praktyczni mężowie interesu.

Lecz wędrowiec broni swych idei. Pisze serje „listów do C.”, w których wskazuje panu wyspy na grożące niebezpieczeństwo; jeżeli nie pozwoli na zdrowe i spokojne rozwiązanie problemu, wcześniej, czy później A. i B. połączą się i obalą go siłą, a może nawet zostanie zabity, a na wyspie wiele będzie zniszczenia i cierpień. Ale C. zaciął się, zorganizował B. w „Legjon amerykański” i wysłał go, aby zamknął usta agitatorowi socjalistycznemu.

Jednakże, kiedy płaca B. została zredukowana, nie był już tak lojalny wobec rządu, aż wreszcie połączył się z A., obrócił swą pałkę przeciw C. i zmusił go do

abdykacji. C. nazwał to bolszewizmem, lecz wkońcu został pobity i wygnany przez nowy rząd. A. i B. ustanowili system komunistyczny; ale w walce domy i łodzie zostały zniszczone i wszystko wymagało odbudowy. A. i B. wypracowali Plan Piecioletni odbudowy kraju, lecz C., ukryty w lasach, podpalał ich łodzie w czasie nocnym, głosząc, że ich plan nigdy się nie urzeczywistni i wyspa musi niezawodnie wrócić do kapitalizmu. Usadowił się w miejscu nazwanem Ryga, skąd rozsyłał raporty prasowe, głoszące, że A. i B. umierają z głodu, albo — jakto A. właśnie uciął nogę B. i ugotował ją sobie na obiad, odmawiając B. nawet kawałka z niej.

Widzisz, Perry, mógłbym o tem napisać całą książkę, gdybym się nie obawiał, że cię znudzę. Stosunek trzech ludzi, produkujących towary, jest zupełnie taki sam, jak stosunek trzech milionów ludzi, czy też trzystu milionów. Bez względu na liczbę, o ile tylko utrzymają wspólnie narzędzia i środki produkcji, ziemię, lasy, minerały, maszyny, na których wyrabiane są towary, oraz środki transportu, i jeżeli każdy otrzyma całkowity równoważnik swej pracy, będzie to społeczeństwo wolne, a produkcja i wymiana będą się rozwijały bez przeszkód, i zawsze w dostatecznych rozmiarach, dopóki wyspa będzie produkcyjna, a ludzie przedsiębiorczy. Nadprodukcja będzie oznaczała nie głód, lecz obfitość dla wszystkich, a więc wolny czas na sztukę, naukę i przyjemności.

Lecz z chwilą, kiedy środki produkcji staną się monopolem niewielu, i tych niewielu będzie mogło eksploatować innych, płacąc im tylko część tego, co wyprodukowali, a magazynując nadmiar dla siebie, wtedy rozpocznie się znowu system imperjalizmu kapitalistycznego, jaki obecnie mamy ku naszej bezgranicznej udręce. Będziemy znowu widzieli klasę posiadaczy, żyjącą z zysku i spekulacji, rodzącą swe własne występki i pomnażającą je ponad wszelkie wyobrażenie. Będziemy mieli

proletariat, masę, która posiada jedynie swą siłę roboczą na sprzedaż, przeliczyciwuiac się ustawicznie na rynku pracy, przez co płace obniżać się beda stosunkowo. Będziemy mieli nędze ze wszystkimi jej nieszczęściami: — ciemnota, występkiem, przekupstwem, strajkami, buntami, wojną, i rewolucją. Wszystko to będzie tak powszechne, że przywykniemy do tego i zatracimy wszelkie poczucie potworności tych zjawisk, aż do kresu, jakim jest zatrata uczuć ludzkich i zdrowego sensu.

Symbolem tego systemu — są d ł u g i: to znaczy — papier, obiecuiący zapłacić część przyszłej produkcyjnej pracy. Przy obecnej organizacji Ameryki, wszystkie procesy produkcyjne, majace jakakolwiek styczność z wytwarzaniem, lub podziałem towarów, sa obciążone mnóstwem takich zobowiązań; każdy robotnik w każdej fabryce płaci daninę akcjonariuszom, posiadaczom obligacyi, właścicielom gruntów, właścicielom akcyj kolejowych — możnaby tak wyliczać całemi stronicami owe daniny, jakie najprostszzy robotnik musi płacić czy to w lesie, w kuźni, czy też na roli. Jako konsument, musisz płacić dosłownie miliony poszczególnych danin, co dnia w przeciągu całego życia; a gmatwanina tych danin jest tak skomplikowana, że nabycie bochenka chleba, czy gazety wymaga tak wielu operacyi finansowych, że adwokaci i rachmistrze musieliby pracować latami, aby je wszystkie wymienić.

A z każdą godziną pracy tej maszyny, komplikacje stają się wieksze, i ciężar coraz bardziej przegniata. Waga jego podnosi się nie w stosunku arytmetycznym, a geometrycznym. Każdy dolar zysku, wyciśnięty z pracy, staje się cząstką przywileju, zostaje zanotowany w księdze kapitalizmu światowego, aby był honorowany przez całą przyszłość. Im bardziej udana zbrodnia, za pomocą której wyciska się pracę z robotnika, tem wieksze stają się prawa do nagrody na dalsza przyszłość.

I weź to pod rozwagę, Perry, analizując nasz system gospodarczy, że kryzysy rozwijają się automatycznie, tak samo jak automatyczna jest akumulacja. Pierwsze pęknięcie w budowie następuje, kiedy jakiś przemysł, czy to linja kolejowa, czy bank nie osiąga wystarczających zysków, aby pokryć mnóstwo zobowiązań, które się nagromadziły, obietnic płacenia, które zostały podpisane. Kiedy dana instytucja się załamie, pociąga za sobą inne, polegające na jej zobowiązaniu i posiadające jej obligacje w skarbcu. Właśnie obecnie jesteśmy świadkami takich załamań; następuje jedna fala za drugą, co trzy, lub cztery miesiące w przeciągu ostatnich trzech i pół lat. Za każdym razem gazety nas zapewniają, że ten krach jest ostatni, że już się zaczyna zwrot ku lepszemu, a my się pocieszamy wbrew faktom.

Przypomnij sobie ostatnie „święta“ banków, na przykład. Byliśmy tak szczęśliwi, widząc otwarcie banków, że prawie nie zauważyliśmy faktu całkowitego bankructwa 25 % banków, i że 6,000,000,000 dolarów oszczędności wielu ludzi ugrzęzło, niewiedomo nikomu na jak długo. Więcej banków zbankrutowało podczas tego krachu, aniżeli w przeciągu całego 1932 roku. Jasne, że to musi znowu zredukować siłę nabywczą, nieprawdaż? A czy to nie pociągnie za sobą redukcji zysków, jakie mógłby osiągnąć przemysł? A z kolei czy to nie obniży wartości zabezpieczeń, opartych na tych zyskach? I czy to z kolei nie „ogłuszy“ jeszcze większej liczby banków, że nie będą zdolne wypełnić zapotrzebowań gotówkowych, do których się zobowiązały? Zaryzykuję twierdzenie, że trzy miliony ludzi, pracujących jeszcze w lutym, znalazło się obecnie bez pracy. A ile jeszcze takich krachów będziemy mogli wytrzymać, jak sądzisz? Ile jeszcze milionów bezrobotnych zdołamy dodać do tych naszych 15,000,000? Skoro proroctwa poprawy tyle razy zawiodły, czyż nie rozsądniej będzie, jeżeli wysłuchasz drugiej strony i roz-

ważysz, co należałoby uczynić z tym potworem, który
zwałił się z piedestału i pękł tak mocno, że wszystkie mo-
ce królewskie nie zdołają go skleić do kupy!

LIST IV.

Mój drogi Perry:

Staram się ustalić fakt, że nasze kłopoty ekonomiczne spowodował nadmiar obciążeń na produktach przemysłowych, czyli tak zwane długi; i że ten nieunikniony proces obciążania produktów jest esencją naszego systemu gospodarczego. W walce ludzkiej o dobrobyt koroną zwycięstwa jest papierowe zobowiązanie, obciążające produkty pracy innych ludzi. Korzyść raz osiągnięta akumuluje się dalej aż do punktu, kiedy ciężar nagromadzonych długów łamie kość pacierzową przemysłu.

W naszej jest mocy zmiana tego systemu w każdej chwili, jeżeli tego zapragniemy, i właśnie zamierzam wykazać, w jaki sposób da się to przeprowadzić. Ale przede wszystkim chcę rozważyć kilka planów, które są wysuwane w celu odwrócenia katastrofy. Dopóki bowiem w umyśle twoim tkwi nadzieja, że plany te mogą okazać się skuteczne, dopóty nie zechcesz zastanowić się nad moją teorią.

Mówią nam, że depresja może się zakończy ożywieniem handlu zagranicznego. Tak się złożyło, że obniżenie taryf jest jedną z najstarszych zasad polityki demokratów, a kiedy to piszę, prezydent Roosevelt nawołuje naród do przyjęcia tej metody rozwiązania problemu. Zamierza urządzić kilka konferencji z zagranicznymi mężami stanu, którym chce zaproponować zniesienie taryf, jakie ustanowili przeciwko nam, wzamian za obniżenie

naszych taryf, ustanowionych przeciw nim. Rozważmy zatem ten projekt, aby się przekonać, o ile będziemy bogatsi, przekładając pieniądze z kieszeni naszego państwa do kieszeni w spodniach.

Ponieważ państwo i spodnie stanowią oddzielne jednostki ekonomiczne, z których każda stara się wzbogacić kosztem drugiej, przeto taki system wyda się bardzo korzystny dla spodni; spodnie zatem będą entuzjastami tej „wzajemności“ i będą ją gorliwie podtrzymywały w przedpokojach Białego Domu. Ale równocześnie państwo zorganizuje stowarzyszenie obrony przemysłowców i będzie podburzało robotników, przedstawiając im obraz ruin i klęskę głodową, jakie ta polityka taryfowa sprawdzi dla wszystkich, którzy żyją z produkowania państwa. Ostateczny rezultat tej walki będzie stratą ekonomiczną z powodu zamieszania, i podważenia zaufania.

Weź dla przykładu jakiegokolwiek obiekt handlu: takie choćby kolby do żarówek, które milionami sprowadzamy z Japonii do światła elektrycznego. Przypuśćmy, że Japonia podwyższy taryfę na amerykańską pszenicę, aby ochronić plantacje ryżu przed konkurencją z ryżem pszenicznym. Zawarliśmy obecnie z Japonią układ wzajemny, że zredukujemy taryfę na kolby do żarówek elektrycznych, a ona wzajemnie zredukuje taryfę na naszą pszenicę. Tysiące takich układów zamierzają zaproponować nam nasi mężowie stanu.

Z powodu tego układu o taryfę na kolby do żarówek pięć grup ekonomicznych będzie zaangażowanych. Przede wszystkim, amerykańscy plantatorzy pszenicy zarobią pewną sumę pieniędzy, lecz amerykańscy przemysłowcy, produkujący żarówki elektryczne, stracą taką samą sumę; w rezultacie wypadnie to samo, dolar za dolar. Dalej, fabrykanci kolb do żarówek w Japonii zarobią, a plantatorzy ryżu stracą, znowu jęć za jęć.

Ani jedna jena zysku nie przybędzie krajowi, ponie-

waż w całym tym procesie nic nie powiększa siły nabywczej narodu japońskiego. Właściwie na tej operacji zarabiać będą stale właściciele okrętów, którzy będą pobierać opłatę i od wytwórców pszenicy amerykańskiej i od fabrykantów kolb japońskich, i którzy, naturalnie obstają mocno za zwaleniem barier taryfowych i odbudową handlu. Amerykańscy producenci pszenicy nałożą podatek na konsumentów japońskich, a japońscy fabrykanci kolb na amerykańskich nabywców żarówek, żadna grupa konsumentów nie będzie wiedziała, co się stało, — z wyjątkiem tego, że jest jeszcze biedniejsza.

Niema większej klęski dla ludności, jak ta, pochodząca z procesu rozwożenia towarów po całym świecie. Jest to najzwyczajniejsze marnotrawstwo, usprawiedliwione tylko w tych wypadkach, jeżeli jakiś kraj nie posiada surowców dla wytwarzania poszczególnych produktów. POCO, na przykład, mamy kupować japońskie kolby? posiadamy surowiec, zdolnych robotników i możemy produkować własne. Ale japońskie taniej kosztują, powiesz! dlaczego? Tylko dlatego, ponieważ robotnicy japońscy mają daleko niższy poziom życia, aniżeli nasi, mają dłuższy dzień roboczy i jedzą mniej. A więc, jak się okazuje, celem międzynarodowego handlu jest doprowadzenie ludzi pracujących do poziomu życia kulisów.

Twierdząc, że robotnicy amerykańscy mają zupełną słuszność, protestując zdecydowanie przeciw obniżeniu taryf. Niech konsumenci płacą tyle za produkt, ile wynosi wyprodukowanie danego towaru. Ale natomiast, dodając, niech te pieniądze otrzymują robotnicy, a nie spekulanci, lub pasorzytci tego lub innego pokroju, którzy pobierają procenty, dywidendy i zyski. A jasne jest całkowicie, że tego nie można będzie osiągnąć, jeżeli zagraniczni poganiacze niewolników będą obcinali zarobki naszych robotników do poziomu płac w ich kraju.

Gdzie leży źródło tej klęski zalewania nas handlem

zagranicznym? W naszym nieorganizowanym społeczeństwie każdy się stara wzbogacić, wyciągając innym pieniądze z kieszeni; to też istnieją grupy takich, którzy to robią za pomocą handlu zagranicznego, zyski są oczywiste, a marnostrawstwo nie jest tak widoczne. Klęska zaczyna się od tego, że mamy nadmiar produktów, których nasi konsumenci nie mogą wchłonąć, ponieważ są za mało płatni, aby móc za nie zapłacić. Czyni się więc wysiłek, aby sprzedać ten nadmiar zagranicę, a jeżeli to się udaje, fabryki zaczynają pracować dłużej i wszystko wydaje się pomyślne. Cudzoziemcy płacą nam towarami własnego wyrobu. Lecz kiedy znajdujemy się w tem położeniu, że sami możemy produkować te towary, ustanawiamy taryfę na wwóz, poczem musimy sprzedawać własne towary na kredyt — dochodzimy więc do marnostrawstwa — zwanego długami zagranicznymi.

Cudzoziemcy dają nam obligacje, lub inne zobowiązania papierowe, a my zaczynamy im wywozić jeszcze więcej towarów, aniżeli możemy wziąć od nich i nazywamy to „prosperity“, (zamożnością) — „dodatnim bilansem handlowym“. Ażebyś zdał sobie sprawę z fikcji tego bogactwa, weź ten sam przykład tylko w małej skali swego kupca z rogu ulicy. Ty będziesz zabierał mu towary z półek, wzamian będziesz mu płacił czekami, a on nie będzie realizował czeków, tylko je składał. A kiedy suma urośnie i ty nie będziesz mógł jej zapłacić, ofiarujesz mu wzamian jakiś towar, lecz on załamie ręce z rozpacz i powie, że ta manipulacja go zrukuje. Ustanowi więc prawo, że każdy, kto chce mu płacić towarami, musi płacić dodatkowo za ten przywilej, lecz ta specjalna opłata jest tak wysoka, że nikt nie jest w możności dostarczania mu towarów.

Czyż nie taki, dokładnie, jest nasz stosunek do Europy? Dostarczyliśmy jej użytecznych produktów, wartości

miljardów dolarów. Nasza ludność cierpiała z braku tych towarów, kiedy my wysyłaliśmy je zagranicę, ponieważ chcieliśmy posiadać jej zobowiązania papierowe. Obecnie suma długów stała się tak wielka, że wszystko złoto na świecie nie może jej pokryć, a my nie chcemy przyjmować równoważnika w towarach, ponieważ reszta naszych fabryk musiałaby stanąć i absolutnie wszyscy nasi robotnicy straciliby pracę.

A my jeszcze upieramy się, że długi muszą być zapłacone! Humorystyczne gazety prasy Hearsta, jak i niedorozwinięta „Saturday Evening Post“ ujada ciągle na cudzoziemców, propagując dziką nienawiść nacjonalistyczną. A biedny imigrant, który „pożyczał pieniądze“, na wielojęzyczne wybory „Ostrożnego Coolidge’a“ patrzy zdumiony na swego wierzyciela. Naturalnie, że łatwo dłużnikowi zrozumieć niemożliwość płacenia długów, ale jakże trudno wierzycielowi pogodzić się z tem, że jego marzenie o panowaniu nad światem rozwiało się! Klasa posiadająca w Ameryce wynalazła doskonały sposób, przy którego pomocy robotnicy całego świata mieli pracować na jej luksus przez całe wieki; a teraz ma tylko jedną kwestję, którą uważa za nierozwiązaną — nie wie co dać swoim robotnikom do roboty, i nie wie co zrobić w takiej sytuacji, jaka się wytworzyła!

Przed trzydziestu laty podsuwałem już rozwiązanie tego problemu, które mogłoby ocalić system kapitalistyczny, gdyby burżuazja je zastosowała, a może jeszcze udałoby jej się to zrobić, gdyby się pośpieszyła. Niech wyśle wszystkich zbywających robotników na jakieś pustkowia na ziemi, zbuduje tam obozy pracy, zaopatrzy je w chleb i igrzyska, to zn. w ich nowoczesne równoważniki — piwo i radio; niech każe wykopywać robotnikom głębokie doły w ziemi, a kiedy robotnicy ukończą tą pracę, niech je każe zasypywać. Im więcej wymyślnych maszyn i benzyny zużyją przy tej pracy, tem wyższy typ

cywilizacji osiągniemy zgodnie z poziomem, obecnie prze-
ważającym.

Przez całe ostatnie lata widzimy, że nasza światowa dyplomacja znalazła się w jakimś wirze; nasze rządy wierzycielskie umierają z przerażenia, że długi wojenne nigdy nie zostaną zapłacone; a teraz jesteśmy świadkami rozpacz z powodu faktu, że i prywatnych długów poszczególne rządy również nigdy nie zapłacą. Bolszewicy doprowadzili nas do tej rozpacz przed piętnastoma laty, no, ale przecież byli oni wówczas międzynarodowymi wyrzutkami, postawionymi poza prawem. Inne szanowne rządy kapitalistyczne nigdyby nie zrobiły tak podłej rzeczy, jak przekreślenie prawnych i uznanych długów. Otóż coż zrobiły owe szanowne kapitalistyczne rządy? płaciły procenty, o ile wierzyciele pożyczili im pieniądze na ten cel. Ten kurtuazyjny układ trwał przez tyle lat, dopóki międzynarodowym bankierom, którzy zgarniali olbrzymie sumy przy każdej takiej transakcji, udawało się przekonać publiczność, aby nabywała obligacje inwestycyjne.

Przewiduję, że teraz Hitler pierwszy oświadczy nie-
możność płacenia długów zagranicznych. Bo Hitler musi zrobić coś, co by zadowoliło ludność niemiecką, a to tylko, nic innego, pozwoli mu zrobić niemieccy przemysłowcy, którzy go subsydują i dają na kupno nowych brązowych koszul ze swastyką na ramieniu. Nie jestem pewny, który kraj będzie następny; może Węgry, ponieważ są tak biedne, że nie mogą spodziewać się nowych pożyczek, albo może Francja, ponieważ jest tak bogata, że nie potrzebuje pożyczać. W każdym bądź razie obligacje zagraniczne są bardzo śliskie, a handel zagraniczny jest na drodze do wygaśnięcia.

Moja rada, Perry, jest taka, abyśmy zapomnieli o długach zagranicznych, a zajęli się sprawą, dotyczącą nas samych, Amerykanów, jak urządzić mamy nasz kraj,

abyśmy mogli w nim żyć. Użyjmy kapitału, jaki posiadamy, na rozwój naszych sił wytwórczych, aby dać pracę wszystkim obywatelom. Urządźmy nasze przedsiębiorstwa wytwórcze jako instytucje społeczne tak samo, jak zorganizowaliśmy pocztę, ubezpieczenia od ognia, nasze instytucje oświatowe i inne, z racjonalnem obliczeniem, aby zadowolić potrzeby ogółu. Znieśmy całkowicie ten okup, jaki nasz przemysł musi opłacać wyzyskiwaczom i spekulantom, ustanowmy, że maszyny są własnością ogółu na jednakowych dla wszystkich warunkach. Zagwarantujmy każdemu robotnikowi równoważnik pełnej wartości jego pracy na zasadach, które wyjaśnię w krótkości. Wówczas okaże się bardzo prędko, że nasza ludność zakupi wszystko, co zostało wyprodukowane; albo, jeżeli będziemy mieli nadwyżkę, nie będziemy się tem martwić, a przedewszystkiem nie będziemy musieli szukać handlu zagranicznego, ażeby uchronić naszą ludność od śmierci głodowej. Poprostu skrócimy dzień roboczy i weźmiemy przykład z mieszkańców wysp podzwrotnikowych, będziemy grać na gitarze, to jest uprawiać sztuki piękne, albo przeprowadzać badania naszego kraju, to znaczy studjować wiedzę.

Przedewszystkiem, będziemy mogli utrzymać się w naszym kraju, myśleć o własnych interesach, nie mieszać się do sporów i hazardowych awantur innych krajów. Damy innym narodom, taki dobry przykład spokoju, obfitości i szczęście, że one również usuną swoich wyzyskiwaczy i spekulantów, poczem będziemy mogli handlować z nimi na nowych podstawach, wolnej i równej wymiany, biorąc od nich te rzeczy, które oni lepiej wyrabiają od nas, a dając im to, co zaoszczędzimy.

Ale tymczasem — mamy kapitalizm, i co możemy zrobić przy takim systemie? Wyzyskiwacze narodu japońskiego napadli na Chiny i objęli w swoje władanie ogromną przestrzeń kraju, gwałcąc uroczyste zapewnienia

dane wobec całego świata. Nasz rząd amerykański protestuje przeciw temu gwałtowi i odmawia uznania pretensyj japońskich do ziem chińskich. Ale cóż robią nasi własni wyzyskiwacze, pozwól sobie powiedzieć. Jedna z największych naszych fabryk nitrogliceryny pracuje dniem i nocą, wysyłając całą swoją produkcję do Japonji; cały zbiór bawełny idzie również do Japonji: kombinacja tych dwóch produktów tworzy materiał wybuchowy, który niszczy miasta chińskie i zabija ludność chińską, przeciw czemu protestuje nasz rząd. Jeden z wielkich banków w Los Angeles finansuje te operacje — ale to nie jest zdrada stanu i żaden z bankierów nie siedzi za to w więzieniu!

Na całym świecie wielcy bankierzy i fabrykanci amunicji nie są uważani za zdrajców, kiedy przeciwstawiają się polityce swego kraju. Dzisiaj trusty amunicji we Francji i Czechosłowacji sprzedają swe produkty wrogom swych krajów; nawet podczas wojny światowej amunicja z Francji znalazła sobie drogę do Niemiec poprzez kraje neutralne, i to nie była zdrada, tylko interes. Sztaby główne Francji i Niemiec miały zrozumienie dla interesu, i fabryki amunicji i stali nigdy nie były bombardowane, ani niszczone, ponieważ akcje tych koncernów były w posiadaniu obywateli strony nacierającej, a ważniejsza jest ochrona własności wielkich bankierów, aniżeli ochrona życia żołnierzy w okopach.

Te właśnie trusty amunicji są głównymi protektorami systemu wojny i prowadzą odpowiednią propagandę we wszystkich krajach. Robią dokładnie to samo, co robiły przed wielką wojną — przekupują dziennikarzy i właścicieli pism w obcych krajach, aby atakowały ich własny kraj w celu łatwiejszego przekonania parlamentów w swym kraju, aby uchwalał budżety na zbrojenia. Obaj, i Krupp i Creuzot, czynili to samo przed wojną, a obecnie zakłady Skoda w Czechosłowacji są wmieszane w skan-

daliczną aferę w Rumunii. Niema takiego łotrowstwa na świecie, jakiego nie dopuściliby się wielcy handlarze środkami mordy, a ludność jest żalosną ofiarą w ich rękach, którą prowadzą na rzeź milionów.

A jeżeli ludność spróbuje się zbuntować przeciw temu łotrowstwu, aby się ratować, to co się dzieje? Jest bita i torturowana przez najemnych opryszków, jak widzieliśmy to przed dziesięćmi laty we Włoszech, a teraz widzimy w Niemczech. Wielu z moich przyjaciół uważa mnie za marzyciela, Perry, ponieważ zrozumiałem, że taki świat nie może rozwiązać naszych problemów społecznych. I, być może, moje nadzieje zawiodą, może ty i twoi współwyznawcy nie zwrócicie uwagi na moje nawoływanie i nasza demokracja przepadnie, a dyktatura faszystowska zapanuje, jak w krajach europejskich. Lecz byłem wychowany w wierze w mój kraj, przeznaczony dla wolności i rządzony dla ogólnego zadowolenia; i bez względu na to, jaki wpływ będzie miało moje pióro, poświęcę n je dla tej sprawy aż do ostatniego momentu, dopóki mogę być słyszany. Takie jest moje pojęcie o obowiązkach Amerykanina. Czy spotkamy się na tym gruncie, czy też zamierzacie subsydjować faszystów amerykańskich?

LIST V.

Mój drogi Perry:

Jeszcze jeden pomysł, który jakoby ma zakończyć nasze kłopoty ekonomiczne, a mianowicie — inflacja, która komplikuje kwestję pieniądza.

Pieniądz nie jest bogactwem, lecz środkiem, za pomocą którego bogactwo się wymienia. Każdy będzie mógł zrozumieć ten punkt widzenia, wyobraziwszy sobie, że wyspa podzwrotnikowa, opisana w moim II-gim liście, była pustynią, nienadającą się do wyprodukowania żadnego pożywienia. Nasi rozbitkowie umarliby z głodu, choćby nawet zostali wyrzuceni na jej brzeg z portfelem pełnym dolarów i złota.

Pieniądz jest takim obiektem wymiany, jak calówka jest środkiem wymiarzania belek. Gdyby zmieniono wymiary calówki w trakcie budowy domu, żadna z belek nie pasowałaby i cały budynek byłby krzywy.

A wartość naszych pieniędzy zmienia się codziennie. Podstawą naszej waluty jest złoto, które jest przedmiotem spekulacji. Ogromna ilość złota pozostaje w ukryciu, a kiedy ceny się podnoszą, pewna jego ilość wpływa na wierzch. Złoto naturalne jest również ukryte w ziemi, i kiedy nowe odkrycie zostaje dokonane, cena złota spada. W rezultacie zdarza się, że człowiek, który pożyczył sobie tysiąc dolarów na hipotekę, może znaleźć się w sytuacji, że musi zapłacić o wiele więcej, aniżeli pożyczył, albo czasem o wiele mniej. W społeczeństwie

takiem, jak nasze, podzielonem na klasę wierzycieli i dłużników, te wahania sprowadzają ustawiczną walkę; część dłużników usiłuje zredukować wartość waluty obiegowej. Ponieważ przeważna część czytelników moich książek są to dłużnicy, prawie codziennie otrzymuje pocztą jeden, lub kilka manuskryptów, broszur, książek od tych ludzi, którzy proponują ratunek dla świata przez drukowania jeszcze większej ilości dolarów, a zatem obniżenie wartości tych, które są już w obiegu.

Przypuśćmy na chwilę, że ty, Perry, chcesz uratować obecny system, oparty na zysku, a więc musi to być dla ciebie kwestją nadzwyczajnej ważności, aby usunąć niesprawiedliwość wypływającą z zasady parytetu złota. Farmer amerykański, który zaciągnął pożyczkę przed czterema laty, aby nabyć kawał gruntu pod pszenicę lub pod bawełnę, znalazł się teraz w takiej sytuacji, że musi na zapłacenie długu sprzedać trzy razy większą ilość pszenicy, lub bawełny. Ta oczywista niesprawiedliwość rujnuje i cofa wstecz rolnictwo amerykańskie. Proces uzdrowienia powinien nazywać się nie inflacją, a „deflacją“.

Rozsądny sposób polegałby na tem, aby zamienić parytet złota na tak zwany „dolar wymiarowy“^{*)}). Wartość dolara powinna być oparta na pewnej ilości, dziesięciu, czy dwunastu zasadniczych i niezbędnych produktów. Rząd powinien wydać monetę obiegową w ilości dostatecznej do podtrzymania cen na poziomie przeciętnym a w ten sposób jeden z głównych elementów spekulacji i marnotrawstwa zostałby usunięty z systemu kapitalistycznego. Byłaby to bardzo prosta operacja. Trudność powstaje tylko wskutek oporu klasy wierzycieli, która nie zadowolą się wycięciem funta mięsa z ciała producentów,

*) w oryginale: „measured dollar“.

ale chciałaby jeszcze odważyć ten funt na fałszywej wadze.

Na samym wstępie okazało się, że prezydent Roosevelt i sekretarz skarbu (minister skarbu) zdecydowali się na poparcie tej nieuczciwej wagi. Zaproponowali nie zredukowanie wartości pożyczanego dolara, lecz redukcję raty procentu od pożyczek hipotecznych na farmy i domy, to znaczy, że rząd miał powetować stratę wierzycieli. Ta sama metoda, o której pisałem, polegająca na wzbogaceniu jednych przez wypróżnienie kieszeni innym. Każda klasa społeczna nosi się z zamiarem wypróżnienia kieszeni wszystkich nas razem. Poczem, kiedy wszystkim klasom udałoby się osiągnąć to, znaleźlibyśmy się dosłownie w takim samym położeniu jak obecnie, z tą różnicą, że zmarnowalibyśmy ogromny zasób naszej energii na ten rabunek, zamiast poświęcić go wyprodukowaniu nowych wartości.

Powiedziałem już dosyć, abyś mógł zrozumieć mój pogląd na przejęcie przez rząd długów kapitalizmu. Zamierzamy przejąć kilka biljonów długów hipotecznych farmerów i kilka biljonów długów kamieniczników. Pożyliśmy już biljony „ogłuszonym“ bankom i zbankrutowanym linjom kolejowym. Obecnie towarzystwa ubezpieczeniowe są zagrożone i mają podstawę do zerwania swych umów (kontraktów) z właścicielami polis, a więc natychmiast powinniśmy im udzielić pożyczki aby je podtrzymać. Mamy zamiar pożyczyć biljony stanom na wyżywienie ludzi pozbawionych środków do życia, a zamierzamy również wypuścić akcyj za sześć, do ośmiu biljonów, na roboty publiczne, aby puścić w ruch nasz przemysł. Wszystko to działa jak zastrzyk narkotyku na chorego. Podnosi go na moment, lecz wkońcu stan jego staje się gorszy niż przedtem. Wszystkie nasze kłopoty wypływają z przeciążenia długami, a kazać rządowi przejmować te długi, znaczy to poprostu spychać na barki ca-

tego społeczeństwa ciężary, których kapitaliści nie chcą ponieść dalej.

Nadejdzie czas, kiedy i rząd nie będzie mógł również podolać. Nagle zrozumiemy, że kredyt rządu jest poprostu kredytem każdego z nas indywidualnie, jak i grup społecznych wziętych razem. Wszyscy ci, którzy niezdolni są płacić swe długi indywidualnie, zrozumieją, że nie są w stanie zapłacić ich również kolektywnie. A kiedy nadejdzie ten moment, wszyscy odczujemy, co to jest prawdziwa ruina.

Niezmiernie ważne jest wyjaśnienie, że rządowy plan wypuszczania akcji bez ograniczeń nie jest niczem innym jak istotną inflacją. Bo tylko około 1% pieniędzy, jakie wydamy, będzie miało pokrycie w złocie i srebrze, a drugie 1% stanowi papier. Pozostałe 98% jest pożyczką. Co do mnie osobiście, obliczam, że za każdego pełnowartościowego dolara obiegowego, jakiego noszę w moim małym tanim portfelu, i którego wydaję w sklepie, zadłużam się na sto dolarów w formie czeków. A więc jeżeli rząd zacznie drukować zielone papierki i wydawać je na wszystkie potrzeby, proces ten będzie się ciągnął przez jakiś czas, zanim zniszczy całkowicie naszą siłę nabywczą.

Inni teoretycy podsuwają myśl, aby zredukować ustawowo ilość złota w dolarze. Ale to zredukuje wartość dolara w stosunku do walut całego świata, i będzie korzystne niezmiernie dla naszych eksporterów i zagranicznych dłużników. Ale wątpię, czy wpłynie to na ceny wewnątrz kraju, ponieważ my wogóle nie posiadamy złota i posiadanie jest nam przez prawo zakazane.

Cóż właściwie powoduje inflację w tych nowoczesnych czasach, jak nie powódź drukowanych przez rząd obligacji, aby za tę masę pieniędzy kupować rzeczy potrzebne do uruchomienia przedsiębiorstw. Robiliśmy to podczas wojny i istotnie podniósł się ruch i ceny poszły

wgórę. Rząd rozpoczyna to samo teraz i będzie to kontynuował w coraz szybszym tempie — zupełnie jak doktor, który daje coraz więcej i więcej strychniny choremu, kiedy serce mu słabnie.

Rząd kupuje teraz buty i uniformy khaki dla ludzi, których wysyła do lasów na sadzenie drzewek. Na tem zarabiają fabrykanci obuwia i sukna. Rząd zamierza żywić tych robotników i to dostarczy zarobku farmerom. Znow i fabrykanci i farmerzy zmuszeni będą do zakupu surowców i innych produktów, co z kolei przyniesie korzyść innym kupcom. A robotnicy w tych różnych przedsiębiorstwach będą zarabiali pieniądze, co znowu przyniesie zysk farmerom i fabrykantom. Proces ten zależy tylko od jednej rzeczy, od sumy, którą rząd wydaje i od wysokości zapotrzebowania.

Przypuśćmy, że w przeciągu tego roku rząd rzuci na rynek do dziesięciu biljonów dolarów. Mnóstwo tych pieniędzy zmarnuje się zupełnie tak samo jak podczas wojny; ale taki już jest ten nasz zwarjowany system. Musimy niszczyć towary, aby stwarzać potrzebę dalszego produkowania. Tak, jak proponowałem, moglibyśmy kazać ludziom kopać doły, aby potem kazać je znowu zakopywać.

Wydamy dziesięć biljonów dolarów. A teraz pytanie, w jakim stosunku te dziesięć biljonów obciążą ogólną sumę dochodów, jakie mamy w tak zwanych czasach normalnych? Jeżeli nasz przemysł obniżył swą produkcję o dwadzieścia biljonów w porównaniu z czasami „normalnymi“, wydajemy więc tylko połowę tego, więc doktorzy i pielęgniarki przybiegną znowu, aby zastrzyknąć jeszcze więcej środków pobudzających zamierającemu organizmowi.

Oczywiście, tutaj wchodzi w grę element psychologii, o którym mówiłem poprzednio. Mamy całe chmary dziennikarzy, mówców radiowych i polityków, gorąco trzymających się swych posad, a w chwili obecnej

słabe są oznaki nowej działalności, więc też oni podtrzymują i starają się ją rozdmuchiwać. Speculanci Wall Street ocknęli się, druty telegraficzne rozpalają się od obstalunków farmerów, cyrulików i chłopców na posyłki w całym kraju, gotowych do wciśnięcia się i zarobienia na tym tworzącym się rynku. A więc może się okazać, że te dziesięć biljonów dolarów wyrówna tamte dwadzieścia, albo i trzydzieści biljonów przy nowym ruchu w interesie.

Ale jak długo może potrwać taki proces? Czy tak długo, jak okres od roku 1920 do 1929? Przypuszczam, że nie potrwa dłużej jak dwa, do trzech lat, ponieważ całe to ożywienie będzie całkowicie sztuczne, nie oparte na żadnej ekonomicznej podstawie. Stany Zjednoczone nie mogą już prowadzić żadnego handlu zagranicznego, chyba że udzielając nowych kredytów krajom, które już dowiodły swej niezdolności płacenia długów. A co do handlu wewnętrznego, to ludność będzie wydawać te pieniądze, które jej rząd pożyczycy; lub może nawet ona będzie pożyczala rządowi, który będzie wydawał na nią. Jako środek podminowania naszych finansów, ten jest jeszcze skuteczniejszy od systemu sprzedaży na raty, za pomocą którego przyczyniliśmy się do seryj panik giełdowych w ostatnich czterech latach.

Decydującym czynnikiem będzie, w przyszłości jak i obecnie, nagromadzanie masy długów. Bo czyż uczynimy cokolwiek, aby zredukować te długi? Nie, będziemy powiększali ich ilość, a więc nasz następny etap będzie jeszcze cięższy, niż obecny.

Przedewszystkiem, zamiast pożyczyć pieniędzy na roboty publiczne, rząd mógł je drukować i puścić je obieg. Z biegiem czasu ta emisja obniży wartość pieniądza obiegowego. Powiedzmy, że proces ten doprowadzi do tego, że za dolara będzie można nabyć połowę tego, co można nabyć dzisiaj. To znaczy, że powinniśmy obniżyć

o połowę należność każdego wierzyciela, a wysokość zobowiązań każdego dłużnika w tym samym stosunku. To będzie dopiero prawdziwa inflacja i sprowadzi prawdziwe ożywienie, jakie powinno trwać przez czas pewien. Inflacja pomaga produkcji, ponieważ fabrykant kupuje surowce i pracę za pewną cenę i po jakimś czasie, kiedy posiada towary na sprzedaż, ceny się podnoszą. Wiedząc o tem, fabryki zaczynają pracować, a w przewidywaniu zysków, ceny akcji zaczynają się podnosić.

Ale w międzyczasie siły naszego społeczeństwa, które prawie doprowadziły do skupienia całego bogactwa w rękach jednej klasy, ciągle jeszcze będą działały, a więc za kilka lat znajdziemy się w tem samym położeniu co dzisiaj. Klasa uprzywilejowana będzie posiadała akcje i obligacje, a dłużnicy będą winni za procenty, dywidendy i zyski. I znowu będziemy żądali nowego zastrzyku inflacji.

Niemcy zanulowały swoje długi zewnętrzne, niszcząc wartość marki, przyczem zrujnowały swoje drobne mieszczaństwo. Obecnie po dziesięciu latach, widzimy, jaki jest dobrobyt w Niemczech. Francja zanulowała 80% swego długu wewnętrznego i w ten sposób uniknęła większej części tych kłopotów, jakie my mamy w ostatnich trzech latach. Lecz obecnie automatyczny proces koncentracji bogactwa sprowadza te same rezultaty we Francji — bezrobocie, brak gotówki, niezadowolenie socjalne. Anglja obniżyła funta o trzydzieści procent i przez to potrafiła powstrzymać rozwój bezrobocia, i radziła sobie przez rok. W bardzo krótkim czasie efekt ten osłabnie i nastąpi jeszcze większa inflacja — z tej prostej przyczyny, że klasy posiadające wolą raczej stracić część swego majątku przez inflację, aniżeli stracić wszystko przy kompletnem załamaniu systemu.

Ameryka zsuwa się po pochylni zbudowanej zupełnie na taką samą modłę. Są na niej miejsca gdzie możesz

zahaczyć się na trzy, cztery miesiące, a może na rok, ale ostatecznie zostaniesz zepchnięty i potoczysz się wdół. To nie ma wielkiego znaczenia, jak silna jest wiara prezydenta Roosevelta, albo ministra Woodina, w parytet złota. Ostatni krach wstrząsnął parytetem złota na tyle, że to poderwało nasze interesy krajowe, a następny poderwie na tyle, że już obejmie cały świat. Będziemy musieli pójść na inflację — a jedyne pytanie, na które musimy sobie odpowiedzieć, jest: na jaki cel użyjemy tej inflacji? Na co wydamy te pieniądze (powyższe napisałem 14 kwietnia, a w pięć dni później dolar się zachwiał).

Hoover z kredytów państwowych udzielał olbrzymich sum linjom kolejowym, wielkim koncernom, a specjalnie tym bankom, których dyrektorzy zasiadali w gabinecie, albo byli wybitnymi członkami partji republikańskiej. Dlatego taki Charlie Dawes otrzymał dziewięćdziesiąt milionów dolarów dla łańcucha swoich banków w Chicago. Prezydent Roosevelt przyrzekł pamiętać o przeciętnym obywatelu i zrobił kilka nieśmiałych kroków w tym kierunku. Lecz dotychczas tylko jeden projekt budowy Muscle Shoals (gigantyczna centrala elektryczna) oznacza pewne zrozumienie właściwej drogi do wyjścia z kłopotów.

Bo rozdawanie pieniędzy, lub udzielanie kredytów czy to wielkim bankom, czy bezrobotnym — jest tylko miłosierdziem, jest marnotrawstwem ekonomicznem. Każdy plan jakiegokolwiek pomocy, który pozostawia środki produkcji w rękach klas posiadających, jest marnotrawstwem ekonomicznem i krokiem do następnego krachu. Jedyne lekarstwem, które może mieć jakieś znaczenie, jest to, ażeby społeczeństwo, jako całość, objęło w swe posiadanie naturalne bogactwa kraju i środki produkowania użytecznych towarów.

I na tej podstawie musimy oceniać inflację. Jeżeli

uciekamy się do inflacji, jako środka tymczasowego odsunięcia katastrofy, to tylko siejemy ziarno nowej i jeszcze cięższej katastrofy. Ale jeżeli decydujemy się na inflację, aby mieć środki na zdobycie przemysłu, wówczas nareszcie pracujemy dla dobra publicznego i torujemy sobie wyjście poprzez mgławicę ekonomiki. Nicby mię więcej nie ucieszyło jak wiadomość, że rząd obejmuje drogi żelazne i płaci za nie świeżo wydrukowanymi pieniędzmi. To byłoby „wet za wet“, bo większa część akcji kolejowych przeważnie była z początku oparta na wodzie.

Będziemy musieli torować sobie drogę, mniej lub więcej na ślepo; i tu jest ta czarodziejska nitka, z której pomocą możesz ocenić celowość czy też daremność każdego kroku. Za każdym razem, kiedy rząd wydaje dolara, zapytaj, czy ten dolar został wydany na towar, czy na środek wytwarzania towarów. W pierwszym wypadku, pieniądz ten jest zmarnowany. W drugim wypadku — pieniądz jest uratowany. Oświadczam to bez wymieniania rodzaju przemysłu. Wszystko mi jedno, co jest najbardziej potrzebne rządowi, rząd powinien wytwarzać, a kupować tylko w wypadku chwilowego zapotrzebowania.

Rząd wysyła bezrobotnych do sadzenia lasów i to jest akcja społeczna i konstruktywna. Lecz kiedy rząd kupuje buty i mundury khaki dla tych ludzi, to jest społeczne marnotrawstwo, ponieważ rząd powinien wykupić fabryki obuwia i fabryki włókiennicze, a nigdy nie powinien dawać zysków prywatnym przedsiębiorcom i pośrednikom. Rząd będzie kupował żywność od farmerów, ponieważ rząd nie posiada farm; ale w jakkrótszym czasie rząd powinien założyć olbrzymie instytucje, takie, jak w Rosji, zwane — fabrykami zboża. Rząd powinien objąć wszystkie te grunta, które banki zabrały zbankrutowanym farmerom, a potem osadzić tych samych farmerów na nich, ponieważ farmerzy umieją je uprawiać; by-

liby to więc pracownicy społeczni, zabezpieczeni na swych
posadach i dumni, że mogą oddawać ważne i niezbędne
usługi społeczeństwu. To byłby prawdziwy postęp i trwa-
ły postęp; oparłby nasz system gospodarczy na solidnej
podstawie współpracy i wzajemnej pomocy.

LIST VI.

Mój drogi Perry:

Teraz zrozumiesz mój punkt widzenia, że skoncentrowanie bogactw w naszym społeczeństwie jest nieuniknioną konsekwencją systemu prywatnej własności i konkurencji o zyski. Jak chory organizm zabijamy się truciznami, wytwarzanymi przez nas samych. Choroba nasza staje się z roku na rok groźniejsza, a jedynym lekarstwem, które mogłoby działać skutecznie, jest zniesienie prywatnego władania przemysłem i produkcji dla zysku, a zastąpienia ich przez społeczne posiadanie narzędzi pracy i produkcję dla użytku ogólnego.

Posiadamy olbrzymi aparat techniczny, najdoskonalszy, jaki zna historia naszej planety. Weźmy tylko nasz własny kraj, który jest wystarczającym dla nas obiektem; posiadamy bezgraniczne źródła naturalnych bogactw przynajmniej o ile chodzi o najbliższą przyszłość. Posiadamy wykwalifikowanych robotników, chęć do pracy, mamy organizację rządu, która daje nam gwarancję porządku i broni własności — krótko mówiąc — mamy wszystko niezbędne dla pomyślnego i szczęśliwego życia społecznego. Naszym zadaniem jest objąć wszystkie te produkcyjne części maszyneryji i uczynić z nich jedną maszynę: to znaczy: zorganizować i usystematyzować ich procesy, uczyniwszy z nich jeden proces dla jedynego celu: produkcji wszystkich niezbędnych i wygodnych rze-

czy, jakich nasza ludność potrzebuje, oraz podział tych rzeczy na podstawie słusznej i solidnej.

Czyżbyś mi, Perry, odrzekł, że nie możesz zrozumieć takiego zadania? Czyż mi powiesz, że inteligencja naszej klasy przodującej nie dorasta do tego? Jak wiesz, posiadamy obecnie wielką korporację, która obejmuje całkowicie wszystkie telefony w Stanach Zjednoczonych. Posiadamy dwie korporacje, zarządzające naszymi telegrafami, choć każdy musi przyznać, że odliczywszy koszt konkurencji, byłoby o wiele ekonomiczniej posiadać tylko jeden zarząd telegrafów. Mamy wiele Towarzystw stalowych, lecz tylko jedno z nich wielkie, ale każdy przemysłowiec stalowy przyzna, że gdyby nie koszta, jakie pochłania konkurencja, moglibyśmy oszczędzać mnóstwo pieniędzy, posiadając jeden tylko krajowy trust stalowy.

Mamy zcentralizowaną pocztę i transport. Czyż nie byłoby możliwe scentralizowanie banków, produkcji obuwia, rozprzedaży towarów spożywczych, scentralizowanie uprawy bawełny, albo produkcji pszenicy? Czyż twój przedsiębiorczy umysł nie zapali się odrazu do idei tworzenia takiej organizacji według twych własnych pomysłów?

Czyż natychmiast nie dostrzegasz całego marnotrawstwa, które może być usunięte? podwójna ilość budynków na biura, personeli urzędniczych, niepotrzebna reklama konkurencyjna, rozprzedawcy, konkurujący ze sobą, lub konkurujące organizacje transportowe? Wszystko jedno, czy weźmiesz dla porównania dwa wielkie koncerty, jak Postal i Western Union, czy też dwie mleczarnie, lub pralnie w jednym miasteczku, każda posiadająca konkurencyjne wozy ciężarowe na tej samej ulicy i każda konkurencyjnie zaśmiecająca nasze schody i trawniki przed domami.

Jakieś trzydzieści lat temu inżynier amerykański, Sydney A. Reeve, wydał książkę pod tytułem „Koszta

Konkurencji", w której wyczerpał całkowicie problem marnotrawstwa. Uczynił to dokładnie, jak na inżyniera przystało, z wykresami i tablicami. Ostatnio wydał jakieś kolosalne dzieło o dziewięciuset stronicach, którego nie widziałem, ponieważ kosztuje coś około dolara za stronę. Ale wiem jakie są rezultaty jego studjów, że w naszym konkurencyjnym społeczeństwie marnuje się siedemdziesiąt procent ogólnej energii. Bo zużywając energii za jednego dolara, możemy osiągnąć zaledwie trzydzieści centów. Herbert Hoover, zanim został prezydentem, utworzył Komitet do zbadania marnotrawstwa w przemyśle, a ten w rezultacie wywołał trochę przerażenia.

Rozumiesz co to znaczy. Jeżeli wezmiesz pod uwagę nasz cały system gospodarczy i wyeliminujesz wszystkie elementy konkurencji, oraz zracjonalizujesz wszystko od góry do dołu, jak to właśnie nasz produkcyjny inżynier potrafi zorganizować, powinniśmy osiągnąć przy tej samej ilości pracy trzy razy większą ilość bogactwa per capita; innymi słowy, powinniśmy pracować o jedną trzecią czasu mniej, co znaczy, że nasz dzień roboczy powinien trwać dwie, lub trzy godziny na dobę.

Jako socjalista zwykłem mówić zawsze moim czytelnikom i słuchaczom, że w społeczeństwie współpracy każdy mężczyzna, kobieta i dziecko powinni mieć rocznie 5.000 dol. dochodu z pracy pełnych sił, młodych mężczyzn w przeciągu trzech, do czterech godzin na dobę. Rzadko wierzyłem w to, ale zawsze mówiłem, że będę ochraniał swoje zdrowie, aby doczekać się i zobaczyć to. Przypominam sobie, że przed dwudziestu laty słyszałem tę samą przepowiednię, wypowiedzianą przez Sidney'a Reeve przed audytorjum w klubie Liberalów w New Yorku. Powiedział dokładnie, w jaki sposób system obecny się załamie, a kiedy zaczął malować, jak jeden krach spowoduje następny, a jedna katastrofa wywoła następną, publiczność, jakoby złożona z radykałów,

zaczęła chichotać, a wreszcie śmiała się serdecznie. Nie wiem, czy Reeve jeszcze żyje, ale doczekaliśmy się całej serii krachów i audytora w New Yorku jakoś nie są obecnie pochopte do śmiechu.

Niedawno zjawili się technokraci, którzy zebrali dane cyfrowe, dotyczące nowych systemów, i mówią nam, że jedna, lub dwie godziny pracy wystarczą w zupełności. Okazuje się, że Howard Scott był zbyt optymistyczny w niektórych swych obliczeniach. Wziął pod uwagę produkcję jednej, lub dwóch naszych najlepszych fabryk i zastosował te obliczenia do wszystkich innych, to też zbiegowa głupota naszych pism kapitalistycznych usunęła go czasowo z widowni publicznej. Ale w tym czasie procesy, które Scott zaanalizował zdają się być słuszne. Przed sześcioma miesiącami Scott oświadczył, że o ile obecne tendencje nie zostaną usunięte, to liczba 12.000.000 bezrobotnych wzrośnie do 24.000.000. I obecnie widzę, że „The Business Week” oblicza liczbę bezrobotnych na 15.000.000, a Labor Research Association podnosi tę liczbę do 17.000.000.

Bo czy nasze współczesne „prostolinijne” cegielnie mogą wytworzyć dziennie 300.000 cegieł, jak to oblicza Howard Scott, czy o jakiś ułamek mniej, jak twierdzą jego przeciwnicy, to już mała różnica. Jesteśmy dopiero w zaraniu procesu udoskonalenia naszego przemysłu i wszelkie obliczenia mogą być już przestarzałe za rok, a nawet za miesiąc. Pewne jest to, że w małym stopniu dopiero rozwinięliśmy nasze siły wytwórcze, a użytkujemy tylko małą część tego, co już rozwinięliśmy: nasza huta stali wytwarza zaledwie dwadzieścia procent tego, co może wytworzyć, a nasze fabryki samochodów — trzydzieści dwa procent i tak dalej. Pozwólmy im pracować na użytek instytucyj publicznych i wytwarzać sto procent ich możliwości, poczynimy wszelkie możliwe ulepszenia, skrócimy godziny pracy, a podnieśmy zarobki

do wysokości, jaką uznamy za możliwą. Jest to prosta, rozsądna propozycja i jestem głęboko przekonany, że nasi inżynierowie bezwarunkowo to zrozumieją, a nawet znaczniejsza część naszych przedsiębiorców pomoże rządowi przeprowadzić taką reformę.

Muszą być ustalone dwie zasady, a raczej dwie grupy zasad. Pierwsza, w jaki sposób społeczeństwo ma objąć przemysł, a druga, jak ma nim administrować?

Zanim przejmie przemysł w swe ręce, musimy mieć wolę przejęcia go. To jest sprawa uświadomienia; czynność tę spełnia dla nas kapitalizm, który zacieśnia życie naszego narodu i usuwa go coraz bardziej od przemysłu, doprowadzając nieuniknienie do tego, że prędzej, czy później on się zbuntuje.

Naszym przywódcą potrzeba poczęści zrozumienia, a poczęści odwagi. Ludzie wychowani w pewnym systemie starają się, oczywiście, utrzymać stare zasady. Bo dla takiego męża stanu, jak prezydent Rosevelt, nie oznacza to zerwania z przeszłością, ani nowej jakiejś szalonej idei. On przedtem usiłował uratować interes i postawić go na nogach, a teraz mówi „zmiotę go z powierzchni, a zamienię na coś lepszego“. Różnica jest zasadnicza i niepodobna uzgodnić tych dwóch procedur.

Naprzykład, Roosevelt teraz zażądał od Kongresu, aby polecił władzom Tennessee Valley objęcie elektrowni Muscle Shoals i uruchomienia jej jako zakładu użyteczności publicznej. Natychmiast zjawiają się przed Kongresem przedstawiciele wszystkich elektrowni na Południu, wskazując na to, że następstwem takiej procedury będzie ruina wszystkich prywatnych elektrowni i obezwartościowanie ich akcyj. To oświadczenie jest absolutnie słuszne i dotyczy każdego nowego kroku, jaki rząd przedsięwzię. Jeżeli Roosevelt weźmie w swe ręce tartaki i zechce zużytkować lasy dla korzyści narodu, zrujnuje wszystkie prywatne kompanje drzewne. Jeżeli obejmie jakąś

zrujnowaną linię kolejową i będzie ją eksploatował dla dogodności publicznej, zrujnuje wszystkie konkurencyjne kompanje kolejowe i bezwarunkowo będzie musiał objąć cały przemysł kolejowy. Jeżeli pozwoli pocztowym kasom oszczędności prowadzić rachunki czekowe, to zrujnuje banki prywatne. Jeżeli, zamiast kupować żywność i ubranie dla bezrobotnych, każe im pracować na tę żywność i ubranie, przekona się, że wszystkie jego wysiłki, ażeby podnieść ceny produktów farmerskich zawiodą i będzie musiał socjalizować rolnictwo.

I tak dalej aż do najdrobniejszej śrubki całego systemu, opartego na zysku. Jasne jest dlaczego mąż stanu wzdyga się przed wzięciem takiego kursu, i jasne jest dlaczego masy zbankrutowanych farmerów i bezrobotnych robotników, jak również biało-kotnierzykowych pracowników powinny żądać takiej właśnie akcji.

Przypuśćmy dla wyprobowania naszego argumentu, że warunki pogorszą się jeszcze i że żądania ludności się wzmożą wskutek czego Koosvelt zdecyduje się na nowy system. Co on właściwie będzie musiał zrobić?

Odpowiedź nasza zależy poczęści od tego, jak długo będzie się wahał. Jeżeli będzie czekał zbyt długo, jego zadaniem będzie powstrzymywać policję i wojsko, podczas gdy robotnicy pojdą do fabryk i puszczą w ruch maszyny, aby produkować towary i rozdzielić je między sobą. Rządowi pozostanie wtedy tylko utrzymywać w ruchu koleje żelazne, aby przewozić żywność z farm i, odwrotnie, zawozić im wytwory fabryk z miast. Oczywiście, że rząd może odmówić swej współpracy, a zamiast tego, może będzie wołał rozstrzeliwać rewolucyjnych robotników. W tym wypadku będziemy świadkami tego samego, co widzimy w Niemczech obecnie, — kontr-rewolucji faszystowskiej. A po jakimś czasie, po dalszych konwulsjach socjalnych, będziemy mieli rewolucję bolszewicką na wzór rosyjskiej. Nie chciałbym propagować

takiej serii bolesnych doświadczeń dla mego kraju, a jedną z możliwości uniknięcia ich jest nieprzeoczenie żadnej drogi perswazji.

Dla dobra dyskusji, weźcie pod uwagę moje przypuszczenie, że dokonamy zmiany systemu przy powszechnej zgodzie. Nadejdzie znowu kryzys bankowy tak straszny, nowe moratorium tak przewlekłe, iż prezydent zrozumie, że to już koniec systemu kapitalistycznego. Ogłosi, że pocztowe kasy oszczędności mogą przeprowadzać wszelkiego rodzaju operacje czekowe i zachęci wszystkich do wnoszenia swoich pieniędzy. Tym sposobem rząd będzie odrazu rozporządzał biljonami dolarów i to tylko za dwa procent.

Rezultat tego będzie, naturalnie, taki, że wszystkie banki akcyjne upadną i zmuszą akcjonariuszy banków do uznania przewagi własności rządowej. Obserwowałem już, Percy, jak najzawziętsi zwolennicy nieustępliwego indywidualizmu nagle przeistaczali się w etatystów, kiedy ich przedsiębiorstwa przestały się opłacać. Kapitały prywatne zbudowały kanał przez przylądek Cape, ale kiedy on nagle zamulił się i kiedy niedostateczna ilość okrętów przepływała przezeń, zdecydowali, że kanały są drogami publicznymi i że należy je zsocjalizować — za dobrą cenę. Gdyby to zależało tylko od wspańałości naszego rządu, któryby wygarnął fundusze na zbankrutowane koleje żelazne, widzielibyśmy przedstawicieli kilku kompani kolejowych nawróconych na tę samą ideę.

Rząd objąłby banki za cenę istotnej wartości akcji, która byłaby bardzo niska. Przez całe moje życie, odkąd mogłem myśleć, twierdziłem, że kredyt, ten obieg krwi żywotnej dla przemysłu, pozostawiony w prywatnych rękach dla zysków prywatnych, jest największą zbrodnią naszego obecnego systemu. Obejmując kontrolę nad kredytem, naród zdusi monopol u samego źródła i weźmie w posiadanie cały przyszły rozwój przemysłu. Rząd bę-

dzie rozporządzał olbrzymią ilością pieniędzy, które zużyje na rozbudowę przemysłu za istotnie niską wówczas cenę. Jeżeliby kto zażądał zbyt wysokiej ceny, rząd oświadczy swą gotowość wypowiedzenia wojny temu przedsiębiorstwu, a akcjonariusze natychmiast zrozumieją inny punkt widzenia.

Zpoczątku rząd powinien objąć tylko najważniejsze przemysły, te, które są podstawą dobrobytu powszechnego, a szczególnie te, na których opiera się produkcja. Prezydent powinien otrzymać od Kongresu prawo objęcia wszystkich prywatnych przedsiębiorstw, które nie są w stanie zatrudnić więcej, niż pewien procent swych robotników. Niewzruszoną zasadą musi być to, aby każdy otrzymał pracę, i aby produkowano towary niezbędne dla zdrowia i potrzeb każdego członka społeczeństwa. Należy zapewnić pracę wszystkim i płacić odpowiednio do pracy, a ludzie pospieszają do sklepów i stworzą rynek dla wszystkich produktów.

Wielkie korporacje użyteczności publicznej stanowią specjalne zagadnienie z tego powodu, że one zwykły kontrolować nasz rząd, trzymać w swych rękach i kierować machiną administracyjną w większej części naszych miast i stanów. One nie ucierpiały wiele z powodu stagnacji, ponieważ mogą wyzyskiwać ogół; naskutek swej przewagi nad publicznością, były w możności utrzymać swe dochody i bronić się. Odpowiedzią im niech będzie projekt budowy Muscle Shoals. Nareszcie zrozumieją, że rząd zdecydowany jest pobić ich w konkurencji, a więc upór ich osłabnie.

Zasadniczą kwestją jest presja ogółu. Niech społeczeństwo postanowi czego chce i okaże swą wolę zdobycia tego, a nic nie zdoła stanąć na przeszkodzie. Widzieliśmy to podczas wojny, kiedy rząd głosił, że konieczność społeczna wymaga objęcia kolei i fabryk amunicji. Teraz mamy wojnę innego rodzaju, wojnę o ocalenie naszej ludno-

ści od głodu, a naszego kraju od walki domowej i rewolucji, a więc mamy tę samą potrzebę i to samo prawo działania środkami nadzwyczajnymi.

Słyszałeś, jak dowodziłem, że wszystkie nasze katastrofy spowodowało nagromadzenie długów; a teraz wysłuchaj mej propozycji, aby rząd w dalszym ciągu wykupywał przemysł, zapłacił cenę rynkową za akcje i obligacje, i w ten sposób wziął na siebie ciężar długu, jakiego jeszcze nie zna historia świata. W jaki sposób może to nas wyprowadzić z kłopotu? I czy rząd może mieć nadzieję zapłacenia procentów od takiej sumy?

Zapytywano mnie o to tysiąc razy; a właściwie zdaje mi się, że jeszcze z nikim nie przedyskutowałem tej kwestji, która zresztą nigdy wogóle nie wypłynie. Pytanie to jest poprostu niezrozumieniem różnicy pomiędzy prowadzeniem przemysłu dla zysku, a prowadzeniem go na użytek społeczny. Nawet socjaliści nie zdają sobie z tego sprawy.

Przy systemie dla zysku, przemysł spłaca właścicielom prywatnym olbrzymią daninę, całkowicie nieokreśloną, i w momencie kiedy przemysł zostanie uruchomiony, suma tej daniny jeszcze wzrośnie. Lecz przy systemie, który ja proponuję, suma daniny będzie zniesiona odrazu i na zawsze i nigdy nie będzie podniesiona. I to stanowi tę różnicę.

Przypuśćmy, że mój plan zostanie przyjęty, i właściciele przemysłu otrzymają odszkodowanie w postaci obligacyj rządowych, o ile na tem ucierpi przemysł? Wszyscy robotnicy w całym społeczeństwie będą musieli pracować przez pewien okres czasu, aby utrzymać dużą ilość osób próżnujących. Ale stosunkowo nie będzie to miało wielkiego znaczenia, ponieważ robotnicy będą mogli pracować dla siebie, jak długo zechcą i za to będą otrzymywali pełną wartość swej pracy w produktach przez siebie wytworzonych.

Aby ci wyjaśnić, Perry, tę małą zawilóść, przypominam sobie te zabawne obrazki z ukrytym kotem. Na pierwszy rzut oka nie widzisz kota, ale kiedy go dojrzysz nareszcie, nie widzisz na obrazku nic innego prócz kota.

Obecnie robotnicy poświęcają właścicielom fabryk cały swój dzień roboczy. Fabrykanci płaca im za to ceny konkurencyjne, to znaczy, najniższe, za jakie można znaleźć kogoś do pracy. Odkąd, przy obecnym systemie, zawsze jest nadmiar robotników, cena konkurencyjna za pracę stanowi tyle, ile kosztuje utrzymanie robotnika. To właśnie obniża siłę nabywczą robotnika, a biorąc ogólnie siłę nabywczą wszystkich pracujących jest daleka od tego, aby mogli zakupić taką ilość towarów, jaką przemysł może wyprodukować. Na skutek tego, produkcja obniża się; system płać konkurencyjnych działa jak żelazna obręcz, zaciskająca szyję przemysłu, i dusząca go całkowicie.

Lecz kiedy zniesiemy system prywatnej własności przemysłu i zaprowadzimy produkcję dla użytku publicznego, złamiemy tę obręcz. Robotnicy zbiorowo obejmą w posiadanie maszyny, będą pracowali tak długo, jak zechcą, a po zapłaceniu dawnym właścicielom ustanowionej ceny, będą posiadali całkowity równoważnik tego, co wyprodukują, a więc będą mieli pieniądze na kupowanie towarów, wytworzonych przez innych robotników. Produkcja zatem będzie się rozwijała bez ograniczeń, i nikt nie będzie bez pracy, i każdy będzie mógł nabyć, czego mu będzie potrzeba, płacąc cenę kosztu produkcji.

Weź pod uwagę choćby, na przykład, przemysł stalowy, dzisiaj wytwarzający dwadzieścia procent tego, co mógłby produkować. Przedewszystkiem właściciele obligacji roszczą sobie pretensje do tej produkcji, a zyski z tych dwudziestu procent zaledwie pokrywają ich pretensje. Gdyby zaś przemysł stalowy był zsocjalizowany, zaczęłby odrazu produkować pełne sto procent, a dwa-

dziesięć procent z tego pokrywałoby pretensje właścicieli
nym właściciele prywatni biorą na siebie całe ryzyko i za-
obligacji, 80% zaś pozostałoby dla robotników.

Objasnił mi to jeszcze inaczej: Przy systemie obec-
bierają cały dochód. Ponieważ oni znajdują się w pozycji
uprzywilejowanej, ponieważ pozwala im się, przy uży-
ciu pałek, karabinów maszynowych, szpiegów i provo-
katorów gnębić, nie douszczając do zorganizowania się,
olbrzymie masy robotników, mogą też zagarniać dla sie-
bie literalnie wszystkie korzyści dobrobytu. A przy no-
wym systemie, zostaną oni zupełnie usunięci, i przysła
fala dobrobytu będzie przeznaczona dla robotników i tyl-
ko dla nich wyłącznie.

Wybacz mi, Perry, że przypomnę ci bolesny incy-
dent, jako przed kilku laty wybuchł strajk w twojej fa-
bryce. Ty sam nie użyłeś pałek ani karabinów maszyno-
wych, ale użyto ich dla twego zysku, i postawione przez
twoich robotników żądania podwyżki płacy nie zostały
uwzględnione. Robotnicy, mając wiele takich doświad-
czeń, przestali wierzyć tobie i twoim współkołegom kla-
sowym, a wielu z nich drwi sobie ze mnie, że trudzę się
niepotrzebnie, apelując do ciebie. Ale zauważyłem, że
możliwe jest zrównanie dwóch szal wagi dwojakim spo-
sobem, albo przez dołożenie ciężaru na jednej z nich, albo
też przez ujęcie ciężaru z drugiej. Ja poszukuję sposobu
złagodzenia walki klasowej przez przełamanie oporu
klasy posiadającej. Wierzę, że ty, Perry, zrozumiałwszy,
co się dzieje w naszym społeczeństwie, będziesz czuł się
mniej pewny słuszności swego stanowiska socjalnego i nie
tak porywczy do stosowania pałek i karabinów maszy-
nowych.

Od czasu istnienia ruchu robotniczego zawsze to-
czyła się walka o zasadę odszkodowania dla właścicieli
przemysłu. Przypominam sobie dyskusję w „Everybody's
Magazine (Czasopismo dla wszystkich) za poprzedniego

pokolenia, w którym Victor Berger bronił zasady rekompensaty, a Gene Debs żądał konfiskaty. Ja wypowiadam się za pierwszą, a to z przyczyn czysto rachunkowych. Ażeby wywłaszczyć właścicieli prywatnych przemysłu trzebaby ponieść ogromne straty, może prowadzić wojnę domową, a więc doprowadzić do zniszczenia narzędzi produkcji. Z pewnością to spowodowałoby ogromną dezorganizację, opóźnienie i upadek produkcji. Wiem, że taniei wyniesie zanłaćić właścicielom cenę rynkową i pozwolić im wycofać się w spokoju i z godnością. Może na to trzeba będzie pracować godzinę dłużej codziennie, aby im dostarczyć luksusu; ale po przeprowadzeniu zmiany ustroju, zredukowanie tej części paraszytnictwa będzie sprawą bardzo prostą.

Węź siebie samego, naprzykład, Perry. Masz podwójny udział w swej fabryce. Otrzymujesz pensję jako pełnomocnik i dywidendę jako akcjonariusz — a przynajmniej otrzymywałeś w tych dobrych czasach, które się skończyły. Przypuśćmy, że zechcesz pomóc rządowi w zorganizowaniu nowego systemu i będziesz otrzymywał tę samą pensję, ale nie będziesz już akcjonariuszem. Zamiast tego będziesz posiadał obligacje rządowe, lecz przede wszystkim, jak wiesz, będziesz musiał opłacać podatki od twch obligacyj.

Będziesz się mógł nie przejmować tem zbytńio, ponieważ równocześnie będziesz świadkiem tworzenia się nowego świata. Zrozumiesz niesłychaną przewagę nowego ustroju. Polubisz swą pracę, będziesz się czuł bezpieczny, i nie będziesz zatruiwał sobie życia z powodu złych interesów, które nie przynoszą zysków. Czyż każdy z twch znajomych nie będzie szczęśliwszy jako pracownik przemysłu, wolnego od wszelkich zagrażających strat, zdolnego wypłacać dostateczne a nawet hojne płace wszystkim pracownikom, bez potrzeby uciekania się do pałek i karabinów maszynowych, bez potrzeby reklamowania nie-

uczciwego towaru, przemysłu zawsze mającego doskonały rynek zbytu, gotowego do każdej idei ulepszenia, jakie umysły twórcze mogą zaproponować.

Zrozumiesz również, że twoje obligacje będą przedmiotem opodatkowania spadkowego po twojej śmierci. Być może, że sprzedaż ich będzie zakazana, a wolno ci będzie tylko jakiś mały procent z nich przekazać swoim dzieciom. Obecnie musisz pracować ciężko, aby zarobić na fortunę dla dzieci, lecz masz do tego dwa powody: pragniesz, aby one zachowały przemysł w swych rękach, jak ty, lub twój ojciec, a następnie, chcesz je zabezpieczyć w tym świecie chaosu ekonomicznego. Wszystko to jest dostatecznie zrozumiałe.

Ale w tym nowym świecie zamierzamy, jak się przekonasz, nietylko dzieci twoje i innych bogaczy, ale wogóle wszystkie dzieci zabezpieczyć. Ustanowi się stypendia dla wszystkich sierot i dla wszystkich starców i niezdolnych do pracy. Jeżeli kto zachoruje w fabryce, będzie wysłany do szpitala, lub sanatorium, i tam otoczą go dobrą opieką, jaką mógłbyś mu dać obecnie jedynie za największe sumy. Ty sam będziesz miał pensję emerytalną wcześniej o wiele, aniżeli będziesz jej potrzebował. Widząc to wszystko, będziesz mniej wagi przykładał dla swoich obligacji i mniej będziesz pragnął niezarobionego bogactwa. Zrozumiesz wtedy, że daleko lepiej dla każdego człowieka, zdolnego do pracy, mieć jakieś zajęcie; a kiedyś może przyjdiesz do przekonania, że człowiek w pełni sił nie musi posiadać niezapracowane pieniądze. Będziemy wtedy mogli nałożyć stoprocentowy podatek majątkowy lub spadkowy i znieść ostatnie ślady pasorzytnictwa w naszym społeczeństwie.

LIST VII.

Mój drogi Percy:

Przypuśćmy, że rząd nasz już przejął najważniejsze działy przemysłu, aby poprowadzić je dla dobra publicznego. Jakże on ma nimi kierować?

To tak, jakby ktoś pytał jak będzie wyglądała mapa Europy po następnej wojnie? Nikt nie może wiedzieć zgóry, które narody zamierzają bić się w przyszłej wojnie, a nawet po jej rozpoczęciu nie można być pewnym, która strona wygra. Mapa przyszłej republiki przemysłowej na kontynencie Północnej Ameryki będzie zależała od wielu czynników, a jeden z nich będzie odpowiedzią, jakiej może udzieliś na ten list. Ty bowiem, jako członek klasy rządzącej, musisz zdecydować czy w Stanach Zjednoczonych mamy dokonać spokojnej zmiany systemu gospodarczego, czy też zamierzamy przeżyć fazę faszyzmu, a następnie wojnę domową i bolszewizm.

Myśląc o naszych piętnastu, czy siedmnastu milionach bezrobotnych, powinienś mieć na uwadze, że obecnie być bezrobotnym to nie to samo, co trzy lata temu. Wtedy nasi ziomkowie mieli olbrzymie zasoby w postaci oszczędności. Część tych funduszy przepadła przy krachu bankowym, a jeszcze większa została wyczerpana na wsparcie dla krewnych i przyjaciół w ich niedoli. Miliony rodzin straciły swe domy i farmy. Miliony innych egzy-

stują z zarobku jednego członka rodziny, a kiedy ostatni z nich traci pracę, cała rodzina ginie. Nasz naród zjada już swą skórę, a nie tłuszcz.

Aby wyobrażać sobie, że nasz naród będzie tak cierpiał do nieskończoności, trzeba być bardzo głupim. Jeszcze teraz ludzie czekała, ponieważ nowy prezydent obiecał im „nową akcję“. Neil Vanderbilt opowiadał mi o rozmowie, jaką miał z Rooseveltem, podczas której prezydent miał się wyrazić: „Ile czasu daje mi mój naród? Jak pan myśli, czy da mi pół roku“? Obecnie, kiedy piszę ten list, sześć tygodni upłynęło od tej chwili, czwarta część terminu, a przecież nic się nie zmieniło na lepsze. Komuniści przygotowują nowy marsz na Washington, a czyżby Roosevelt użył bagietów i bomb łzawiących przeciw kobietom i dzieciom tak samo, jak to zrobił Hoover? Musi nastąpić akcja i to bardzo wydajna i to bardzo prędko. Niedługo już, któregoś dnia w jednym z naszych stanów rząd radykalny wyda ustawę, że fabryki muszą być otwarte, i zaczną rządzić temi, które nie zostały otwarte. A kiedy się to stanie, prezydent Roosevelt musi zdecydować, czy posłać tam wojska, czy nie. I te decyzje określą naszą przyszłość.

Jeżeli ty, Percy, i twoi towarzysze, kapitaliści, ścisniecie wasze serca i będziecie w dalszym ciągu prowadzili politykę, opartą na bagietach i trujących gazach, być może, jakiś czas się utrzymacie, ponieważ robotnicy nie są zorganizowani i uświadomieni. Możecie ich jeszcze jakiś czas tak utrzymać, niezorganizowanych i nieuświadomionych, jak to się udało trustowi stalowemu. Możecie rozpętać ruch faszystowski, jak to zrobił Mussolini za pieniądze Wall Street, którymi bankierzy go podtrzymują. Możecie subsydjować hordy bronzowych koczów, jak to czynią wielcy przemysłowcy i obszarnicy w Niemczech i możecie popełniać te same zbrodnie przeciw wolności i zdrowemu sensowi, jakie Hitler popełnia. Możecie

obalić demokrację amerykańską i ustanowić ten sam system autokracji, jaki mamy już w dziedzinie przemysłu.

Ale jednej rzeczy nie możecie zrobić — dostarczyć jedzenia wszystkim i dać pracę wszystkim, zachowując system zysku. Mussolini nie zdołał tego dokazać. Rzeczywiście płace robocze obniżyły się we Włoszech od czasu, kiedy on objął władzę, a bezrobocie tam jest większe dziś, aniżeli kiedykolwiek było w historii tego kraju. To samo stanie się w Niemczech — o ile, naturalnie, lewe skrzydło Nazich nie weźmie góry, a w tym wypadku kraj przechyli się na stronę komunizmu, mimo, że przywódcy komunistyczni zostaną wymordowani. Można wymordować milion ludzi, ale nie można zamordować jednej prostej idei.

A więc nadejdzie taki moment w Niemczech, we Włoszech i w Stanach Zjednoczonych, że głodne masy, pozbawione pracy i nadziei polepszenia, powstaną. Może nawet w pierwszym momencie nie zwyciężą, ale prędzej czy później muszą zwyciężyć. Od czasu do czasu spotykam jednego z naszych baronów przemysłu, który przyjmuje bardzo wyniosłą postawę, oświadczając, że tłum można będzie zawsze opanować. Zapytuję go wtedy: „Czyż pan sądzi, że można być okrutniejszym od carów rosyjskich?”

Jeżeli się będziecie zachowywać jak car, doprowadzicie do rewolucji na modłę rosyjską, a Rady Robotnicze i farmerskie zbudują nowy przemysł bez żadnej pomocy. Taki jest ostateczny cel w tej sprawie, a jedyną kwestją jest, aby w jaknajprędzy i najłatwiejszy sposób to osiągnąć. Ja głoszę, że powinniśmy przebyć tą drogę za obopólnem porozumieniem; przypuszczając, że tak się stanie, przypuszczając, że ty, i twoi współtowarzysze, baronowie przemysłu, zgodzicie się na socjalizację przemysłu. Jakżeż się to przeprowadzi?

W New Yorku i okolicach istnieje ciało publiczne,

znane pod nazwą: Władze Portu New York, których zadaniem jest wprowadzenie ulepszeń i udogodnień w olbrzymim porcie, który przylega do dwóch stanów. Właśnie niedawno utworzono Władze Siły Pędnej New Yorku, które mają współdziałać z projektem Ś-tego Warzyńca; obecnie znowu prezydent tworzy Władze Tennessee Valley. Lubię słowo „władze“, ponieważ uznają organizację i porządek w rozwoju naszej zdolności produkcyjnej. Dlaczegożbyśmy nie mieli mieć władz przemysłu stalowego, naftowego, węglowego, kolejowego, i tak dalej? Dlaczegożbyśmy nie mieli stworzyć Zarządu Uzgodnienia Przemysłów, rady, czy korporacji nadzorującej wszystkie te najrozmaitsze trusty przemysłowe.

Już po wojnie zanosilo się na to, że Ameryka zaczyna wprowadzać gospodarkę społeczną, i pracownicy kolejowi wystąpili z projektem znanym pod nazwą „Plan Plumba“. Plumb był radcą prawnym stowarzyszenia kolejarzy, więc też on sam z prezesami stowarzyszenia wypracowali projekt nacjonalizacji kolei i administrowania niemi przez zarząd, do którego mieli wchodzić przedstawiciele stowarzyszenia, akcjonariuszy, i rządu w równej liczbie. Był to wspólny plan, a w swej książce Plumb wykazał, jak, zgodnie z naszą konstytucją, rządy stanowe mogą objąć w posiadanie kopalnie i różne inne instytucje przemysłowe i zorganizować je według jego planu.

Jaki udział powinni mieć robotnicy w prowadzeniu przemysłu, jestto kwestja do dyskusji. Z pewnością są tacy robotnicy w fabryce, którzy znają się na administracji. Rosjanie dowiedli, że tak jest w istocie. Oni przekonali się również, że lepiej jest powierzyć robotnikom fabryki zadanie zaopatrywania pacujących w żywność i towary. Każda wielka fabryka w Rosji prowadzi własną kooperatywę, sklepy, jadłodajnie, szkoły, żłobki, kluby, kinematografy, wydaje własną gazetę i posiada cały szereg innych instytucyj. Taka lokalna samowystarczalność

instytucyj idzie całkowicie po linii naszych amerykańskich tradycji. Powinniśmy zorganizować nasz przemysł dokładnie według wzoru samorządów, nadanych miasteczkom, powiatom i miastom, uzgadniając go z interesami stanu i państwa. Tak, jak wielki trust prowadzi swoje interesy według własnego planu, a każdy departament posiada własną buchalterję, powinniśmy urządzić naszą Republikę Przemysłową.

Nasza przebudowa powinna być możliwie najoszczędniejsza, aby tylko unikać zniszczenia. Robotnicy będą otrzymywali zapłatę, jak obecnie, i będą mogli wydawać na co będą chcieli tak, jak obecnie; jedyna różnica będzie ta, że będą otrzymywali znacznie więcej, a ceny będą znacznie niższe. Będą mieli zapewnioną pracę, emeryturę na stare lata, na wypadek niezdolności do pracy, lub choroby. Kobiety będą otrzymywały zapomogi za macierzyństwo — nie troszcz się zresztą, że będziemy musieli wypracowywać poszczególne plany, bo Kosjanie byli tak uprzejmi i zaoszczędzili nam kłopotu; w wielu wypadkach możemy wzorować się na nich. Niektóre plany okazały się niepraktyczne i będziemy musieli wypróbować je jeszcze raz. Inne dały rezultaty pomyślne i pomalą naszą ludność przekonywa się o tem.

Przed trzydziestoma laty rozpocząłem dyskusję nad temi zagadnieniami, ale wówczas wszystko to było przypuszczeniem, ponieważ nigdy nie było jeszcze rządu socjalistycznego na świecie, więc pomysły jednego człowieka były równie dobre jak każdego innego. Zawsze jednak wprowadzenie takiego ustroju wydawało mi się łatwe, bo przecież jest to tylko kwestją zdrowego sensu. Mówiłem: „Co zrobiłaby grupa kulturalnych ludzi, gdyby musiała zarządzać przemysłem dla własnej korzyści?” Jak rozstrzygnęłaby zagadnienia współdzielczości, aby otrzymać potrzebną ilość produktów z jaknajmniejszym skrzępowaniem swobody osobistej?” I teraz z zaintereso-

waniem biorę do ręki moją starą książkę „Republika Przemysłowa“, przerzucam te stronicę i porównuję moje przypuszczenia z tem, co obecnie zostało dokonane w Rosji Sowieckiej w przeciągu tych piętnastu lat.

Rosjanie zaczęli od daleko niższego szczebla, aniżeli nasz kraj rozpocznie. Oni posiadali bardzo biedny przemysł i nawet tych kilka przedsiębiorstw było pod kierownictwem cudzoziemców. Byli zrujnowani przez czteroletnią wojnę, po której nastąpiła rewolucja i dwa lata wojny domowej. Chłopi rosyjscy byli ciemni i zacołani, poniżej poziomu jaki jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, a robotnicy byli niefachowi i przygnębieni. Oczywiście, że popełnili masę błędów, przeżyli najstraszniejsze cierpienia, a wszystko to zostało doskonale wyzyskane przez naszą prasę kapitalistyczną. Dla mnie jest to cudem historycznym, że rząd sowiecki przetrzymał to wszystko.

Po raz pierwszy w historii zdarzyło się, że jakiś naród potrafił zbudować nowoczesny przemysł z własnych środków. Przemysł angielski rozwijał się przez sto pięćdziesiąt lat, a nasz własny w przeciągu stu lat. Mielśmy pożyczki zagraniczne, co pomogło nam do zaopatrzenia się w maszyny i zapasy wszelkiego rodzaju; ten fakt podkreśla każdy kraj kapitalistyczny, konkurując z nami na polu przemysłowym. Rosjanie musieli budować swój przemysł absolutnie bez pożyczek, natychmiast płacąc za wszystko. Oczywiście, dotychczas są oni bardzo biedni. Byli zmuszeni przezwyciężyć więcej, aniżeli możemy sobie wyobrazić. W ciągu piętnastu lat z własnej jedynie pracy zbudowali olbrzymie „giganty“ przemysłowe, a teraz się uczą kierowania nimi i w bardzo krótkim czasie powódz produkcji zaleje ich kraj. Wreszcie byli zmuszeni zsocjalizować ziemię, a teraz się uczą gospodarowania we spółdzielniach rolnych, i jak przewiduję, wkrótce będą

mieli żywności podostatkim. Poczem nie będzie już tak łatwo prasie kapitalistycznej okłamywać naszą ludność.

Nie propaguję bynajmniej, abysmy dokonali naszej przebudowy na wzór rosyjski, ani byśmy na łeb na szyję przykrawali naszą konstytucję według ich teorii. Ale, o ile oni usiłują wypróbować nowe drogi życia, powinniśmy przyglądać się (bez uprzedzeń) ich zdobyczom, i porażkom. Starali się zrealizować komunizm od zasady: „każdemu według jego zdolności“, aż do zasady: „każdemu według jego potrzeb“, i przekonali się, że natura ludzka jeszcze nie dorosła do tego ideału. Usiłowali w wielu fabrykach wprowadzić równą płacę dla wszystkich robotników i potknęli się na tem. Znam tylko jednego socjalistę, który w każdym wypadku propaguje równość kompensaty, a jest nim Bernard Shaw. Co do mnie, widzę tylko jedną drogę na której możnaby zastosować taką równość, a mianowicie: gdyby robotnicy zostali zmilitaryzowani i wykonywali wszystko według rozkazu. Ustrój, który ja proponuję, ma być, mimo wszystko, ustrojem wolności, przy którym każdy człowiek będzie mógł wybrać sobie zajęcie i sposób życia.

King C. Gillette, wynalazca żyletki, był przedsiębiorcą amerykańskim pełnym pomysłów. Wypracował sobie plan swoistego socjalizmu i zapoznał mnie z nim, ale był wielce zmartwiony, kiedy stwierdziłem, że ten plan nie jest oryginalny. Nazwał go: „Gillette'a sposób zbawienia świata“. Ma to być olbrzymia instytucja przemysłowa, w której każdy robotnik miałby swój udział i otrzymywał dywidendy. Aż do ostatniego dnia swego życia poczciwy stary dżentelmen czuł się niezmiernie szczęśliwy, opowiadając szczegóły swego planu każdemu, kto tylko chciał go słuchać. Można było tylko słuchać, bo on ogłuchł zupełnie, a własne uwagi trzeba było pisać na skrawku papieru.

Wspomniałem o nim, ponieważ on opracował całko-

wity system wynagrodzenia przy zsocjalizowanym przemyśle. „Panie Sinclair“ — mówił, „wystarczy proste obliczenie matematyczne; można to będzie osiągnąć za pomocą automatycznej maszyny rachunkowej. Pracownicy korporacji będą mieli olbrzymią tablicę dla biuletynów, na której będzie uwidoczniiony rezultat produkcji z ostatniego tygodnia w tysiącach różnych linii poszczególnych działów. Na pierwszej kolumnie wykazana będzie produkcja normalna, to znaczy, ilość butów, stali, cementu i t. d., zaspakająca tygodniowe potrzeby. Następna kolumna wykaże ilość wyprodukowaną w ubiegłym tygodniu; dalsza kolumna wykaże ilość robotników, potrzebną do wyprodukowania wyznaczonej ilości towarów; na następnej uwidoczniiona będzie płaca różnych stopni wykwalifikowanej i niewykwalifikowanej pracy. Zadaniem maszyny kalkulacyjnej będzie sporządzenie listy płac, proponowanych na następny tydzień, stosownie do tego czy więcej, lub mniej robotników jest potrzebnych do danego przemysłu. Jeżeli okaże się nadmiar robotników w przemyśle obuwia, poziom płac zostanie zredukowany o centa lub dwa za godzinę, a natomiast płaca będzie podniesiona w przemyśle stalowym, albo w innym jakimś dziale przemysłu, tam, gdzie zapotrzebowanie na siłę roboczą wzrosło. Tak oto każdy przemysł będzie przyciągał odpowiednią ilość robotników, a każdy robotnik będzie mógł dowolnie wybierać sobie pracę“.

Uczywiście, jest to iantastyczny pomysł, bo mr. Gillette przeocza fakt, że robotnicy muszą być przygotowani do każdej czynności i nie mogą zdobyć rutyny w przeciągu jednego tygodnia. Muszą więc być również szkoły fachowe, w których robotnicy będą się przygotowywali do pracy, jakiej pragną się poświęcić, a cyfry na tablicy będą musiały włączać liczbę tych, którzy uczą się w szkołach. Zasada jest słuszna, a przypadkowo nawet jest stosowana w naszym kapitalistycznym społeczeństwie dzi-

siejszym — z tą różnicą, że dzisiaj stosuje się to na ślepo. Jeżeli prowadzisz w Utah jakieś roboty i potrzebujesz pięciuset robotników, telegrafujesz do agencji w San Francisco, lub Los Angeles, proponując płacę, która, jak sądzisz, może ściągnąć robotników. Agencje wywieszają twoją propozycję na tablicy ogłoszeniowej, i jeżeli robotnicy się nie zgłoszą, musisz podnieść płacę o pięćdziesiąt centów dziennie lub więcej, która ich zachęca. Naturalnie, możesz zaofiarować krótszy dzień roboczy, zamiast wyższej płacy, ale to na jedno wychodzi. Niema teraz innego sposobu wykonania pracy, jak tylko posyłając ludzi bez względu na ich życzenia.

Oczywiście, że robotnicy, pracując w jakimś przemyśle, będą musieli słuchać rozkazów swych kierowników, zupełnie tak samo, jak dzisiaj. Kto ma być tym kierownikiem? Rosjanie rozpoczęli od samorządu każdej fabryki; poszczególna rada robotnicza podejmowała się zarządzania swymi instytucjami, ale wkrótce okazało się, że ta droga nie prowadzi do wydajności; organizacje centralne musiały objąć kontrolę, ustanowić przepisy i usprawnić produkcję. Obecnie, zdaje się, są już przygotowani do samorządu w szerszym zakresie. Bo naprzykład, sklepy spółdzielcze, które obsługiwały wielki przemysł, cierpią wskutek zbytnej centralizacji. Biurokracja głównych zarządów nie troszczyła się zbyt o potrzeby różnych fabryk, i wysyłano naprz. kostjумы kąpielowe do obszarów podbiegunowych, a futra na Krym. To też teraz każda fabryka zarządza sama swym składem spółdzielczym. Niedawno na każdą fabrykę włożono obowiązek zaopatrywania się w żywność; i, oczywiście, muszą one troszczyć się również o swe szpitale, jadłodajnie, żłobki i kluby.

To wszystko są szczegóły, które zależeć będą od okoliczności. Widzieliśmy już we wszystkich częściach świata cywilizowanego, jak autokracja polityczna zmieniała

się na demokrację, lecz każdy naród wypracowywał swe własne formy polityczne stosownie do swego temperamentu. Francuzi tolerowali i zdaje się lubili przewagę władz centralnych, Brytyjczycy są niezależni, i usiłowali zachować samorząd w sprawach lokalnych. Narody, które dopiero co uzyskały demokrację, mają już ścieżki bardziej utorowane, ponieważ inne, błędząc, wypróbowały najlepsze drogi. A teraz, kiedy doszliśmy do takich samych zmian na polu przemysłowem, przekonamy się, że każdy naród wypracuje własny plan — a przecież żaden z nich nie zaniedba nauczyć się czegoś z doświadczeń rosyjskich.

A przedewszystkiem, powinniśmy się nauczyć od Rosji jak ważne jest przeprowadzanie zmian zawczasu, aby naród nie był doprowadzony do ostateczności przedłużającym się brakami. A po drugie, powinniśmy zapamiętać, jaką głupotą byłoby zrażanie sobie techników. Rosjanie nie mogli zrobić inaczej, ponieważ technicy ich należeli do klas uprzywilejowanych i tylko niewielu z nich zasługiwało na zaufanie. W naszym kraju, jestem przekonany, powinniśmy płacić specjalistom nawet większe pensje od tych, jakie otrzymywali od kapitalistów. A nawet, jestem zdania, należy zapłacić właścicielom i nalegać, aby pozostali w roli administratorów. Sądzę, że wartoby nawet zapłacić akcjonariuszom, aby ich ugiąć. Niech każdy będzie zadowolony, — ponieważ nasza zdolność wytwórcza jest wielka ponad wszelką wyobraźnię, a kiedy przemysł nasz zacznie pracować pełną parą, urządzimy się tak dostatnio i będziemy mieli tyle wolnego czasu, że przepracowanie kilku minut dłużej w fabryce nie będzie stanowiło żadnej różnicy.

Możemy się również nauczyć od Rosjan, jak połączyć pracę produkcyjną z działalnością kulturalną. Oni bowiem rozwinęli wspólny pomysł szkół w fabrykach, i fabryk w szkołach. Uczą swe dzieci, każąc im równo-

częście pracować produkcyjnie. Uczą swych robotników, posyłając ich do szkół w godzinach pracy fabrycznej, i podnoszą ich kwalifikacje na wyższy poziom techniczny. Budują dosłownie setki olbrzymich nowych zakładów przemysłowych i dla nich potrzebują niezliczonych zastępów specjalistów w każdym dziale, to też prawie każdy człowiek w Rosji studjuje i uczy się czegoś. Oni się uczą pracując, co jest najwłaściwszą drogą do wiedzy.

Każdy przemysł, każda fabryka posiada swój organ, swe muzyczne i teatralne organizacje, swoje kluby, a nawet poetę, czy też szkoły poetów. Dwadzieścia siedem lat temu rozważałem w mojej „Republice Przemysłowej” zagadnienie sztuki i innych dziedzin kulturalnych w okresie socjalizmu, i przepowiadałem, jak te rzeczy będą się przedstawiały, a oto teraz je widzimy. Bo Rosjanie nie tylko zastosowali „współzawodnictwo socjalistyczne” w celu przekonania się, o ile uda się zmniejszyć koszty produkcji i podnieść wydajność na przyszłość, ale również organizują zespoły dramatyczne i posyłają swych występowiczów do Moskwy, aby brali udział w zawodach artystycznych.

Kiedy poszukujemy poparcia dla nauki, lub sztuki w Stanach Zjednoczonych musimy zwracać się do kogoś miljonera, i z zasady ten domaga się, aby praca była wykonana w myśl pojęć i interesów jego klasy. W Rosji nie ma milionerów, ale mnóstwa subsydjów udziela nie tylko rząd, lecz i najrozmaitsze organizacje. Dosłownie tysiące ekspedycji geologicznych wysyła się na badania bogactw naturalnych rozległego terytorjum rosyjskiego, a kiedy dokonywane są odkrycia, należą one do państwa. Za dawnych czasów takie badania były przeprowadzane w naszym kraju z prywatnej inicjatywy poszczególnych osób, lecz obecnie są one przeważnie finansowane przez wielkie przedsiębiorstwa i korzyści do nich należą.

To samo dzieje się z badaniami naukowymi. Nasze

wielkie przedsiębiorstwa elektryczne i chemiczne angażują tysiące wynalazców i eksperymentatorów, i wszyscy oni otrzymują pensje; patenty zaś należą do przedsiębiorstw, i w wielu wypadkach wynalazki zostają ukryte, ponieważ w danym momencie nie odpowiadają interesom danego przedsiębiorstwa. Bardzo niedawno temu spotkałem byłego urzędnika departamentu patentów przy rządzie Stanów Zjedn., i rzadko kiedy zdarzyło mi się tak jasno uświadomić sobie całą głupotę i barbarzyństwo naszego systemu konkurencyjnego, jak słuchając opowiadań tego człowieka.

Przypominam sobie powiedzenie Roberta Blatchforda, które utkwilo mi w głowie na całe życie: „Kiedy sześciu mężczyzn uda się na step, aby schwycić konia, to cała rzecz w tem, czy oni tracą czas na chwytanie konia, czy też na przeszkadzanie jeden drugiemu, aby nie schwycił konia“.

LIST VIII.

Mój drogi Perry:

A teraz proszę cię, rozważ kilka z tych dodatkich stron nowego ustroju społecznego, którego plan nakreśliłem.

Mojem zadaniem, jak wiesz, jest „wygrzebywanie brudów“. Spędziłem większą część mego życia na studjowaniu wielogłowej hydry naszych przekupstw i nadużyć, i napisałem na ten temat ze dwadzieścia książek, których nie mógłbym nawet tu wyliczyć. Mówiąc do człowieka na takim, jak ty, stanowisku, nawiązuję do tych zjawisk z którymi ty się spotykasz codziennie. Będziesz musiał mi zmiejsza przyznać, że mnóstwo nadużyć dzieje się w prywatnych przedsiębiorstwach. Przyznasz mi, że sprzedawcy pobierają komisowe, że plenipotenci i dyrektorzy towarzystw otrzymują poufne informacje i wyzyskuje ją na rynku giełdowym. Musisz przyznać, że wielcy bankierzy i domy inwestycyjne „wylączają“ dla siebie część akcji i obligacji z nowych emisji, i że towarzystwa holdingowe przy pomocy kombinacji w rodzaju towarzystw nabywczych zgarniają śmietankę, pozbawiając akcjonariuszy ich praw. Takie rzeczy dzieją się w innych kompanjach, chociaż być może nawet nie w twojej.

Gdybyś był architektem, wiedziałbyś, jak inni ubijają interesy z przedsiębiorcami, przekupują urzędników i stawiają tandetne budynki. A gdybyś był adwokatem, znałbyś tysiące wybiegów, stosowanych w handlu i w innych

sprawach. Gdybyś był lekarzem, wiedziałbyś jak inni dzielą się dochodami, i biorą łapówki od fabrykantów za patenty na specyfiki. A gdybyś był sędzią, umiałbyś się umawiać na spotkania z przywódcą politycznym, i wiedziałbyś jak się musisz odwdzińczyć później temu politykowi. Tak się dzieje wszędzie, poprzez wszystkie sfery społeczne, gdzie, jak mówiłem, ludzie z bogacają się, wypróżniając kieszeń innym.

Jakże da się to usunąć w społeczeństwie socjalistycznym? A więc, przedewszystkiem będzie tylko jedna instytucja, którą możnaby okradać, a mianowicie — państwo. A w interesie każdego będzie leżało przeszkodzić tej kradzieży. Po drugie, dochody każdego będą znane i nie będzie miejsca, aby schować ukradzione. Pamiętam, jak żona jednego oficera z West Point mówiła mi, że bardzo trudno jest oficerowi armji wziąć jakąś łapówkę, bo wszyscy wiedzą, jaką sumą pieniędzy on może rozporządzać. A następnie, nie będzie pokusy do kradzieży, ponieważ posad będzie dużo i płaca będzie dowolna, natomiast niemożliwe będzie zawładnięcie przemysłem, i wszelka spekulacja będzie wykluczona. Nie będzie możliwości eksploataowania nikogo, a zdobycie rzeczy niezbędnych dla życia i przyjemności łatwiejsze będzie pracą, aniżeli kradzieżą.

Niewyczerpanem źródłem demoralizacji w naszym obecnym społeczeństwie jest fakt, że ktoś stara się otrzymać coś za nic; i im dłużej istnieje system kapitalistyczny, tem bardziej dominujące stają się takie impulsy, tem dziwniejsze nienormalności powstają w duszy ludzkiej. Nasz niedawny, tak zwany, dobrobyt był poprostu szaloną orgią nadużyć, z czarną giełdą w najmniejszym miasteczku poprzez cały ten wielki kraj. Pamiętam sentencję jednego z popularnych pisarzy w piśmie sportowem, która zwróciła moją uwagę: „Naród amerykański ma oszustwo w duszy“. — twierdził.

Nasi najwięksi złodzieje są najbardziej poważani w naszym społeczeństwie. Niedawno dowiedzieliśmy się o kilku takich, ale przecież tysiący innych jeszcze nie ujawniono. Ci ludzie zrabowali biliony i ich skarby są ukryte bezpiecznie, a mogą być odebrane tylko przy zachwianiu się całego systemu. A tymczasem ci panowie prowadzą życie wystawne, podróżują prywatnymi pociągami i jachtami, mowy ich na bankietach są podawane w gazetach, a ich żony i córki stanowią nasze „najlepsze towarzystwo“. I wszyscy inni dobijają się, aby dorównać ich poziomowi. Wszyscy starają się zdobyć pieniądze, aby prowadzić życie tak wystawne, jak oni. I to powoduje orgję przekupstw w naszym społeczeństwie, a nie żadne wyjątkowe zdeprawowanie naszego pokolenia. Jest to poprostu skutek ciężaru, którym obarczyliśmy naturę ludzką, a któremu ona nie może podoleć.

A teraz przypuśćmy, że zbudowaliśmy świat nowy, w którym nie istnieje wyzysk, ani możliwość zdobycia dolara w inny jakiś sposób jak tylko przez dokonanie wzamian pożytecznej pracy. Każdy wówczas będzie zabezpieczony, i nikt się nie będzie obawiał nędzy, ponieważ znajdzie się praca dla wszystkich i uczciwa praca będzie szanowana. Przy takim systemie tylko beznadziejnie zdeprawowana jednostka ucieknie się do nadużyć, lecz taka osoba nadawać się będzie raczej do sanatorium, aniżeli do więzienia. W Rosji stawiali takiego pod ścianę i rozstrzeliwali: a to się działo dlatego, że oni byli w wirze walk klasowych, a ich dyscyplina jest wojenna. Osobiście, nie jestem zainteresowany w zabijaniu nikogo, ale staram się zrozumieć naturę ludzką, oraz jej przejawy. Lubię przytaczać powiedzenia Taine'a, że „występek i cnota są takimi samymi produktami, jak ocet“. Jestem chemikiem duszy, poszukającym sposobów wytwarzania użytecznych i zdrowych produktów, a unikającym trujących i zabójczych produktów.

Za każdym razem, kiedy dysputuję o tych sprawach z kimś z twojej sfery, interesuje się on dopóty, dopóki nie zrozumie, że mojem lekarstwem ma być produkcja państwowa. Wtedy zaczyna mi opowiadać, jak wiele nadużyć dzieje się w rządzie i mówi, że z tego nie wyniknie nic innego, jak tylko przywileje i biurokracja. W odpowiedzi proszę go, aby zastanowił się wraz ze mną, gdzie leży źródło nadużyć. Właśnie pierwszy Lincoln Steffens wskazał mi na to. Wszędzie, gdzie Steffens wniknął w te stosunki i wybadał tych, którzy dopuścili się nadużyć, przekonywał się zawsze, że ktoś dla swego prywatnego interesu pragnął wyciągnąć coś ze żłobu publicznego. Może chodziło mu o jakąś dzierżawę, a może o dostawę; cokolwiekby to było zawsze jakiś prywatny przedsiębiorca przekupił urzędnika, aby ten zdradził dobro publiczne dla zysku naszego wyzyskiwacza. Innemi słowy, interes prywatny postępował tak z rządem, jak zawsze postępuje ze swymi rywalami.

Weź, na przykład, departament poczt. Otaczają go przedsiębiorcy prywatni, którzy chcą na nim zarobić: i ci, którzy zajmują się transportem i ci, którzy sprzedają rządowi papier na znaczki i karty pocztowe, i ci, którzy dostarczają toreb, zegarów i tak dalej, bez końca. Gdyby Rząd objął koleje żelazne, podciąłby odrazu najgrubsze korzenie przekupstwa w departamencie poczty. A gdyby produkował papier, torby pocztowe, zegary etc. odpadłoby wszelkie przekupstwo. Gdyby każde miasto wytwarzało gaz, siłę elektryczną, zarządzało transportem, samo przeprowadzało brukowanie ulic, zakupuując materiały od rządu centralnego, nie byłoby interesów prywatnych, które wprowadzają korupcję do naszych partij politycznych, decydują o kandydaturach na posłów i przeciwstawiają rząd narodowi.

Dalszy zarzut naszych przemysłowców, stawiany rządowi, podnosi jakoby jego nieudolność: zbyt wiele

pisaniny, a tak mało inicjatywy. Otóż, przyczyną tej pisaniny jest tylko obrona przeciw nadużyciom prywatnych ludzi. Ile razy sprzedam książkę bibliotecze powiatowej, bawi mnie liczba blankietów, jakie muszę wypełniać i zaświadczeń, które muszę podpisać, zanim otrzymam czek na 1,50 dolara. Ale kiedy zastanowię się, ilu sprzedawców książek kręci się około biblioteki powiatowej, rozumiem, dlaczego nasi przodkowie przedsięwzięli aż tyle ostrożności.

Przyczyną, dlaczego nasza machina rządowa pracuje tak źle, jest jej przestarzałość i zaniedbanie. Wielka inicjatywa pracuje zawsze dla przemysłu i zysków prywatnych, a na usługi rządu pozostają tylko resztki. Jeżeli młody prawnik wykaże wybitne zdolności w roli oskarżyciela publicznego, otrzymuje odrazu ofertę od jakiejś wielkiej firmy, albo od jednego z wielkich przestępców, którego nie zdążył jeszcze oskarżyć. I tak dalej opada zgóry nadół wszystko po tej linii.

Wśród największych naszych przemysłowców są tacy, którzy mogliby ci dużo powiedzieć o nieudolności naszego rządu i jak się te rzeczy przedstawiają. Dla nich dogodniejsza jest nieudolność rządu. Przypominam sobie moje przygody w czasie strajku w Kolorado. Udałem się do gubernatora stanu i opowiedziałem mu o zaiściach, jakich sam byłem świadkiem. Opisałem w „The Brass Check“ tego człowieka: ciemny hodowca owiec, nie mający o niczem pojęcia, bez woli, który prawie wybuchnął płaczem, kiedy domagałem się od niego usilnie jakiej decyzji w sprawach niecierpiących zwłoki. Wyszedłem od niego zdumiony, że takiego człowieka wielki Stan mógł wybrać na swego naczelnego pełnomocnika. Ale wkrótce dowiedziałem się, że towarzystwa kopalniane kierują całą administracją kraju i z rozmysłem wybrały tego człowieka, aby nie był zdolny przeciwstawić się ich zarządzeniom. O ile wiem, Perry, władze admi-

nistracyjne i w twojem rodzinnem mieście są tego samego pokroju — i wierzę, że mógłbyś mi coś o tem opowiedzieć, gdybyś zaufał socjaliście!

Wielki przemysł jest o wiele większy od naszego rządu i kieruje naszym rządem już od czasów wojny domowej, zamierzając i nadal nim kierować. Najdzielniejsi nasi ludzie są zaprzęgnięci do pracy na usługi prywatnych interesów. Jeżeli obalimy tę maszynę, jeżeli my, naród, rzeczywiście weźmiemy w nasze ręce gospodarstwo społeczne, będziemy mogli kupować sobie talenty i zorganizować umiejętnie administrację kraju. Niema żadnej przeszkody przeciw zaangażowaniu do Zarządu przemysłu stalowego ludzi tak kompetentnych, jak dyrektorzy trustu United States Steel Corporation. Różnica polegać będzie na tem, że będą oni zaangażowani przez nas i pracować będą dla nas, zamiast dla grupy naszych wyzyskiwaczy, którzy ich opłacają za to, aby nas pozbawić nietylko korzyści z przemysłu, ale nawet władzy politycznej.

Przy systemie, jaki ja proponuję, przemysł będzie służył całemu społeczeństwu i będzie to pierwszy powszechny koncern, a my powinniśmy go podnieść na najwyższy szczebel i zrobić wszystko dla jego rozwoju. Często się zdarzało w naszej historii, że zwykły przemysłowiec wstąpił na służbę państwową i odnosił się poważnie do przysięgi służbowej, pracując tak uczciwie za niewielką zapłatę, jak przedtem pracował dla zubożenia się. Kiedy byłem młodzieńcem, przypominam sobie, jak John Wanemaker był naczelnikiem departamentu poczty i jak bardzo poważnie traktował swój obowiązek społeczny. Utrwalił się w mej pamięci z powodu jednej jego odpowiedzi reporterom gazet. Wówczas walczyliśmy o rządową wysyłkę paczek; nie istniała ona, tak jak dzisiaj nie możemy otwierać sobie rachunków czekowych w pocztowych kasach oszczędności. Reporter zwrócił się

z zapytaniem: „Mr. Wanemaker, niech mi pan wyjaśni jakie są przeszkody do uruchomienia oddziału wysyłek paczek na naszej poczcie? A Wanemaker odpowiedział: Są trzy przeszkody. Pierwsza to: Adams Express Company; druga to — American Express Company; a trzecia to — Wells Fargo Express Company“.

Oczywiście, gdybyś się zwrócił do króla Ludwika XVI i przedłożył mu projekt, aby naród francuski objął rządy w swym kraju, i aby wszyscy zostali uznani za równych obywateli kraju, z równymi prawami wobec konstytucji i równem prawem wyborczem do parlamentu, Ludwik XVI byłby najzupełniej przekonany, że taki system jest niewykonalny i że naród francuski nigdy nie będzie mógł rządzić krajem. Bo przecież jego dziad, Ludwik XIV, wyraził się, że „państwo to ja“, a rezultat tego oświadczenia okazał się później, i Ludwik XVI został ścięty. Nie życzę takiego losu żadnemu z naszych baronów przemysłu, ani dyrektorom różnych trustów. Wskazuję tylko na przykłady z historii, jako na środek przekonania tych dżentelmenów do upaństwowienia przemysłu i do demokratycznej kontroli nad produkcją.

Jednem z zagadnień, które niepokoi naszych krytyków jest: — w jaki sposób uda się zachować inicjatywę prywatną. To poważna kwestja, mój Perry, i wymaga dłuższego omówienia. Przedewszystkiem musimy uzgodnić pojęcie tego, co nazywamy „inicjatywą“. Dawnymi czasy, za naszych praojców, przejawiano o wiele więcej inicjatywy na wielkich morzach, aniżeli dzisiaj. Ludzie budowali okręt i wypływali na morze, a kiedy zbliżał się jakiś okręt towarowy, zahaczali go, rabowali, a załodze kazali opuścić pokład. To było korsarstwo, i taka forma inicjatywy zanikła w czasach nowoczesnych.

Teraz także istnieją podobne formy inicjatywy prywatnej. Nazywa się to „zablokowaniem rynku“, lecz o ile mi się zdaje, już w krótkim czasie formę tę spotka

ten sam los jak korsarstwo. Istnieją najrozmaitsze sposoby zdobycia części majątku społecznego, nic wzamian nie dając, i gdyby to ode mnie zależało, wszystkie te formy inicjatywy zostałyby uznane za bezprawne i usunięte z powierzchni ziemi na zawsze. Zapomniałem, który to z pisarzy socjalistycznych powiedział, że jeżeli człowiek zabiera cokolwiek, nie wyprodukowując wzamian nic, inny musi za niego wyprodukować bez zapłaty. Obydwa te procesy są niezgodne ze sprawiedliwością społeczną według moich pojęć.

Są inne formy inicjatywy, użyteczne dla społeczeństwa, które powinniśmy za wszelką cenę zachować. Wspominałem już, jak Rosjanie popierają ekspedycje naukowe i wynalazki. Te czynności mają ogromne znaczenie społeczne, i my w Stanach Zjednoczonych powinniśmy nalegać, aby w każdej gałęzi przemysłu i w każdym przedsiębiorstwie społecznym zakładano laboratorium badawcze i ustanowiono nagrody za wynalazki i projekty ulepszania produkcji.

Znana mi jest tendencja do opieszałości w urzędach państwowych. Wiesz zresztą, jak we własnych zakładach musisz się bronić przed niedbalstwem i niema sposobu uniknięcia nadzoru; stanowi to część procesu podtrzymywania energii. Cóż pozostaje innego, jak tylko wychowywać nowe pokolenie w umiłowaniu służby społecznej. Będziemy musieli zorganizować, jak to Rosjanie nazwali „brygady szturmowe“, aby nasze nowe zadania były wykonane prędko i dobrze. Będziemy musieli mieć nasze „współzawodnictwo socjalistyczne“, wyznaczać nagrody i medale, podróże zagranicę, wynalazcom stypendia w kolegiach — jakąś odznakę honorową, któraby podniecała wyobraźnię naszego młodego pokolenia.

Mimo wszystko, nasz rząd nie jest całkowicie skorpumpowany i mamy niektórych idealistów na służbie państwowej. Czy nie znajdziesz takiego adwokata

w swem mieście, któryby bez względu na najwyższe honorarium, jakie mógłby otrzymać od wielkich trustów, gotów był je odrzucić i przyjąć posadę sędziego w Najwyższym Sądzie Stanów Zjednoczonych? Czy nie znajdziesz takiego pełnomocnika nawet w twej własnej fabryce, któryby gotów był rzucić to stanowisko i wejść do gabinetu Roosevelta choćby za dziesiątą część obecnej pensji? I z pewnością możesz być przekonany, że znajdują się chirurdzy, artyści, pisarze, uczeni, którzy nie pracują tylko dla pieniędzy, lecz kochają swój zawód i gotowi są nieść swe usługi ludzkości. Czy nie przypuszczasz, że Albert Einstein mógłby otrzymywać o wiele większe sumy pieniędzy, gdyby oddał swój umysł matematyczny na usługi jakiegoś przedsiębiorstwa?

Tak jest, zupełnie łatwo uda się stworzyć ideał służby społeczeństwu i nauczyć nasze młode pokolenie, jak należy pracować i żyć skromnie, a szukać odznaczeń na drodze użytecznej i twórczej. Łatwiej byłoby propagować te ideały, gdybyśmy nie mieli u góry hord pasorzytów. Wiesz, Perry, kogo mam na myśli; słyszałem, że i ty nie masz wielkiego uznania dla sposobu ich życia. A być może, że nawet nie zdajesz sobie sprawy, do jakiego stopnia oni deprawują nasze społeczeństwo, przejawiając do czego są zdolni i wtłaczając najfałszywsze zasady w młodzież.

Ludzie pożądadają władzy. Chcą przejawić swą osobowość i wyzyskać swe talenty. W naszym świecie interesu władzę daje pieniądź. Jeżeli posiadasz pieniądze, możesz wydawać rozkazy i zdobywać to, co chcesz. A więc rzecz jasna, że ludzie typu kierowników pożądadają pieniędzy. Jeżeli zdołamy stworzyć inny fundament władzy, jeżeli można będzie zdobywać potrzebne rzeczy inną drogą, ludzie będą poszukiwali tego innego sposobu. W Rosji, na przykład, Stalin ma władzę chociaż otrzymuje tylko bardzo skromną pensję, jako członek K. C.

partji komunistycznej, coś około 150 dolarów miesięcznie. Bo w Rosji rządzi partja polityczna i Stalin jest sekretarzem generalnym tej partji. W społeczeństwie socjalistycznym, jakie ja sobie wyobrażam, władza będzie zależała od zgody ogółu. Ażeby zdobyć władzę, ludzie będą musieli przekonać ogół, że umieją przeprowadzić to, czego pragnie ogół. W chwili obecnej ogół Amerykanów zdaje się być zadowolony z prezydenta Roosevelta i daje mu te żądane przez niego sześć miesięcy czasu. Jeżeli on nie spełni swych obietnic, ogół znajdzie kogoś innego, a o ile mnie się zdaje, ogół nie wybierze już jego, ponieważ biljon dolarów naród zapłaci za jego obietnicę, że położy koniec dyktaturze kapitalistów, szukających sposobu, jak wzmocnić swą przewagę nad nami wszystkimi.

LIST IX.

Mój drogi Perry:

Nie chcę, abyś przypuszczał, że roszczę sobie pretensje do oryginalności tych wszystkich pomysłów. To naukowy marksyzm, i jest on znacznie starszy ode mnie. Nie podkreślałem tylko etykiety, bo przypadkowo Marks był Niemcem, a ja sądziłem, że lepiej się zrozumiemy na przykładach amerykańskich. Ale prędzej czy później i w naszym kraju zetrzemy się z socjalistami i komunistami, a więc będzie rozsądnie z twojej strony, jeżeli zapoznasz się z temi dwoma teorjami.

Cele socjalizmu i komunizmu są jednakowe: społeczeństwo bezklasowe, w którym wszystkie środki produkcji i transportu będą własnością wspólną, eksploatowaną dla potrzeb ogółu, i nigdzie nikt nie będzie mógł być wyzyskiwany przez swoich współobywateli. Ostre przeciwieństwa, które dzielą te dwie grupy, polegają na różnicach w taktyce, w środkach, przy pomocy których cel może być osiągnięty.

Z punktu widzenia komunistów, ja jestem „socjal-faszystą“. Są oni zbyt uprzejmi dla mnie, aby tę nazwę stosować do mnie wprost, ponieważ przyznają mi, że serce mam dobre, chociaż słabą głowę; a pozatem wszystkie moje książki są tłumaczone na język rosyjski z polecenia rządu sowieckiego i około trzech milionów egzemplarzy zostało rozsprzedanych, a dochód z tego wystarczył na zbudowanie drukarni. Mimo to wszystko,

zgodnie z istotą teorii, jestem socjal-faszystą. Piszę listy do milionerów wyzyskiwaczy, a jest to nie tylko strata czasu, lecz także oszukiwanie robotników, łudzenie ich nadzieją, że może istnieją jakieś szanse uzyskania ustępstw od klasy panującej; podczas gdy dogmat głosi, że klasa panująca będzie walczyła solidarnie w obronie swych przywilejów, aż wreszcie obali naszą polityczną demokrację i utworzy otwartą dyktaturę burżuazji na miejsce obecnie zamaskowanej.

Te nieubłagane doktryny powstały w Europie, gdzie linje klasowe są daleko mocniej zarysowane niż w naszym kraju. Ponieważ doktryny łatwiej dają się wpoić, a odcienie trudniej zaznaczyć, marksiści zmierzają do tego, aby na całym świecie doktryny ich zostały uznane powszechnie i nie chcą dojrzeć żadnych odcieni między kapitalizmem europejskim, który się wytworzył na gruncie feudalizmu, a kapitalizmem amerykańskim, który się rozwinął przy demokracji pionierów.

Marks oczekiwał, że socjalizm zwycięży najpierw w krajach o wysoko rozwiniętym przemyśle. Tam powstają olbrzymie trusty, w nich zaś masy robotnicze jednakowo są wyzyskiwane przez niewidzialnych właścicieli, a więc robotnicy z łatwością zrozumieją wspólny swój interes. — „Robotnicy wszystkich krajów łączcie się; nie macie nic do stracenia, prócz kajdan, a do zdobycia świat cały“. Robotnicy obalą swych wyzyskiwaczy, zawładną fabrykami i będą je prowadzić jako wspólną własność.

I Marks poślizgnął się na tem, że nie przewidział rozwoju środków masowego zabijania na rozkaz klasy panującej. On brał przykład z rewolucyj we Francji, kiedy robotnicy uzbrojeni w piki i widły mogli byli rozbijać partackie mury i iluś tam wyćwiczonych żołnierzy króla. Ale żołnierze naszych dzisiejszych królów

kapitału uzbrojeni są w karabiny maszynowe, bomby z gazami trującymi, mają auta pancerne, aeroplany, którymi mogą momentalnie przenieść się do każdego miasta i stanu. Wycwiczone wojska mogą pokonać robotników, choćby ich było sto razy więcej; dowiodły już tego, i gotowe są zawsze to uczynić, ilekroć zajdzie potrzeba. Wskutek też tego we wszystkich wielkich krajach przemysłowych masy ludu pracującego pozostają bezsilnymi ofiarami systemu wyzysku, przy którym w przeciągu ostatnich dziesięciu lat płace zostały obniżone prawie o połowę, podczas gdy zyski podwoiły się, lub były jeszcze większe; aż wreszcie połowa robotników została teraz skazana na wymarcie z głodu. Ekonomisci i filozofowie obserwują ten stan rzeczy i zdumiewają się, że może to trwać.

Rosja nie była państwem nowoczesnym, uprzemysłowionym, lecz feudalną autokracją, posiadającą niewiele fabryk. W czasie niszczycielskiej wojny, kiedy aparat państwowy załamał się, robotnicy, chłopci i żołnierze skorzystali z okazji, aby obalić swych panów i ustanowić swoją dyktaturę. Okazali się zdolni do utrzymania władzy przez lat szesnaście i to dodaje otuchy lewemu skrzydłu ruchu robotniczego, które wierzy, że klasa wyzyskiwaczy musi być obalona siłą. Pod hasłami rosyjskimi powstała Komunistyczna, czyli Trzecia Międzynarodówka, organizacja lewego skrzydła ruchu, czyli partyj głoszących przewrót według metod rosyjskich we wszystkich krajach świata, i rozwiązania zagadnienia rządu światowego przez połączenie zwycięskich partyj komunistycznych. „Armja międzynarodowa stanie się jedną rasą ludzką“.

Mam wielu przyjaciół wśród komunistów i, naturalnie, prowadzę z nimi dyskusje. Uważają mnie za starego tumana i irytują się, kiedy upieram się, że kraje anglosaskie mają odmienne tradycje od rosyjskich i z tem się

trzeba liczyć przy wytyczaniu dróg, jakimi możemy się pozbyć naszego kapitalizmu.

W Rosji niewiele było drobnomieszczaństwa, i ono było pozbawione właściwie wpływów politycznych i wyrobienia. Kiedy wybuchła rewolucja, drobnomieszczaństwo objęło władzę, ale nie umiało jej utrzymać dłużej jak kilka miesięcy. Parlament mieszczański został rozbity przez robotników i żołnierzy pod wodzą bolszewików. Ale w Stanach Zjednoczonych drobnomieszczaństwo panuje duchowo nad całym krajem. Nawet większość naszych kapitalistów pozostała drobnomieszczańska w swych uczuciach, a większość naszych robotników jest taka sama; ich dawne zarobki pozwalały im na to, a ich nadzieje i aspiracje pozostały drobnomieszczańskie nawet w czasie obecnej depresji.

Cudzoziemcy zwiedzający Amerykę zadają mi pytania, pragnąc zrozumieć ten wielki i dziwny kraj. Chcieliby się dowiedzieć, dlaczego my nie mamy ruchu robotniczego w tych rozmiarach jak w Europie; a ja im opowiadam małe zdarzenie, które wyjaśnia całą sprawę i nie wymaga wielu słów. Przez wiele lat moja żona, która lubi ogrodnictwo, pracowała w ogrodzie z pomocą dwóch chłopców, którzy zwykle przychodzili w soboty po godzinach szkolnych. Chłopcy ci zamieszkiwali w domach robotniczych, a chodzili do szkół powszechnych i przejmowali tam psychologię oficjalnie panującą. Moja żona, interesując się temi kwestjami, zadawała im różne pytania i przy sposobności starała się wyjaśnić im zasady socjalizmu i ich własny interes w tem, jako członków klasy robotniczej. Przeważnie wysiłki jej były bezskuteczne, ponieważ w przeciągu dziesięciu lat obaj chłopcy pozostali tymi samymi zadowolonymi młodymi patriotami amerykańskimi. Obaj do spółki kupili sobie drugorzędnego forda ze swych zarobków w ogrodzie; a pewnego dnia jeden z nich zwrócił się do mojej żony: „Proszę

pani, to przecież zbrodnia, jak ci bogaci ludzie jeżdżą po mieście. Nie zwracają wcale uwagi na sygnały ruchu, poprostu jadą na ślepo". Na co moja żona odrzekła z lekką złośliwością: „a czemu nie pojedziesz za nimi i nie każesz ich aresztować?" Spodziewała się odpowiedzi chłopca, że oniby natychmiast zniszczyli swoje pozwolenie, co dałoby jej sposobność do nowego zastosowania zasad socjalizmu. Ale zamiast tego chłopiec odrzekł: „nie, nie chcę, aby ich aresztowano; kiedy dorosnę chcę także być bogatym, i wtedy będę jeździł, jak mi się będzie podobało".

Naturalnie, że młoda Ameryka dzisiaj już nie jest tak pewna swego przyszłego bogactwa. Psychologja zmienia się szybko, ale nawet mimo to, pozostaliśmy krajem drobnomieszczańskim, ufnym w to, że sami rozwiążemy swoje problemy na swój sposób, bez stosowania metod ruskich ani pruskich. Mamy już swój Legjon Amerykański — raczej — powiem wyraźnie: ty go masz, Perry, ty wiesz, w jakim celu chcesz go mieć i chcesz go użyć zarówno w swojej części kraju, jak i w mojej.

Przypadkowo spacerowałem sobie wczoraj wieczorem przed moim domem, obmyślając ten list, który zamierzałem pisać, kiedy z ulicy nadjechała wielka limuzyna z oślepiającymi latarniami i zakręciła przed frontem domu, trąbiąc, a w niej siedział nie kto inny, tylko twój ojciec. Cały „wrzał", jak się wyraził; był właśnie na wiecu, który się odbywał w audytorjum Wyższej Szkoły Politechnicznej w Los Angeles, zwołanym w celu omówienia sprawy uznania Rosji Sowieckiej. Wiec ten był zwołany przez obywateli amerykańskich, którzy uzyskali prawo użytkowania budynku szkolnego na ten cel, a zgodnie z ustawą stanu Kalifornja mieli do tego niezaprzeczone prawo.

Policja zwykła rozbijać takie wiece. Posiada tak zwaną „czerwoną brygadę", która otrzymuje rozkazy od

Better America Federation (Federacja Lepszej Ameryki), grupy miejscowych przemysłowców i bankierów, którzy rządzą naszymi sprawami. Nasza Liga Swobód amerykańskich zwróciła się do sądów federalnych i uzyskała nakaz, zabraniający „czerwonej brygadzie” rozbijania wieców, a więc ta „czerwona brygada” wycofuje się, natomiast nadchodzi banda nieoficjalnych patryotów i wdziera się do audytorjum, gdzie zgromadziło się do tysiąca mężczyzn i kobiet, aby skorzystać ze swych praw politycznych i wnieść petycję do prezydenta Stanów Zjednoczonych w publicznej sprawie niezmiernie ważnej. Ci „patryjoci” zgasili światło, pozostawiając audytorjum w ciemności, i zaczęli ryczeć, że nie pozwolą na wiec; awantura trwała prawie całą godzinę. A w tym czasie policja, której my wypłacamy pensję, aby utrzymywała porządek i broniła nas, stała obok i poczwalała na ten gwałt. Wkońcu komisarz „czerwonej brygady” wszedł na estradę i oświadczył, że na żaden wiec nie pozwala i kazał publiczności rozejść się do domów.

Takie mamy rządy w Los Angeles, mój Perry; i jak sądzisz, czy nie mam ciężkiego zadania z przekonaniem komunistów, że jednak jest różnica między rządami carskimi, a rządem nowoczesnej Ameryki, albo że robotnicy mają szanse wyzyskania swych praw politycznych i przeprowadzenia spokojnej przemiany ustroju społecznego? W istocie, mój Perry, ty i twoja „czerwona brygada” robicie ze mnie poprostu głupca.

Używam zaimka „twoja” czerwona brygada, chociaż mieszkasz o trzy tysiące mil angielskich od Los Angeles i prawdopodobnie nie wpłacałeś nigdy nic na tajne fundusze naszej „Federacji Lepszej Ameryki”. Ale macie taką samą organizację w waszym mieście i równie skorumpowaną machinę polityczną. Głosowałeś na Hoovera w 1928, jak mi sam mówiłeś, a ojciec twój opowiadał mi, że przed kilkoma miesiącami przypieczętowałeś

swą zgodę na następne cztery lata rządów Hoovera, zasilając fundusz wyborczy, który miał się przyczynić do ponownego jego wyboru. A przecież Hoover w ciągu całych czterech lat stosował te same metody rządzenia, przeciwko którym teraz protestuję.

On był świadkiem działania tej katastrofalnej siły ekonomicznej, która pozbawiła całą klasę robotniczą wszystkich dobrodziejstw dobrobytu i pogrążyła ją w otchłań nędzy i niewolnictwa. Hoover przysglądał się temu z miesiąca na miesiąc, a nie zrobił nic, tylko kłamał systematycznie i bez przerwy. Przez trzy te okrutne lata, mając pełną władzę Stanów Zjednoczonych w swych rękach, nie ruszył nigdy palcem, aby pomóc robotnikom, ale zarezerwował całe swe miłosierdzie dla wielkich bankierów i graczy giełdowych, z których niektórzy uciekli do obcych krajów, a inni, osądzeni jako przestępcy, znajdują się na drodze do kryminału. A kiedy inwalidzi i emeryci głodni przyszli do Waszyngtonu — ludzie, którzy uprzednio pośpieszyli krajowi z pomocą w ciężkiej godzinie, to teraz każą im wczolgać się do nor i umierać bez protestu. — Hoover wysłał przeciw nim uzbroioną armię Stanów Zjednoczonych, która użyła bagnetów, karabinów i bomb z gazami trującymi przeciw weteranom, ich żonom i dzieciom.

Tak wygląda prawda, mój Perry, i dlatego łatwo ci zrozumieć, dlaczego moi przyjaciele komuniści nie będą zachwyceni tą serją listów i z pewnością nieprędko mi wybaczą, że chcę z tobą dyskutować i staram się ciebie przekonać. Ale mam na względzie twego ojca i jego „wrzenie“ wczorajszego wieczoru. Już widzę, jak jutro będzie pomagał Lidze Swobód Obywatelskich, robiąc wszystko, co tylko człowiek może zrobić, aby zaprotestować przeciw pogwałceniu naszych praw obywatelskich.

Myślę jeszcze o drugim starszym dżentelmenie, moim znajomym z Los Angeles, który odkąd go znam, nie-

zmordowanie walczy o to, jak nazywa, „zasadniczą demokrację“, dając wiele ze swego majątku organizacjom w całym kraju, które usiłują uświadamiać ogół. Myślę o moim przyjacielu Gillette, który siedział godzinami, zużywając tysiące stalówek na pisanie notatek o sprawiedliwości społecznej, i który wydawał książki, jedną za drugą, nie mogąc znaleźć na nie zbytu, i który umarł smutny i przygnębiony, ponieważ widział, że ludzkość zmierza do gwałtownej rewolucji, ciemna i głucha na jego przestrogi.

W mojej pracy pisarskiej, w ciągu całego życia prowadziłem korespondencję z tysiącami mężczyzn i kobiet z całego kraju, z ludźmi pracującymi w przemyśle i innych zawodach, którzy dostrzegali światło sprawiedliwości społecznej i pragnęli dopomóc do jej zapanowania. Niektórzy z nich zniechęcili się, lecz inni trwają przy tem zadaniu, poświęcając swe pieniądze i czas.

Tak jest, wskazuję moim niecierpliwym przyjaciółom — komunistom, że wielu bogów w ich panteonie, Marks, Engels, a nawet Lenin, pochodziło ze środowiska drobnomieszczańskiego i żyło w tem środowisku. Wskazuję na to, że nawet ruch bolszewicki był popierany przez datki kilku bogatych ludzi. Mogę wytknąć i naszym komunistom w Stanach Zjednoczonych, którzy w chwilach, kiedy ich wydawnictwa chwieją się na skraju bankructwa, zwracają się do zamożnych sympatyków i proszą o pomoc, a gdy są aresztowani, radzi są, gdy ci sami kapitaliści wydostają ich z więzienia za kaucję. Z pewnością istnieje mnóstwo precedensów, które pozwalają na to, aby przemówić do umysłów i sumień bogaczy.

Nie sędzę, abym zrobił z ciebie rewolucjonistę, mój Perry, ale może uda mi się przekonać cię, abyś chciał się nieco zastanowić i nie był tak skłonny do popierania imperjalizmu kapitalistycznego. Każdy z nas powinien

swoje zadanie spełnić, a gdziekolwiek będzie więcej zrozumienia i współczucia, tam będziemy mogli zmniejszyć okrucieństwo i terror. Może się to przydać nawet w ostatecznym momencie krytycznym, i niewiadomo jeszcze, czy, na przykład, pomożemy faszystowskiej Europie w napadzie na Związek Sowiecki, czy też wynajmiemy Legjon Amerykański, ubierzemy go w czarne, brązowe, czy niebieskie koszule i pchniemy na pogrom naszych instytucyj demokratycznych — wówczas trochę więcej zrozumienia z twojej strony i twoich współników może przeważy szalę, a wtedy unikniemy wojny domowej. Nie wiem i nikt nie wie, jak to się wszystko ułoży, ale takie krytyczne momenty mamy przed sobą i takie decyzje musimy powziąć.

Dzierżenie przywileju miało swoje zastosowanie w naszym kraju od tak dawna, że doszliśmy do identyfikowania amerykańizmu z kapitalizmem. Skorumpowani i tępi ludzie tacy, jak Harding, Coolidge, lub Hoover oddali nasz kraj całkowicie w ręce bogaczy, a nasi wielcy spekulanci przemysłowi czują się uprawnieni do rządów w kraju. Ale ja chcę ci wskazać, mój Perry, że istnieje starsza Ameryka, rzadko kiedy wspominana w naszych podręcznikach szkolnych i zupełnie zapomniana przez mówców Czwartego lipca. Została ona tak doszczętnie zapomniana, że kiedy próbowałem przeczytać bill praw, który stanowi część naszej konstytucji, — działo się to w prywatnej posiadłości w porcie Los Angeles i miałem pisemne pozwolenie od właściciela tej posiadłości, — policja Los Angeles porwała mnie i trzymała w ukryciu, w izolacji „incommunicado“ przez ośmnaście godzin.

A jednakże stara Ameryka żyje mimo to w sercach niektórych z nas, a od czasu do czasu budzi się do życia ku przerażeniu naszych obecnych władz. Mówię o Ameryce Tomasza Jeffersona, który pisał: „Drzewo wolności musi się odświeżać od czasu do czasu krwią patryjotów

i tyranów. To jest jego naturalny nawóz". Jest Ameryka Abrahama Lincolna, który napisał że: „kiedykolwiek naród nie będzie zadowolony ze swego rządu, może skorzystać ze swego konstytucyjnego prawa, aby go zmienić, albo ze swego rewolucyjnego prawa, aby go obalić“.

Zwracam twoją uwagę również i na to, Perry, że nawet w czasach naszego indywidualizmu pionierskiego żyli Amerykanie, którzy marzyli o zorganizowaniu społeczeństwa na zasadzie sprawiedliwości. Mieliśmy naszą Brook Farm i ze dwadzieścia podobnych kolonij przed stu zgórą laty. Mieliśmy swój krajowy ruch socjalistyczny z przywódcami takimi jak Albert Brisbane i Horacy Greeley, Wendell Phillips i Frances Willard, albo Edward Bellamy — i tak dalej aż do Gene'a Debsa i Jacka Londona. Wszyscy oni byli urodzonymi Amerykanami, i mówili naszym językiem, a nie rozumiano ich jedynie dlatego, że słowa ich rzadko dochodziły do ogółu. Wielka prasa jest w rękach klasy wyzyskującej, tak samo jak radio, kinematografy, partje polityczne, wszystkie źródła informacji i cała machina działalności społecznej. Ale nawet pomimo tego, dobra wieść się rozchodzi i poglądy Amerykanów zmieniają się.

Twierdzę, że historia nigdy nie wykazała takiej przewrotności, jak w wypadku zidentyfikowania kapitalizmu z amerykańizmem. To prawda, że kapitalizm potrzebuje również swobody w swoim rodzaju — swobody łupu, hazardu i wyzysku. Ale są to bardzo stare swobody na świecie i nie Ameryka je wynalazła. My walczyliśmy o zdobycie i zachowanie nowego rodzaju swobód, aby służyć pokojowi i żyć, ciesząc się owocami swojej własnej pracy. Któż śmiałby powiedzieć, że takie pojęcia są niezgodne z duchem Ameryki?

Walczyliśmy o to w dziedzinie ekonomicznej tak, jak nasi przodkowie walczyli w dziedzinie politycznej. Czuli

się niewolnikami dziedzicznego władcy i stwierdzili swe prawo do stania się wolnymi i równymi obywatelami republiki. Wzięli sobie to prawo siłą i umieli je utrzymać. I my teraz, w tem pokoleniu, odczuliśmy niewolę wyzysku przez klasę kapitalistyczną, która odziedziczyła i podtrzymuje swe prawo do próżniactwa, żyjąc z owoców pracy naszej. Zamierzamy więc obalić autokrację przemysłową i ustanowić republikę przemysłową. Traktujemy z naszymi władcami, aby zgodzili się na tę zmianę, i jeżeli zdecydują się na to, wszystko pójdzie dobrze i pomyślnie. A gdyby w naszej historii powtórzył się nowy Lexington, albo Bunker Hill, czy nowy Valley Forge, lub Yorktown, to powinniśmy wiedzieć, jak się wobec tego ustosunkować.

Zwracając się do naszych dzisiejszych panów przemysłu, wskażę im jeszcze jeden precedens historyczny. Bardzo dawno temu mieliśmy mądrych mężów stanu, którzy propagowali zniesienie niewolnictwa. Tomasz Jefferson zgadzał się z tem, chociaż sam był właścicielem niewolników. Przewidujący mąż stanu z Południa, Henryk Clay, proponował zniesienie niewolnictwa przez wykup. W tym czasie było około czterech milionów niewolników, a ponieważ obliczono wartość poszczególnego niewolnika na tysiąc dolarów, wynosiło to sumę czterech biljonów dolarów, zawrotna suma w owych czasach. Rada wielkiego ugodowca nie została uwzględniona; obie strony, właściciele niewolników, jak i abolicjoniści, zawzięły się i toczyliśmy zażartą wojnę domową przez szereg lat, która kosztowała nas kilkanaście biljonów, a w dodatku życie miliona ludzi w kwiecie wieku. Oswobodziliśmy niewolników, ale przy tem zniszczyliśmy całe Południe i rozpaliliśmy ogień nienawiści i przesądów, który dotychczas jeszcze zaczadza, a któregoś dnia może wybuchnąć płomieniem nowej wojny na Południu między białymi a czarnymi.

I teraz znowu znalazła się grupa ludzi miłujących spokój, nawołujących do rozsądku i braterstwa w obliczu nowej ciężkiej krzywdy. Jeżeli ty, i inni właściciele przemysłu, odrzucicie moje rady, jakie wam tutaj przekładam, będziemy mieli nową wojnę domową. Będziemy ją mieli tak niezawodnie, jak jutrzejszy wschód słońca, jeżeli ty i ci ogłupieni z Legionu Amerykańskiego, albo ci zapłaćeni przez was policjanci, będziecie w dalszym ciągu tak się zachowywać, jak wczorajszego wieczoru w Los Angeles. W tej nadchodzącej wojnie domowej polegną znowu miliony ludzi i większa część naszych zakładów przemysłowych zostanie zniszczona. Może to trwać rok, dziesięć lat, przez całe pokolenie. Może ta zmora nocna przeciągnąć się tak długo, jak wojny religijne w Niemczech, które opustoszyły kraju; może to być jak owe siedem plag egipskich, zesłanych na Egipt „kiedy faraon zawział się i nie chciał wypuścić narodu z niewoli“.

A wszystko to grozi nam, bo ty i twoja klasa nie macie dość inteligencji, aby zrozumieć, że stary system jest złamany i że rodzi się nowy — system wolności — na całym świecie. My ofiarowujemy wam nowy sposób życia, przy którym każdy normalny człowiek będzie miał zapewnione szczęście i spokój. Bez względu na ilość twego bogactwa i zadowolenia z obecnego porządku rzeczy, będzie ci lepiej i będziesz lepszy w republice spółdzielczej. Zbudowałeś ogromną maszynę przemysłową, nagromadziłeś stopy bogactw i sądzisz, że zabezpieczyłeś swoje dzieci i wnuków. Ale w tym świecie ślepej konkurencji nikt nie jest zabezpieczony, a przecież mamy stare mądre powiedzenie, „trzy generacje od koszuł roboczych do koszuł roboczych“. Konkurenci mogą ci odebrać fabrykę, niekompetentni, lub nieuczciwi administratorzy mogą ją doprowadzić do ruiny, panika i ciężkie czasy, wojna i rewolucja mogą doprowadzić cię do niedostatku już nawet ciebie na stare lata. Kiedy mówiłem ci to wszystko cztery

lata temu, śmiałeś się ze mnie; teraz już się nie śmiesz i niewielu już jest pochopnych do śmiechu ludzi w twej klasie.

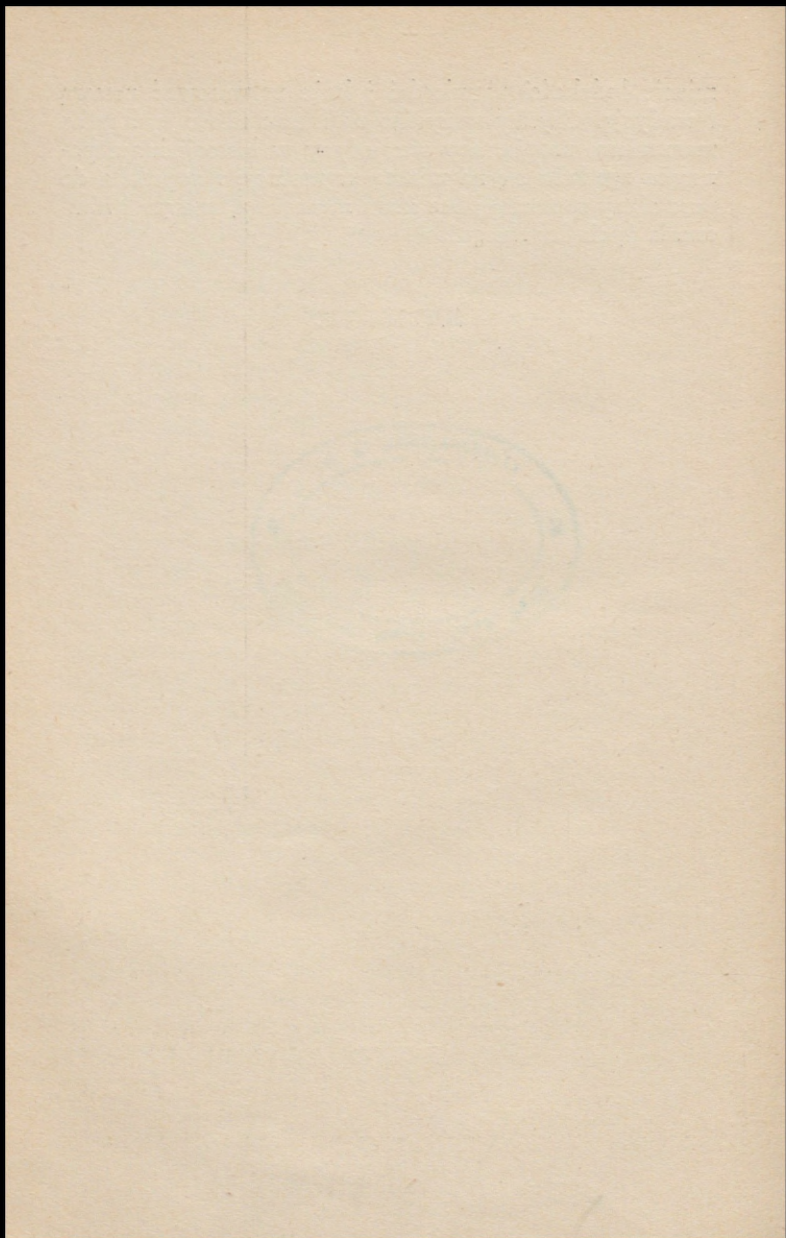
Musisz się zdecydować prędko, bo w Ameryce wszystko się dzieje prędko; płacimy taką karę za nasz „postęp“. Nie możemy przetrwać tak długo, jak Anglja, która utrzymuje jako tako swych bezrobotnych i przeżywa pogarszające się stale warunki od piętnastu lat. W naszym kraju załamanie będzie tak raptowne, że decyzja może być kwestją dni. Mamy już połowę robotników bez pracy, a następny kryzys wyrzuci na ulicę trzy czwarte ogólnej ich liczby. Nasze koleje zostaną zatrzymane, a przecie ktoś musi je puścić w ruch. Historia zmusi nas do wyboru.

Nie proponujemy wam, abyście znosili jakieś męczeństwo, lub zdobyli się na coś heroicznego. Proponujemy wam coś, co nakazuje zdrowy rozum, rozsądne zarządzanie interesem, zrozumienie jaką potwornością i rzeczą nie do pomyślenia jest, aby ta olbrzymia machina przemysłu dalej próżnowała. Proponujemy wam, abyście zrezygnowali z waszych przywilejów, jako wyzyskiwacze, a przyjęli wzajemian prawa obywateli republiki przemysłowej. Usiłujemy wykazać wam, że te prawa więcej wam dadzą, bo dadzą wam zabezpieczenie, korzyści, możność wyzyskania waszych talentów, czego żaden z przywilejów nie może wam gwarantować przy walce konkurencyjnej. Zwracamy się do was, abyśmy wspólnie odrzucili nienawiść wzajemną, a zastosowali sprawiedliwość nie tylko w znaczeniu formalnem, jako okrzyki na Czwartego lipca, ale w rzeczywistości, w codziennych sprawach i w polityce. Musimy zdobyć dostęp do waszych fabryk i musimy w nich pracować tak długo, jak tego zajdzie potrzeba, a każdy z nas, kto pracuje w nich, musi otrzymać pełną wartość swej pracy — kwestja, którą kompetentni ekonomiści mogą skalkulować, a którą su-

mienie ludzkości zatwierdzi i każe ugruntować ustawą i tradycją. Czyżby wszystko to razem miało być tylko marzeniem, utopją, aby raz jedyny w historii klasa panująca zgodziła się na wielką kapitulację i dopuściła do przemiany społecznej bez szału nienawiści, zamętu i niszczenia życia ludzkiego?

KONIEC





KSIEGARNIA I WYDAWNICTWO

„T O M”

Warszawa, Leszno 77

posiada na składzie:

<i>Lenin:</i> Dzieła wybrane tom I i II	Zł. 20.—
<i>Marks:</i> Kapitał tom I (3 zeszk.)	„ 18.—
„ „ „ pap. bezdrz.	„ 24.—
„ „ „ „ w ozd. pł. opr.	„ 28.—
„ Wojna domowa we Francji (Odezwa Rady Gen. Międz. St. Rob).	„ —.50
„ Walki klasowe we Francji	„ —.50
„ Pisma niewydane (Listy do Ku- gelmana i kryt. progr. socj.- dem.)	„ —.50
„ Praca najemna a kapitał	„ —.40

NOWOŚCI:

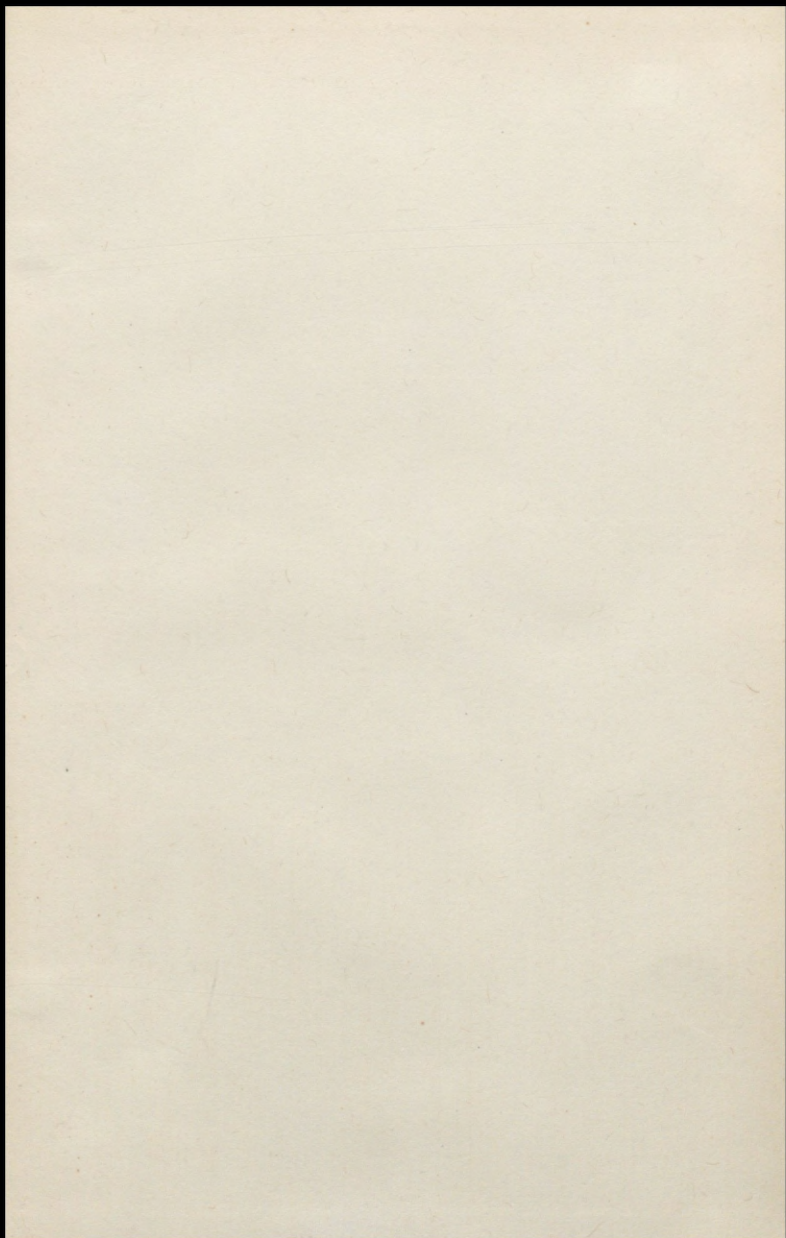
<i>E. M. Gaertner:</i> Świat twardych ludzi		
	(powieść)	Zł. 10
<i>Broniewski:</i> Troska i pieśń (poezje)	„	3
<i>Erenburg:</i> Fabryka snów	„	7
„ 10 H P (Życie auta)	„	6
<i>Gładkow:</i> Nowa ziemia (powieść)	„	8
<i>Kruczkowski:</i> Kordjan i cham (powieść)		
	(drugie wydanie)	„ 5
<i>Plivier:</i> Cesarz odszedł generałowie zostali	„	10
<i>U. Sinclair:</i> Zawrotna karjera Amerykanina	„	10

OKAZJA:

Sinclair: Boston 4 tomy — Zł. 7.20

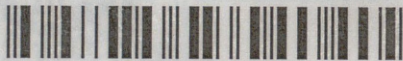
KATALOGI WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE.

2024



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

31819/1



11-031819-000-0